

CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



1

(110) 2023

Witold Szolginia – proza i wiersze ♦ Karol Chlipalski
o klasztorze misjonarzy ♦ Franciszek Haber o ulicy
Kochanowskiego ♦ Beata Stragierowicz o Janie Styce
♦ Agnieszka Unrug o podróży ze Lwowa do Krakowa
♦ Paweł Stachnik o Włodzimierzu Puchalskim
♦ Jurij Hudyma o pałacu przy pl. Halickim

Z rocznicy na rocznicę...

Pierwszą tegoroczną okładkę naszego pisma poświęciliśmy osobie szczególnie dla Lwowa – Witoldowi Szolginii. 11 marca skończyłby on sto lat! Dla upamiętnienia tej rocznicy na jego warszawskim domu wmurowano tablicę pamiątkową. Pamiętano o nim też we Lwowie. Całe dorosłe życie poświęcił popularyzacji swego rodzinnego miasta. Jego radiowe opowieści czy książki wprowadzały do wiedzy o Lwowie, Kresach, przez lata zakazanej komnaty, tysiące ludzi. Zarówno tych, którzy musieli – tak jak on – opuścić swe rodzinne gniazdo z dziadkami, rodzicami, jak i młodych ludzi, których w szkole nie uczono, że Lwów, że Stanisławów tak niedawno jeszcze były stolicami województw Rzeczypospolitej.

O rocznicach, o tym, co działo się we Lwowie sto lat temu, już od pewnego czasu informuje nas Beata Kowalska-Sionko w swym cyklu *Z życia Lwowa. Kalendarium*. Podziwiam i zazdroszczę jej obcowania ze starą prasą. „Nowości Ilustrowane”, „Wiek Nowy”, „Gazeta Poranna”, „Sport”, „Gazeta Lwowska” czy „Słowo Polskie”... Czytając te wiadomości sprzed stu lat, czuję zapach starego, kruszącego się papieru, choć pewnie pani Beata wiele z tych czasopism przegląda już w wersji elektronicznej... Beata Stragierowicz kieruje nas pod lwowską siedzibę Jana Styki, a Franciszek Haber tym razem wiedzie nas ulicą Kochanowskiego. O lwowskim klasztorze misjonarzy i ich działalności opowiada Karol Chlipalski, natomiast zapomniany kościół u zbiegu ulic Dwernickiego i Snopkowskiej przypomina Antoni Wilgusiewicz. Z kolei dzieje pałacu przy pl. Halickim we Lwowie spisał Jurij Hudyma – dyrektor Muzeum Historii Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. Wspominamy też ważne postacie kresowe: Karolina Grodziska pisze o Adamie Alexandrowiczu, Paweł Stachnik o fotografiku Włodzimierzu Puchalskim, Aleksandra Ziółkowska-Boehm przysłała z USA tekst poświęcony Polakom żyjącym na zesłaniu na Syberii, a Agnieszka Unrug – z Holandii – zabiera nas w podróż ze Lwowa do Krakowa, opisaną w 1914 roku przez jej pradziadka Teofila Więclawa. Są też stałe teksty: Michała Piekarskiego o muzycznym Lwowie, Anny Stengl o książce (tym razem o III tomie *Albumu Zalewskich* wydany przez Pawła Daniela Zalewskiego) i Danuty Nespiak o Kresach.

Tymczasem w lutym minął rok od agresji Rosji na Ukrainę. Cały czas giną ludzie, miasta – na skutek działań wojennych – popadają w ruinę. Nikt nie mówi o zakończeniu wojny. Jakby pokój przestał kogokolwiek interesować... Chyba już przyzwyczailiśmy się do tej dramatycznej sytuacji, choć nikt się do tego nie przyznaje... Częściej też zaglądamy do Lwowa, mimo zagrożenia. Coraz rzadziej o przyszłości myślimy bez strachu.

Rosnące koszty dotknęły też nasze wydawnictwo. Ceny papieru, ceny druku... Szkoda pisać! Ograniczyliśmy nakład, by efektywnie wykorzystać ponoszone wydatki. Dlatego też prosimy o wyraziste deklaracje czytelnicze na cały rok. Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować Wydawnictwu Fall, przede wszystkim panu Jarosławowi Fallowi, który od początku istnienia kwartalnika komputerowo opracowuje i drukuje pismo za coraz bardziej minimalizowane ceny. Osobne podziękowania za cierpliwość i staranność przy składzie „Cracovia–Leopolis” kieruję do p. Piotra Rachwańca, dbającego o graficzny kształt pisma, i p. Andrzeja Kubatki, przenoszącego je do Internetu.

Dzięki czyniąc wszystkim Autorom, zapraszam Państwa do lektury pisma!

Janusz M. Paluch

Krajobrazy serdeczne

Sto lat temu, 11 marca 1923 roku we Lwowie urodził się Witold Szolginia – Tolu z Łyczakowa. Był architektem, naukowcem, popularyzatorem wiedzy, ale także pisarzem, który swą poezję, prozę oraz gawędy radiowe poświęcił rodzinnemu miastu, które jako młodziwiec w maju 1946 roku musiał opuścić. W niedzielne poranki w radiowej Trójce słuchałem jego opowieści zatytułowanych *Krajobrazy serdeczne*. Książki, które napisał, otwierały nieznane mi miasto. Gdy stanąłem na bruku Lwowa, niemal od pierwszej chwili poczułem się jak w domu. Choć przecież nie był to ten Lwów, który Witold Szolginia wspominał... Zmarł w Warszawie 30 czerwca 1996 roku. Spoczywa na Powązkach – kwatera 237, rząd 3, grób 19. (JMP)

Zaczęło się to pewnego grudniowego wieczora w połowie lat pięćdziesiątych, kilka dni przed Wigilią. Siedziałem wówczas przy biurku, coś tam sobie pisząc – i w pewnej chwili, chwili namysłu nad dalszym tokiem mojej pracy, machinalnie spojrzałem w okno. Za lekko oszronionymi jego szybami bładą czerwienią zachodzącego na horyzoncie słońca dogasał zimowy dzień. Z szybko ciemniejącego, pokrywającego się niskimi chmurami nieba zaczynał prószyć drobny śnieg.

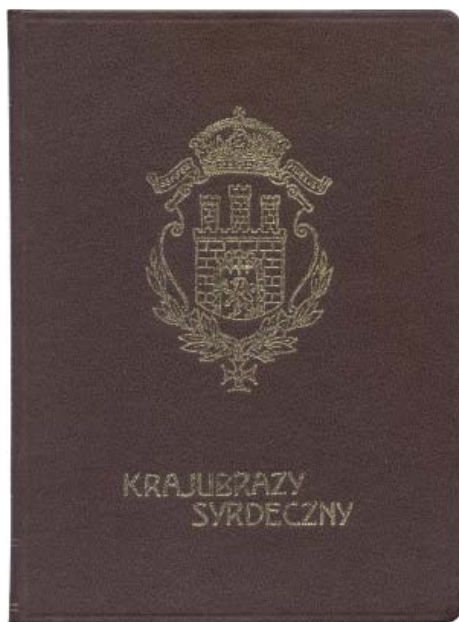
I wtedy, dokładnie w tym właśnie momencie, to się zaczęło. Sam nie wiem, jak mam określić ów niezapomniany, do dziś ostro się w mojej pamięci rysujący moment. Olśnienie? Wizja? Trans? Jakże nieporadny jest nasz język, gdy chcemy nazwać coś, co mimo iż tak niematerialne, tak nieuchwytnie, tak ulotne – przecież niesie w sobie wielki ładunek emocji, nastroju i wzruszenia.

Mówiąc krótko: raptownie, zaskakująco nagle straciłem poczucie miejsca, w którym się znajdowałem, znikł mój mały pokój do pracy – pojawiło się zaś tamto, jedyne na całym świecie miejsce: mój Dom rodzinny w moim rodzinnym Mieście. Z takim samym, dokładnie takim samym zimowym wieczorem za oszronionymi szybami okna wychodzącego na ulicę Łyczakowską...

Do głębi poruszony tą nagłą wizją – od razu, z miejsca, z jakiegoś niepojętego nakazu napisałem wówczas przy tym moim biurku pierwszy w tym życiu wiersz: *Wigilia*. Wigilia oczywiście tamta, sprzed lat, w Domu rodzinnym – jednakże również z odniesieniami do mojej ówczesnej war-

szawskiej rzeczywistości. Pisałem zaś ów wierszyk w euforii, w radosnym, acz przezłży, uniesieniu, aby nie użyć zupełnie już dziś niemodnego określenia: w natchnieniu.

A pisałem go – także z niepojętego dla mnie nakazu – w bałaku, gwarze mojego Lwowa. Byłem głęboko przekonany, że nie powinienem, że nie można inaczej, że jedynie tak, „bałakowo”, będzie prawdziwie i autentycznie... I byłem w tej niezwyklej, niezapomnianej godzinie naprawdę, rzeczywistość i absolutnie szczęśliwy – cokolwiek mógłby sobie o tym ktoś wówczas, a może i dziś, pomyśleć.



„Krajobrazy syrdeczny”, 1986 (wydanie w drugim obiegu)

Za tym moim pierwszym, najpierwszym lwowskim w treści i formie wierszem poszły potem dość szybko następne. Wszystkie również lwowskie w swej treści, czterowersowe i dwunastozgłoskowe w formie oraz bałakowe w stylu... Tak to sobie wtedy wymyśliłem, z rozkoszą oddając się mojej nowej, niezwyklej przygodzie. Była wówczas zima, wiersze były więc również „zimowe”, przywołujące tamte odległe lwowskie mroźne grudnie i styczenie, bajkowo zaśnieżone krajobrazy jedynego w świecie Miasta oraz najserdeczniejsze świętomikołajowe i bożonarodzeniowe wspomnienia.

Biegły tygodnie i miesiące, zmieniały się pory roku i pogody – a ja wciąż przywoływałem w moich wierszach ich odległe lwowskie odpowiedniki. W ten właśnie sposób, przez przywoływanie pamięcią oraz serdeczne bałakowe opisy i zapisy wszystkich owych lwowskich wiosen, lat, jesieni i zim oraz różnorodnych wizerunków Miasta w tych porach roku – powstał cykl ponad dwudziestu wierszy, który nazwałem, oczywiście również bałakowo, *Krajobrazy syrdeczny*. Potem, po latach, po powstaniu kilku kolejnych cykli wierszy bałakowych, tytuł ów stał się również nazwaniem całego, jednoczącego je wszystkie zbioru.

Oprócz tego tytułowego znalazły się w nim cykle: *My – zy Lwowa!*, *Lwoski kuścioły* oraz *Lwoski pumniki*, tworząc razem dość okazały już zbiór czterdziestu czterech wierszy – wszystkich, bez wyjątku, napisanych w bałaku. Zanim to jednak nastąpiło, zanim wszystkie te utwory spotkały się, jak to pięknie powiedział kiedyś Jan Parandowski, „w jednej literackiej gospodzie” – „chodziły”, że się tak wyrażę, „luzem”, żyły swoim własnym, niekontrolowanym życiem.

Nie pisałem ich bowiem do szuflady. Każdy kolejny udostępniałem moim lwowskim (i tylko takim) przyjaciółom oraz kolegom dla przypomnienia im naszych dawnych „serdecznych krajobrazów” i naszego w nich zielonego życia. Oni z kolei przekazywali je innym, znanym sobie dawnym mieszkańcom Miasta pod Wysokim Zamkiem.

Wspominałem, że żyły one swoim własnym życiem. Przybierało ono czasem dziwne i zaskakujące dla mnie formy. Oto, na przykład, pewna mieszkająca w Krakowie starsza pani, lwowianka z pochodzenia, otrzymawszy skądś odpisy kilku wspomnia-

nych wierszyków – postanowiła przekazać je z kolei znajomej, również w Krakowie mieszkającej czcigodnej duchownej osobie z lwowskiego ongiś zakonu oo. Bernardynów.

Krępowwała jednakże ją, tę starszą panią, literacka forma moich utworów: jakże ofiarować przewielebnemu ojcu duchownemu wiersze pisane w tak fatalnym, gminnym języku – w zwykłym, ulicznym, ordynarnym, batiarskim bałaku... Niewiele więc myśląc, „przetłumaczyła” pracowicie je wszystkie na język literacki – całkowicie poprawny stylistycznie, gramatycznie i ortograficznie. A to, że przy tej zadziwiającej, purystycznej operacji zupełnie zlekceważyła intencje autora oraz całkowicie niszczyła zamierzoną świadomie przez niego szczególną formę i specyfikę jego utworów: ich oryginalne, gwarowe tworzywo, rytmikę i melodykę – nie miało dla niej, oczywiście, żadnego znaczenia...

Nie jedyna to dziwna przygoda moich wierszy – było ich więcej. Zatoczywszy w kraju lub gdzieś daleko w świecie rozległy krąg swojej wędrówki, po jakimś czasie niektóre z nich powracały do mnie. W jakiejże jednak te i owe postaci... To schudły po drodze (gdyż je tak czy owak okrojono lub skrócono), to utyły (bo je mniej lub bardziej „wzbogacono”), to rozpaczliwie okulały i pokryły się ranami (ponieważ je rozmaicie okaleczono)...

Inne objawiły mi się też po powrocie jako anonimowe, mimo że wypuszczałem je w świat zawsze podpisane moim imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem „Tolu z Łyczakowa”. Powracały także ze zmienionym autorstwem, gdyż je gdzieś tam bezceremonialnie zawłaszczano i kradziono, podpisując cudzymi, zupełnie mi nieznanymi nazwiskami, pseudonimami lub kryptonimami...

* * *

Mniej więcej w trzydziestolecie rymowanego przypominania przeze mnie serdecznych krajobrazów rodzinnego Miasta otrzymałem pewnego dnia list od zupełnie nieznanego mi pana przebywającego wówczas w jednym z wrocławskich szpitali. W liście tym autor zwierzył mi się, że kiedy jego cierpienia związane z kilkoma poważnymi chorobami szczególnie się nasiliły, a i przedłużający się pobyt w szpitalu stawał się dla niego coraz uciążliwszy pod

względem psychicznym – jego koledzy, dla przyniesienia mu ulgi w coraz trudniejszym znoszeniu przez niego owej szpitalnej niedoli, dostarczyli mu plik odpisów różnych moich bałakowych wierszy, od dawna krążących wśród lwowian po całym kraju. Zostało to podyktowane tym, że ów ciężko chory był również z pochodzenia lwowianinem. Jak się później dowiedziałem, ze Lwowa został po zakończeniu II wojny światowej ekspatriowany jako ośmioletnie zaledwie dziecko.

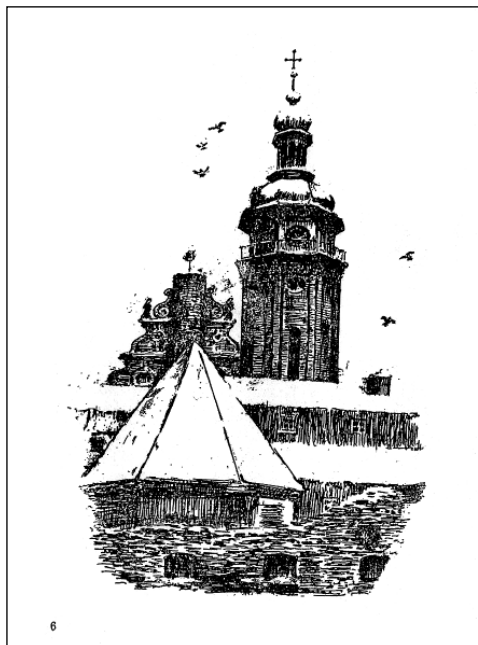
Moje wiersze ciężko udręczonemu choremu przyniosły jakoby widomą ulgę w cierpieniach zarówno fizycznych, jak i psychicznych. O tym właśnie pragnął mnie powiadomić w swoim liście, zapewniając w nim też, że gdy tylko opuści szpital, to w dowód wdzięczności dla mnie za to, co dla niego moimi lwowskimi w treści wierszami pośrednio uczyniłem – wyda mi ich cały zbiór. Ni mniej, ni więcej...

Jako człowiek sporo piszący i publikujący od kilkudziesięciu już lat oraz chyba nieźle orientujący się w specyfice edytorstwa i we wszelakich zagadnieniach wydawniczych – na takie zapewnienie mego niezwyklego korespondenta po prostu wzruszyłem ramionami i dość szybko zapomniałem o nim i o jego liście. Jednakże kilka miesięcy później były pacjent wrocławskiego szpitala sam

się zjawił w moim domu. Potwierdził swoje zobowiązanie, poprosił o teksty wszystkich moich bałakowych wierszy i o moje do nich ilustracje. Jestem przecież architektem i potrafię chyba rysować...

Zafascynowany, przyznając, niezwykle go gościem spełniłem, o dziwo, posłusznie jego życzenie, mimo iż nadal nie wierzyłem w możliwość realizacji tej obietnicy. Sporządziłem porządną maszynopis oraz wykonałem kilkadziesiąt rysunków czarnym tuszem. A po jakimś czasie, w krótkich odstępach, odbierałem już telefoniczne raporty o postępach prac wydawniczych: cały materiał dostarczony do drukarni, odbitki szrotkowe wykonane, ich korekta przeprowadzona, makietą zrobiona, gotowe już arkusze odebrane z drukarni i poskładane jak trzeba, całość idzie już do intrologatora...

Jakże łatwo mi się teraz to wszystko napisało... A przecież była to naprawdę cała epopeja. Drugą połowę lat osiemdziesiątych, kiedy się to działo, charakteryzowały warunki, które wszak dobrze pamiętamy. Przypomnę jednak: dokładna kontrola całego publicznego (i prywatnego zresztą też...) życia Polaków, eliminacja wszelkich swobód demokratycznych, ścisła cenzura działalności wszelkich środków informacji i masowego przekazu (a więc także wydawnictw),



STYCZNIOWY. SPACYR

Pocóż iść nuralni — ta ślizgać si trzeba
Pu śniegu i lodzi na lwowskich ulicach!
Przy słońcu świconym z błękitnego nieba,
Abu nosu w świetli bladego księżycu...

Puślizgam si zątym w piękny dzień styczniowy,
A łagły w noc jasnu, mrozym wyiskrzonu,
Przyz Lwów mój zy wspomniń zawsze kulurowych,
Pamięcieciu pyndzony wciognli ruztynsknionu...

Lyczakoskij wstengu, dzieś ud parku w górz,
Pomkny sy aż na dół, przyz śnig lénioncy w słońcu,
Heť tam, na plac Clowy, dzie aż oczy zmrużym
Patrzunc na cudownuś przyde mnu stujoncu.

Tak, na Byrnardyny, na cósby inszego,
Ży to o nich chodzi — ni trudnu skapować;
Cudny latym, wiosnu — łagły tera w śniegu
Muszu mnie zachwyćci, oczy ruzradować.

Wieża uśniżona stoi sobi dumni,
Dniem — świen jarzona, słup zy sryba — nocu;
Nad niu w dzień gulamiś paluata tłumni,
W nocnyj porzy gwiazdy na mrozi migoc...

Tera ślign na prawu, na publiki Waly,
Tak siłony latym, a tak biały w zimi.
Drzyw ugrotnych w śniegu — widuk przywspaniały,
Wieży trzech kućciółw majaczy za nimi.

Na lewu Wuloskij dźwiga si wiżycu,
Tuż Duminikanów bania widna zara,
W prawu Karmyliťów fasada przyświca,
Prostu zaś przyde mnu — baszta stoi stara.

Tak wyglądają strony 6-7 „Krajobrazów syrdecznych” wydanych w drugim obiegu

11 marca 2023 roku w Warszawie, w 100. rocznicę urodzin Witolda Szolginia, na ścianie domu przy ul. Puławskiej 138, w którym mieszkał, odsłonięto tablicę upamiętniającą tego plewce Lwowa, fot. Krzysztof Szolginia



drakońskie prześladowania wszelakich obywateli opozycji wobec „jedynie słusznych” nakazów i zakazów władzy, ściganie i karanie wydawców publikacji zwanych eufemistycznie nieoficjalnymi, drugoobiegowymi lub bardziej malowniczo – podziemnymi (...).

Teraz istotna chyba informacja: mój „sponsor” (lub „Dobrodziej”, gdyż i tak wdzięcznie nazywaliśmy go w naszej rodzinie) sporo z wyliczonych prac wydawniczych wykonał sam. Mimo że jako przedsiębiorca budowlany z zawodu i codziennej praktyki z edytorstwem nigdy nie miał żadnej styczności. Nic to jednak nie zaszkodziło – błyskawicznie, po amatorsku „przyuczył się”, by – według jego własnych słów – „przyczynić się troszkę dla naszego Lwowa”.

Nadszedł wreszcie ów pamiętny dla mnie dzień. Mój „Dobrodziej” przyjechał z Bytomia, gdzie stałe mieszkał, i uroczyście wręczył mi ciężką walizkę wypełnioną całym, gotowym już mininakładem książeczki z moimi bałakowymi wierszami – setką tomików mieniących się wielobarwnie i polśniewających złotem tytułowych napisów oraz herbu Lwowa swoich pysznych okładek. Wspaniała oprawa książeczki była dziełem znakomitego bytomskiego mistrza sztuki introligatorskiej, też oczywiście lwowianina z pochodze-

nia, pana Wacława Tomaszewskiego, ongiś z mojego rodzinnego górnego Łyczakowa.

Rozbawiło mnie i rozczuliło zarazem przeprowadzone przez mojego „wydawcę”, swoiste, rozbrajająco naiwne „utajnienie” tego nielegalnego wydawnictwa. Jako jego autor wystąpiłem oczywiście pod moim, od dawna już zresztą wówczas używanym przeze mnie literackim pseudonimem Tolu z Łyczakowa. Nie jedyny to był wszakże zabieg kamuflujący realizowaną „podziemnie” publikację.

Była ona bowiem zaopatrzona ponadto, a jakże, w metryczkę wydawniczą, tyle że w jej tekście nic nie odpowiadało prawdzie. Informowała ona przewrotnie, że książeczkę „Wydrukowało Koło Lwowian – Londyn, w ilości 70 szt., 1984 r.”. W rzeczywistości: bynajmniej nie pod auspicjami Koła Lwowian i nie w Londynie, lecz na ostatnim etapie druku w Tarnowskich Górach, nie w nakładzie siedemdziesięciu egzemplarzy, lecz w „aż” stu egzemplarzach, i nie w roku 1984, lecz w dwa lata później... No, ale jak konspiracja, to konspiracja... (...).

Mego „Dobrodzieja” nie ma już na tym świecie... (...). Był człowiekiem nader popularnym w Bytomiu, odprowadzały Go więc na miejsce wiecznego spoczynku tłumy, nawet z pocztami sztandarowymi różnych zawodowych i społecznych organizacji. Nad mogiłą pożegnałem Go jednak tylko ja. Pożegnałem – niech na koniec padnie tu wreszcie Jego nazwisko – Waldemara Markowskiego, wierne lwowskie dziecko, krajobrazami serdecznymi, podobnie jak tyłu już innych moich lwowskich przyjaciół i znajomych: od lwowskich ulic, placów i zaułków, od Wysokiego Zamku i kopca Unii Lubelskiej, od wszystkich lwowskich parków, od trzech katedr i wszystkich świątyń, od pozostałych tam jeszcze kilku pomników, od Cmentarza Łyczakowskiego, na którym powinien był spocząć, wreszcie od wszystkich domów Miasta wraz z Jego rodzinnym domem na Łyczakowie...

WITOLD SZOLGINIA – ośmioksiąż *Tamten Lwów*. Fragmenty rozdziałów: *Krajobrazy serdeczne* (tom 1, *Oblicze miasta*) i *Dobrodziej* (tom 6 *Rozmaitości*). Wybrał i opracował Krzysztof Szolginia

Witold Szolginia

Krajobrazy syrdeczny

Lat już kilkadziesiąt jak woda spłynęła,
A z nimi to wszystku, co niesi nam życie;
Pół wieku już prawi ud czasów minęła,
U których furt myślę, dumam, marzę skryci...

Lwów... To Miastu cudny, z synnegu marzenia,
Śliczności nierzwykły, ni du upisania –
W myj tensknyj pamięci wciogli si udmnienia,
Furt inszy – dnim, nocu, wiczorym i z rania...

A tagży na wiosny, latym, w jesień, w zimi,
Gdy Miastu to w kwiatach, to w bujnyj zileni,
To het zasypany liściami żółtymi,
To w śniegu i lodzi bajkowu si mieni...

Taj wcióż ty syrdeczny nasz krajubrazy
Przyd przymrużonymi jawiu si uczami,
Byz przerwy i wciogli, pu tysienicy razy,
Wulany pamięćci, sercym, wspomnieniami...

A skoru ni mogim na my własny oczy
Krajubrazów Miasta kiedy chcę zobaczyć –
Tu spraw, dobry Boży, naj mi si ni zmroczy
Nigdy pamięć o nich – pamięć, skarb tułaczy...

Wigilia

Tak mi si dziś marzy, że jeżdżę wy Lwowi:
Stoję w śniegu drzewa w Łyczakoskim parku,
A ud Byrnadynów ku Łyczakowowi
Sam święty Mikołaj kosz taska pudarków.

Lwów drżę si w śniegu, a na niebi w górze
Gwiazd świcu tysienicy, taj ksienżyc jak bania.
A ja pupud drzewkim du snu oczy mrużę
I tak mi je słodku – ni du wytrzymania...

Dzieś ud Puhulanki szczeka jakiś skila,
Szczykani pu mrozi niesi si szyroku.
Tera z któryś wieży gudzina wybiła,
Idoncych z Pasterki słyhać tupot kroków.

Kulindników słyszę pośród nocnyj ciszy,
„Lulajże, Jezuniu...” płynie też zza ściany...
Szczykani, kulendy – dziś to wszystku słyszę,
Pud innu choinku siedząc zadumany...

Te lwoski udgłosy, spumnienia, marzenia...
W sercu mi si robi jakiś dziwny mientku,
W garli coś mnie ściska, jakiś w rencach drżenia –
Ta i si ruzklejam, tak o, pumalentku...

Ali za chwyleczki mocny ja ud nowa,
Bu Krzyś, wspominając, com kiedyś bałakał,
Puspytuji raptym: „Tatu – a du Lwowa
Zabierzesz mnie kiedyś, powiedz – na pywniaka?”

„Ta pewni, że wezmę, ty si nic ni kucaj;
Pukażem ci mniejsza, dzie si tatu chował.
Ali mi na raz kutiu tu ni rucaj,
Bu mogim za kary nie wzłuić ci du Lwowa.

Tera cukireczki puściogaj sy z drzewka,
Tak jak ja to robił kiedyś, tam, wy Lwowi;
Tylku najży z tegu ma coś tagży Ewka,
Troszku dać też możysz mamie i tatowi.

Nu, a tera pójdzisz pud tu drzewku kimać,
Tylku si ni targuj – też jutru świętu znów;
Nie krzyw mi si tagży, bu trza fasun trzymać,
I naj si tobi przyśni nasz Miastu Lwów...”



Witold Szolginia
w Parku Łyczakowskim

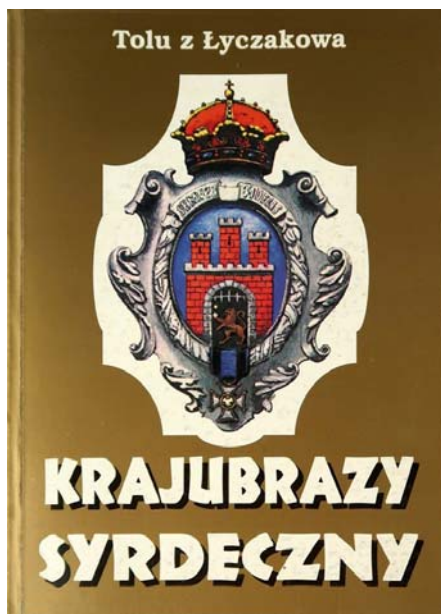


Figura Matki Boskiej na placu Mariackim

Pannu Świtlistą (tak du Ciebie wołam,
Bu na tym placu, co Twy imi nosi,
Gloria Ci ubtacza świetlna duubkoła),
Zmiłuj si nad nami – Lwów Twój Ciebie prosi!

Maryju, ud chtóryj plac tyn nazywamy,
Stujonca na studni kołu Mickiwicka,
Wysłuchaj tyj proźby, jaku Ci składamy:
Lwów Twój błaga Ciebie – łask swych mu užyczaj!

Wimy, ży figury już tam ni ma wcali,
Wróg Ciebie wygonił, nasza lwoska Pani...
Ali w sercach naszych puzustajisz dalij,
Zlituj si nad nami – proszu Ci lwuwiani!

Przyd Twojim w pamnieńci chrunionym ubrazym
Kuźda wierna lwoska puchyla si głowa;
Wszystki Twoji dzieci błagaju Ci razym:
Pannu z Mariackiegu – powróć nas du Lwowa!

Daj nam wiary w czas taki, ży tam bedzisz znów,
Ży Twoja figura znou w glorii stani,
Ży znów lwoski dzieci swój zubaczu Lwów
I Ciebie w Nim tagży – błagaju lwuwiani...

O, lwoski bałaku...

O, mowu rudzinna, o, bałaku lwoski,
Dźwięczny jak harmonia, jak metal dzwunioncy
Na bruku kamiennym mojej Łyczakoskiej,
To ruzlewni wolny, to z szwungim pyndzoncy...

Razyś zadzirzysty, a raz tak łagodny,
Jak wiateryk szemrzyć i jak wichir dujisz;
Mój bałaku lwoski – jak jezdyś dugodny
Du wybałakania, co si tyłku czuji!

Warczysz tak jak skila, kiedy w wielgij złości
Nasz si batiar lwoski bierzy du kantania,
A śpiwasz jak krzypcy, gdy pełyn miłości
Zwirza si swyj dziuni zy swegu kuchania...

Jak batiar w sztajerku wysołu sy skaczysz
I jak pudchmilony nikiedy si chwiejisz;
Prawi furt śmijoncy – niczenstu zapłacysz,
Taj jezdyś ryczowiy – rzadku wody lejisz...

Z miast inszych fifaki si śmieju głupawy
Czasami z naszego bałaku lwuskiegu;
Dustaju pu krzyżach – taj konic zabawy,
Co zawszy napotka kaźdegu takiegu,

Co tu si łachuży z ślicznij lwoskiej mowy.
Najży jo zruzumi – to jidyna rada;
Ta proszy – puniżyj słowniczyk gutowy,
Co troszku puuczy, jak si u nas gada.
(...)

Witold Szolginia – wiersze z napisanego w bałaku zbioru *Krajubrazy syrdeczny*

Mickiewicza 9 – lwowski adres Jana Styki

W piśmie „Świat” z 1895 r. tekst poświęcony *Panoramie Raclawickiej* zilustrowano m.in. fotografią wnętrza pracowni Jana Styki (1858–1925), mieszczącej się wówczas we Lwowie¹. Wykonał ją Edward Trzemeski (1843–1905), ceniony fotografik, którego Styka zapewne bardzo dobrze znał.

Pracownia malarza znajdowała się w okazałej miejskiej willi, w pobliżu greckokatolickiej katedry św. Jura, przy ul. Mickiewicza 9. Specjalnie dla Styki zaprojektował ją znany lwowski architekt – Julian Zachariewicz². Malarskie atelier było przestronne i dobrze doświetlone, wprost idealne do tworzenia kompozycji wielkiego formatu. Było także ważnym miejscem spotkań ówczesnej elity kulturalnej stolicy Galicji.

W pracowni Jana Styki przy ul. Mickiewicza 9 odbyło się pierwsze spotkanie Komitetu Panoramy Raclawickiej. W dniu 8 stycznia 1893 r. Styka zaprosił do siebie m.in. Wojciecha Kossaka, Aleksandra Małaczyńskiego, Ludwika Kubalę, Zdzisława Marchwickiego, Henryka Baczewskiego, Natana Löwensteina i przedstawił im swój projekt – namalowanie wielkiego panoramowego malowidła specjalnie na przygotowywaną we Lwowie w 1894 r. Powszechną Wystawę Krajową. Z uwagi na stulecie insurekcji kościuszkowskiej miało ono przedstawiać zwycięską bitwę pod Raclawicami, stoczoną

przy udziale kosynierów, z legendarnym już Bartosem Głowackim³ na czele.

W pracowni Styki odbyło się również trzecie posiedzenie Komitetu Panoramy Raclawickiej, w dniu 19 marca 1893 r., na którym ustalano m.in. sprawy partycypacji w przewidywanych zyskach z prezentacji panoramy, która – jak uważano – miała być wielką atrakcją wystawy⁴.

Pomysłodawca i współautor *Panoramy Raclawickiej* Jan Styka był lwowianinem z urodzenia. Po odbyciu studiów malarskich w Wiedniu, Rzymie i Krakowie oraz dłuższym pobycie w Paryżu na krótko zamieszkał w Kielcach, aby następnie przenieść się do rodzinnego miasta. W pamiętnikach zapisał:

„Do Lwowa przywiozłem rozpoczęty obraz *Polonii* i zjechałem tu z całą rodziną”⁵.

Od jesieni 1890 r. artysta tworzył w mieście, którego ówczesną atmosferę tak później opisywał:

„Ależ to ten kochany Lwów był w onej epoce gorącym grodem, wychowywali go wielkiego serca ludzie, Szajnocha po nim Ujejski, Goszczyński, po nich



Popiersie Jana Styki dłuta Alajosa Stróbla,
fot. Beata Stragierowicz

³ Głowacki (Bartos, Bartosz, Kuman) Wojciech (ok. 1758–1794), nazwisko panieńskie matki – Głowacka – przyjął w związku z nominacją oficerską 8.04.1794 r. (Stanisław Szczotka, *PSB*, t. VIII, z. 1, s. 128).

⁴ W Gabinecie Dokumentów Muzeum Narodowego we Wrocławiu zachowała się maszynopisowa kopia protokołów z posiedzeń Komitetu Panoramy Raclawickiej z lat 1893–1912.

⁵ J. Styka, *Wydarte karty z pamiętnika*, rks, s. 60, kserokopia rękopisu znajduje się w zbiorach Gabinetu Dokumentów Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

¹ „Świat”, R. 8 1895, nr 3, s. 119.

² *Lwów. Ilustrowany przewodnik*, red. J. Biriulow, Lwów, Wrocław 2001, s. 98.



„Polonia” prezentowana w holu Muzeum Narodowego we Wrocławiu w 2018 r.,
fot. Beata Stragierowicz

Issakowicz, Platon Kostecki, Kubala. Hausner nazwał słusznie Lwów «wzmożycielem polskości», bo przetopił wszystkie żywioły obce na patryotyczny żywioł⁶.

Styka spędził we Lwowie dziesięć niezwykle pracowitych lat. Tutaj powstały jego najważniejsze dzieła – *Polonia*, panoramy – *Racławice*, *Golgota*, *Bem w Siedmiogrodzie* oraz cykl obrazów ilustrujących *Chorał*.

W tym miejscu warto przypomnieć, że stolica Galicji odegrała rolę nie do przecenienia w kształtowaniu świadomości narodowej Polaków podczas zaborów. W naukowo-kulturalnym pejzażu miasta wyróżniały się polskie stowarzyszenia i związki. Jednym z nich było Koło Literacko-Artystyczne, które w latach 1899–1900 wydawało pismo „Iris”. Jego dewizą były słowa myśliciela i działacza społecznego Augusta Cieszkowskiego: „Nie ma lepszej rady na jutro, jak praca na dziś”. W komitecie redakcyjnym pisma zasiadał Jan Styka, który często był również prelegentem na spotkaniach organizowanych przez Koło. I tak w marcu 1899 r. mówił o dziełach Lwa Tołstoja: *O sztuce i Przeciw prądom nowoczesnym w sztuce*⁷.

Kiedy w 1891 r. we Lwowie przygotowywano się do obchodów 100. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, postanowiono nadać uroczystościom charakter wielkiej narodowej manifestacji. Jan Styka, malarz i patriota, zamierzał uczcić stulecie proklamowania aktu monumentalnym malowidłem. W swoich pamiętnikach określał *Polonię* jako „protest przeciw rozbiorowi Polski”⁸. Artysta doskonale zdawał sobie sprawę, że jego płótno przedstawiające *Polonię*, nad którym pracował, ma szansę stać się głównym akcentem obchodów. Swoim pomysłem zainteresował wielu opiniotwórczych lwowian. Zaowocowało to powołaniem komitetu, który miał gromadzić fundusze na zakup obrazu dla miasta Lwowa. Na jego czele stanął hrabia Włodzimierz Dzieduszycki⁹. Trzeba podkreślić, iż odzew mieszkańców był duży i bez problemów udało się zgromadzić potrzebną kwotę. Prasa na bieżąco podawała do wiadomości aktualny stan zbiórki. Po zaledwie kilku dniach od jej ogłoszenia na koncie komitetu było już 4484 zł¹⁰. Celem pozyskania potrzebnych środków sprzedawano również fotodruki obrazu.

⁶ Ibidem, s. 44.

⁷ „Kurier Lwowski”, nr 67 z 8.03.1899.

⁸ J. Styka, op. cit., s. 106.

⁹ „Kurier Lwowski”, nr 120 z 1.05.1891.

¹⁰ „Gazeta Lwowska”, nr 102 z 6.05.1891.

Oficjalne uroczystości rocznicowe z udziałem władz miejskich odbyły się w lwowskim ratuszu, w którym w wielkiej sali udekorowanej purpurową draperią zaprezentowano *Polonię Styki*¹¹. Płótno, w którym pełne odzwierciedlenie znalazł „patriotyczny żywioł” Lwowa, o którym pisał kiedyś artysta, to rozbudowana alegoria narodowa.

W obrazie Styki odnajdujemy tragedię upadku Polski, męczeństwo narodu, jego walkę o wolnościowe ideały, patriotyczną postawę przywódców oraz historycznych bohaterów, m.in. Kościuskę, Poniatowskiego, Pułaskiego, Dąbrowskiego. Sama Polonia – kobieta zawierająca w sobie tożsamość narodu – została przedstawiona w tle przedstawienia. Niewiasta w białej szacie z rozwianymi włosami przykuta została do skały pod tablicą z napisem: „Konstytucja 3 Maja”. U jej stóp leży zamordowany Naród, a pod skałą – ofiary walk o niepodległość. Kobieta patrzy na porządek z trupa czaszką i datami trzech rozbiorów.

W *Polonii* mamy wiele wątków zebranych w jedną alegoryczną całość. Z pewnością Jan Styka świetnie zdawał sobie sprawę, że pamięć silnie skorelowana jest z emocjami. W jego malowidle właśnie o emocje chodzi. Dlatego *Polonia* nasycona została dość egzaltowaną tematyką patriotyczno-religijną. Było to jednak zgodne z jego rozumieniem roli sztuki:

„(...) Mam to przekonanie, iż sztuka jest sztuką, a nie umiejętnością, powinna zatem działać przez zmysły na duszę, a nie na sam rozum, powinna przemawiać do serca, a nie do samego mózgu. Harmonia barw i linii powinna być równie zrozumiałą dla wszystkich, jak harmonia w melodii muzycznej. Jakimi zaś środkami malarz ją wydobywa, to rzecz jego talentu, techniki i indywidualności. Estetykom i krytykom wolno się nad tem zastanawiać i rozbiierać to uczenie, ale ogółowi trzeba dać dzieło jasne, zrozumiałe, przemawiające do duszy, bo takim było po wsze wieki zadanie artystów”¹².

Następnym ważnym przedsięwzięciem artystycznym Styki była malarska interpretacja *Chorału* Kornela Ujejskiego. W swoich pamiętnikach odnotował:

„Pokazałem mu [Ujejskiemu] szkice do Chorału, nadzwyczajnie do przekonania trafiła mu myśl moja żem odniósł Chorał nie tylko do roku 1846¹³, ale na całą epokę porobiorową – »skoro się stał hymnem narodowym to dobrze go pojąłeś«. (...) Jak mnie cieszyło, że mogłem jeszcze samego twórcę tego Chorału żywym słowem interpelować i przed oczyma jego przesunąć moje obrazy”¹⁴.

W latach 1893–1894 powstało sześć obrazów olejnych przedstawiających poszczególne części pieśni. Publicznie zaprezentowano cykl w pałacu sztuki na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1894 r.¹⁴. Natomiast reprodukcje obrazów wraz z tekstem i nutowym zapisem muzyki Józefa Nikorowicza złożyły się na piękne albumowe wydawnictwo. Arkadiusz Baglajewski słusznie stwierdził, iż dokonana przez Stykę interpretacja tekstu Ujejskiego szła w kierunku oddania duchowego sensu powstań i narodowej martyrologii¹⁵. Niezwykle interesujące są losy obrazów ilustrujących *Chorał*. W 1912 r. artysta podarował je – w prezencie ślubnym – swojej siostrzenicy Marii Chlebus, która wyszła za mąż za ziemianina Franciszka Thetschela, właściciela dóbr w Jaszczurowej i Mucharzu na ziemi wadowickiej. Przez lata płótna przechowywane były w posiadłości w Jaszczurowej. Thetschelowie mieszkali tam w okazałym dworze otoczonym rozległym parkiem angielskim. Podczas II wojny światowej przez kilka miesięcy obrazy ukryte były w rodzinnym grobowcu. W roku 1957 cykl został wywieziony do Kanady, gdzie mieszkała na stałe córka Marii i Franciszka – Irena Thetschel-Moskal¹⁶.

Oczywiście najważniejszym dziełem Styki powstałym w okresie, kiedy zamieszkiwał we Lwowie, była *Panorama Racławicka*. Malowidło, udostępnione publiczności w dniu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej –

¹³ J. Styka, op. cit., 47.

¹⁴ „Kurier Lwowski” nr 157 z 8.06.1894.

¹⁵ A. Baglajewski, *Ut poesis pictura – o interpretacji Jana Styki Chorału Kornela Ujejskiego*, [w:] Roczniki Humanistyczne, t. XLIII, R. 1995, z. 4, s. 109.

¹⁶ Historią rodziny i historią będących w jej posiadaniu obrazów ilustrujących *Chorał* podzieliła się z autorką w marcu 1996 r. inna córka Thetschelów – Zofia Thetschel-Cybulska (zm. 2008), która przez wiele lat mieszkała w Warszawie.

¹¹ „Kurier Lwowski”, nr 124 z 5.05.1891.

¹² „Tygodnik Illustrowany” 1897, nr 4, s. 65.



Pracownia Jana Styki we Lwowie, wg: „Świat”, R. 8. 1895 nr 3, s. 119

5 czerwca 1894 r., odniosło spektakularny sukces. Z pewnością to właśnie on zachęcił Jana Stykę do realizacji następnych panoramowych projektów. W swych pamiętnikach tak wspominał tamten czas:

„Po tym roku 1894^{ym} przychodzi epoka „Golgoty”, podróż do ziemi świętej, szkice studia robione w r.1896^{ym} i obraz sam hemicykl Golgoty (wystawiony w Warszawie 1897 a we Lwowie 1896)”¹⁷.

W 1896 r. namalował półpanoramę (hemicykl) *Golgota*, która jako druga z polskich panoram przetrwała do dziś. Opis pokazu, podczas którego w Stanach Zjednoczonych obejrzeć dziś można płótno Styki, zamieścił w zbiorze swych amerykańskich reportaży Melchior Wańkowicz¹⁸.

Golgota namalowana została wspólnie z Zygmuntem Rozwadowskim, Tadeuszem Popielem i Janem Stanisławskim. Ukończone w zaledwie cztery miesiące malowidło po raz pierwszy pokazano publiczności podczas Drugiego Wiecu Katolickiego, który odbywał się w stolicy Galicji w dniach 7–9

lipca 1896 r.¹⁹ *Racławice* eksponowane były wówczas w Budapeszcie, a więc prezentacja odbyła się w rotundzie w Parku Stryjskim. Na wspomnianej we wstępie fotografii rozpoznąć możemy szkic do *Golgoty*, a także portret Zdzisława Marchwickiego, wiceprezydenta Lwowa, dyrektora Powszechnej Wystawy Krajowej.

Hemicykl Styki „(...) przedstawia niezwykle oryginalną wizję Męki Pańskiej; widzimy na nim (...) nie ukrzyżowanie, ale moment przed przybiciem do krzyża; jest to niejako moment hołdu składanego Chrystusowi przez niebo i część świadków wydarzenia. O takim hołdzie, chwili skupienia Chrystusa i jednocześnie odczytywania wyroku nie wspomina żadna z Ewangelii i (...) żaden apokryf. Być może *Golgota* Styki jest jego osobistą interpretacją dramatu Wielkiego Piątku, która mogła się narodzić w czasie jego pobytu w Jerozolimie (...)”²⁰.

¹⁹ „Gazeta Narodowa”, nr 185 z 5 VII 1896.

²⁰ J. Miziołek, „*Golgota*” Jana Styki w *Forest Lawn. O największym obrazie świata i jego niezwykłej historii*, [w:] Konteksty. Polska Sztuka Ludowa, nr 1/2008, s. 58.

¹⁷ J. Styka, op. cit., s. 45.

¹⁸ M. Wańkowicz, *Atlantyk – Pacyfik*, Warszawa 1972, s. 373.

W latach 1897–1898 *Golgota* pokazywana była w Warszawie, w specjalnie wzniesionym budynku przy ul. Karowej²¹. W 1904 r. malowidło zostało wywiezione do Stanów Zjednoczonych, skąd już nie powróciło. Dziś *Golgota* pokazywana jest jako największa atrakcja turystyczna kompleksu Forest Lawn Memorial Park w pobliżu Los Angeles²².

W latach 1896–1897 *Panorama Racławicka* prezentowana była w Budapeszcie, gdzie ponownie odniosła wielki sukces. Sprawił on, że Węgrzy także zapragnęli mieć monumentalne malowidło ilustrujące ich bohaterskie walki o niepodległość w latach 1848–1849, zbliżała się bowiem 50. rocznica powstania węgierskiego. Styka, któremu zaproponowano namalowanie panoramy, zdecydował się na temat przypominający jednocześnie udział Polaków w walce o wolność Węgier – zdobycie Sybinu przez armię dowodzoną przez generała Józefa Bema w dniu 11 marca 1849 r. Była to jedna z najważniejszych batalii węgierskiego powstania narodowego. Bem brawurowym manewrem pokonał połączone siły Austrii i Rosji i zdobył Sybin²³. Panorama zwana *Bitwą pod Sybinem* lub *Bem w Siedmiogrodzie* powstała w 1897 r.²⁴ Wizję pamiętnej batalii wspólnie ze Styką tworzyli artyści węgierscy – Tihamer Margitay, Pál Vago i Bela Spanyi, oraz Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski i Michał Wywiórski. Z zespołem współpracował również Leopold Schöndchen – niemiecki pejzażyista, specjalista od malowania nieba na wielkich płótnach²⁵. We wrześniu 1897 r. panoramę zaprezentowano lwowskiej publiczności. Wyczerpujący artykuł o malowidle zamieścił „Kurier Lwowski”, zestawiając oczywiście *Bema w Siedmiogrodzie* z *Racławicami*:

„Natomiast porównując *Bema w Siedmiogrodzie* z *Kościuszką pod Racławicami* musimy tej ostatniej panoramie przyznać wyższość ze względu na wrażenie, jakie na widzu wywiera. Być może, iż gra tu miała

rolę temat rozogniający każdego Polaka, ale też może ten właśnie temat podzielał dodatkowo na samych twórców. *Racławice* wstrząsały, *Bem* podoba się bardzo”²⁶.

Podobnie jak w *Panoramie Racławickiej*, tak i w tej panoramie Styka zrezygnował częściowo z prawdy historycznej, aby łatwiej dotrzeć do serc i wyobraźni widzów. I tak jedną z głównych postaci malowidła uczynił adiutanta generała Józefa Bema – poetę Sandora Petőfię, który w bitwie udziału nie brał, ale był symbolem walki Węgrów o wolność, a przede wszystkim ucieleśnieniem ideałów spod znaku lutni i miecza.

W Budapeszcie *Bem w Siedmiogrodzie* – eksponowany na terenie Parku Varosliget – uświetnił marcowe obchody rocznicowe 1898 r. Po kilku latach malowidło wróciło do Polski i pokazywane było w Warszawie (1907 r.)²⁷. Potem, podobnie jak wiele innych płócien panoramowych, zostało pocięte na fragmenty, które tworzyły pojedyncze obrazy z interesującymi motywami i które łatwo można było sprzedać.

W tym miejscu należy kolejny raz zaznaczyć samego artystę, który realizując swe panoramowe projekty, odbył szereg podróży studyjnych, które tak potem wspominał:

„Każda niemal z moich podróży miała cel wybitnie artystyczny. Czy to podróż do Palestyny, czy kilkarazowe podróże do Włoch, czy podróż na pole bitew, czy do wysp jońskich, wszędzie szedłem śladami moich ukochanych bohaterów, wszędzie wiodły mnie epopeje. (...)”²⁸.

W marcu 1899 r. w lwowskim Domu Narodnym miała miejsce wystawa malarstwa Jana Styki, na której zaprezentowano kolejne wielkoformatowe dzieło artysty – *Przysięgę Witolda wobec płonącego Kowna*²⁹. Malarz w symboliczny sposób nawiązał do heroicznych dzieł Litwy, państwa z wielowiekową tradycją, której ważną częścią są dokonania wielkiego księcia Witolda. Na obrazie książę przedstawiony został w otoczeniu kilku czołowych przedstawicieli dynastii Giedyminowiczów, władającej Litwą od końca XIII w., z której wywodzą się Jagiellonowie. Wśród

²¹ „Kraj” nr 3 z 29 I 1897.

²² E. Górecka, *Panoramy Wojciecha Kossaka i Jana Styki*, Wrocław 2000, s. 90.

²³ W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1988, s. 245–247.

²⁴ Na Węgrzech panorama prezentowana była pod nazwą *Bem-Petőfi*. Obecnie często określana jest jako *Panorama Siedmiogrodzka*.

²⁵ E. Górecka, op. cit., s. 92.

²⁶ „Kurier Lwowski”, nr 267 z 26.09.1897.

²⁷ R. Nowak, *Ku wolności. Polskie panoramy batalistyczne*, Wrocław 2018, s. 100.

²⁸ J. Styka, op. cit.

²⁹ „Kurier Lwowski”, nr 77 z 18.03.1899.

nich znalazł się stryjeczny brat Witolda – Władysław Jagiełło, który w 1386 r. został królem Polski. Sojusz tych dwóch wielkich wodzów i polityków zapewnił Polsce oraz Litwie zwycięstwo nad zakonem krzyżackim pod Grunwaldem. Obecnie płótno *Przysięga Witolda wobec płonącego Kowna* eksponowane jest w Muzeum Wojskowym im. Witolda Wielkiego w Kownie.

Ostatnią panoramą, a właściwie również półpanoramą (czyli hemicyklem; wym. 15×60 m), zrealizowaną przez Stykę było *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona*. W zamyśle artysty:

„Obraz ten miał być drugim obrazem tej trylogii, którą pomyślałem. Pierwszy *Golgota*, drugi *Męczeństwo chrześcijan*, trzeci *tryumf Kościoła* (epoka renesansu)”³⁰.

Do współpracy przy tworzeniu wielkiego płótna zaproszeni zostali Zygmunt Rozwadowski (1870–1950) – wcześniej pracujący przy *Panoramie Racławickiej*, włoski orientalista Fabio Fabbi (1861–1946) oraz specjalista od malowania panoramowego nieba Leopold Schönnchen (1855–1935) z Monachium.

Latem 1899 r. Styka odbył podróż studyjną do Rzymu – miejsca akcji przyszłej panoramy. Religijny temat malowidła nawiązywał do dzieła Henryka Sienkiewicza *Quo vadis*. Powieść była ówczesnym bestsellerem, a więc wizualizacja postaci i scen była szczególnym artystycznym wyzwaniem. W swoich pamiętnikach Styka wspomina o zainteresowaniu samego Sienkiewicza pracą nad powstającym w Warszawie płótnem – „Sienkiewicz bywał w pracowni mojej na Dynasach i uważał ten obraz za najlepszą ilustrację swojego *Quo Vadis* (...)”³¹.

Hemicykl został ukończony pod koniec 1899 r. i jako *Cyrk Nerona* – eksponowany w rotundzie przy ul. Oboźnej w Warszawie – szeroko reklamowany był przez ówczesną prasę. Publiczność mogła podziwiać malowidło od godz. 9.00 rano do godz. 22.00 wieczorem³². W licznych recenzjach wskazywano na walory historyczne panoramy i znakomicie odtworzoną architekturę starożytnego cyrku. Panorama zyskała duży

rozgłos, co skłoniło Stykę do przewiezienia malowidła do Paryża, gdzie miało zostać pokazane na wystawie światowej³³.

„Trzeba było niepospolitej energii, żeby o tak spóźnionej porze, jak luty, wydostać budynek tak olbrzymi, jaki był potrzebny na to płótno. Na wystawie światowej miejsca już nie było, trzeba więc było poza obrębem teje znaleźć odpowiedni lokal. Po tysięcznych zachodach oddano mi „Palais de Glace” na Champs Elysee i tam w maju nastąpiło otwarcie wystawy”³⁴.

Zorganizowana w 1900 r. paryska wystawa światowa była prezentacją dorobku naukowego, technicznego oraz kulturalnego krajów i narodów, a jej przewodnim tematem był bilans stulecia, swego rodzaju podsumowanie XIX w. Czynna była od kwietnia do listopada i odwiedziło ją prawie 51 milionów zwiedzających!³⁵.

5 maja 1900 r. w Palais de Glace publiczności udostępniono panoramę *Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona*³⁶. Okazało się, iż do widzów bardzo przemawia malarstwo oddany dramat pierwszych chrześcijan, a opinie krytyków są entuzjastyczne jak mało kiedy. Rozgłos, jaki zyskał Jan Styka w Paryżu dzięki panoramie, zaowocował współpracą ze znanym francuskim wydawcą Ernestem Flammarionem, który zamówił u niego ilustracje do *Pójdźmy za Nim!* i do *Quo vadis* – dzieł Sienkiewicza, których akcja rozgrywa się w starożytnym Rzymie. To duże, a zarazem bardzo intratne zamówienie spowodowało, iż Styka wraz z rodziną zamieszkał w Paryżu. Wynajął dawne atelier Pierre’a Puvis de Chavannes na placu Pigalle i przez kilka lat pracował dla Flammariona³⁷. Później zamieszkał w Garches pod Paryżem, gdzie pracownię miał także jego syn, znakomity portrecista, Tadeusz Styka (1889–1954).

Podsumowując, raz jeszcze można stwierdzić, że lwowski okres twórczości Jana Styki zaowocował dziełami najbardziej znanymi w jego bogatym *oeuvre*.

³³ Por. E. Górecka, op. cit., s. 104–107.

³⁴ J. Styka, op. cit., s. 55.

³⁵ A.M. Drexlerowa, A.K. Olszewski, *Polska i Polacy na powszechnych wystawach światowych 1851–2000*, Warszawa 2005, s. 179.

³⁶ „Le Gaulois”, no 6720 z 5.05.1900.

³⁷ J. Styka, op. cit., s. 56.

³⁰ Ibidem, s. 54.

³¹ Ibidem, s. 54

³² „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1900, nr 7, s. 81.

KSIEŻA MISJONARZE W XVIII-WIECZNYM LWOWIE

Księża misjonarze pojawiali się we Lwowie dwukrotnie i dwukrotnie też musieli opuścić miasto nad Pełtwią. W obu przypadkach księża służący wiernym zmuszeni zostali ulec zaborcy, który postanowił zorganizować życie społeczne na nowo. Przyjrzyjmy się pierwszemu pobytowi księży należących do Zgromadzenia Misji Wincentego à Paulo w stolicy archidiecezji lwowskiej, który trwał niespełna 40 lat i zakończył się wkrótce po oderwaniu tych ziem od Rzeczypospolitej.

Gdy wczesnym rankiem 6 sierpnia 1783 roku do klasztoru Zgromadzenia Księży Misjonarzy przy Przedmieściu Krakowskim 25 we Lwowie wszedł starosta lwowski Edward Millbacher w towarzystwie kanonika ks. Kalataya i pisarza rządowego Kluge-ra, zamieszkujący klasztor księża wiedzieli już, że ich misja we Lwowie dobiegła końca. Wiadomo było, że na mocy dekretu cesarza Józefa II z dnia 30 marca 1783 r. nadchodzi kres ich działalności na ziemiach nowo utworzonego królestwa Galicji i Lodomerii, a cały majątek ulega konfiskacie. Przerwaniu ulegają wieloletnie prace związane z prowadzeniem dwóch seminariów duchownych, których celem miało być wychowanie przyszłych księży archidiecezji lwowskiej.

Misjonarze nie byli jedynym zgromadzeniem zakonnym, które dotknęły represje zaborcy. Podobny los spotkał większość instytucji życia konsekrowanego działających na ziemiach dziesięć lat wcześniej zabrowanych Rzeczypospolitej. Zamknięte przez austriackich urzędników zostały wszystkie klasztory i domy zakonne, które nie służyły bezpośrednio pracy parafialnej.

NIEUDOKUMENTOWANE POCZĄTKI

Księża misjonarze pojawili się we Lwowie mniej więcej w połowie lat 40. XVIII wieku. Kiedy dokładnie, tego do końca nie wiemy. Nie istnieje już bowiem archiwum domu lwowskiego Zgromadzenia Księży Misjonarzy z dokumentami na ten temat. Poszukiwania tego archiwum były podejmowane przed II wojną światową przez ks. Stanisława Szurka, profesora na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a także ks. Stanisława Kallę CM, historyka zgromadzenia działającego w początkach XX wieku, ale obie te próby zakończyły się niepowodzeniem. Odtworzenie więc szczegółowej historii domu misjonarskiego w XVIII-wiecznym Lwowie jest niemożliwe, warto jednak pozbierać szczątki informacji na ten temat, gdyż dają one wgląd w życie Lwowa pod koniec istnienia I Rzeczypospolitej, a także w bezprecedensowy akt rabunku, jakiego dopuścili się władze austriackie pod pozorem zaprowadzania porządku społecznego.

Ks. Stanisław Rospond, współczesny historyk Zgromadzenia Księży Misjonarzy, przyjmuje rok 1747 jako datę utworzenia



Dawny kościół św. Kazimierza i klasztor misjonarzy, fot. Aeou, Wikipedia

domu lwowskiego, natomiast ks. Stanisław Szurek uważa, że nastąpiło to już latem 1745 r. Na rok 1748 wskazuje z kolei autor *Księgi Pamiątkowej Trzechsetlecia Misjonarzy w Polsce* wydanej w 1925 r., a Maurycy Dzieduszycki w *Żywocie Wacława Hieronima Sierakowskiego, arcybiskupa lwowskiego* przyjmuje, że pojawienie się *Missyonarzy* we Lwowie nastąpiło już w roku 1744. W każdym razie związane było ono z decyzją arcybiskupa Mikołaja Ignacego Wyżyckiego, na mocy której lwowski arcybiskup postanowił oddać w ich ręce przygotowanie kleryków do posługi duszpasterskiej, o czym poinformował kapitułę w liście datowanym na 13 września 1745 r.

POCZĄTKI SEMINARIUM KATEDRALNEGO

Zanim misjonarze pojawili się nad Pełtwią, we Lwowie istniało już seminarium duchowne, lecz jego stan był daleko niesatysfakcjonujący. Data jego powołania jest również do pewnego stopnia sporna, ale z innego powodu: w ciągu XVI i XVII wieku w odpowiedzi na uchwały soboru trydenckiego (1545–1563), a także synodu polskiego z 1561 roku, zakładających na biskupów obowiązek powoływania seminariów, kilkakrotnie podejmowano inicjatywy utworzenia fundacji na rzecz przyszłych kapłanów Archidiecezji Lwowskiej. Żadna z nich nie przetrwała jednak próby czasu. Część autorów przyjmuje więc, że pierwsze seminarium we Lwowie zostało ufundowane w 1701 roku przez arcybiskupa Konstantego Józefa Zielińskiego, inni za faktycznego twórcę instytucji kształcącej kapłanów Archidiecezji Lwowskiej uważają dopiero abpa Jana Skarbka, który w marcu 1724 roku wydał akt erekcyjny seminarium, nazwanego później katedralnym. Podstawą jego funkcjonowania miało być 50 000 złotych polskich zapisanych przez księżną Annę Dołską (primo voto Wiśniowiecką), zmarłą w 1711 r. Suma ta została ulokowana na dobrach Rumno, a następnie przeniesiona przez synów księżnej, Janusza i Michała Wiśniowieckich, na dobra Wołoszcza (stąd też niekiedy w literaturze określa się lwowskie Seminarium Katedralne mianem Seminarium Wiśniowieckich). Fundacja ta jednak wskutek nieodpowiednio zabezpieczonych operacji finansowych w dużym stopniu przepadła, co spowodowało, że sytuacja finansowa semi-

narium nigdy nie była dobra. Z tym faktem należy wiązać częste zmiany zarządu, który sprawowali księża diecezjalni, a także bartoszkowie (1728–1732 i krótko w 1733 r.) oraz teatyni (1739–1741). Od czasu opuszczenia przez teatynów zarządu seminarium nadzór nad nim sprawował członek kapituły ks. Giżycki, wobec którego sformułowano zarówno wcześniej, jak i później wiele zarzutów o zaniedbania. Niepewna sytuacja finansowa, a także brak stałego zarządu musiały odbić się również na niewystarczającej opiece, jaką otaczano seminarzystów. W aktach kapitułnych można znaleźć liczne skargi na wychowanków seminarium, którzy m.in. notorycznie nie wywiązywali się z obowiązku asysty w katedrze. Natomiast kroniki miejskie odnotowały przypadek, gdy jeden z seminarzystów (1749 r.) ukradł z zakrystii katedralnej srebrny dzban i „po uprzednim połamaniu sprzedał go żydowi”.

Seminarium Katedralne mieściło się naprzeciwko katedry, w kamienicy zwanej Luśniowską, która – jak pisze ks. Szurek w swojej historii tej instytucji (*Seminarium katedralne we Lwowie*, Lwów 1932) – „znajdowała się wewnątrz murów miasta za jatkami rzeźniczymi, a między kamienicą chorych kapłanów i kamienicą cechu rzeźniczego. Stała ona więc w sąsiedztwie katedry i to naprzeciw jej frontu, bo tam właśnie były owe jatki rzeźnicze, z którymi arcybiskupi wiele mieli kłopotów”. Maurycy Dzieduszycki, z kolei, kamienicę, w której mieściło się seminarium, nazywa Czarną.

POCZĄTKI MISJONARZY WE LWOWIE

Nic dziwnego więc, że w obliczu takiej sytuacji arcybiskup Mikołaj Ignacy Wyżycki postanowił oddać nadzór nad rozwojem duchowym przyszłych księży w wypróbowane ręce i raz na zawsze rozwiązać problem. Lazzaryści, jak zwani byli również misjonarze, byli dla Wyżyckiego naturalnym wyborem, sam arcybiskup był bowiem wychowankiem misjonarskiego seminarium przy kościele pw. św. Krzyża w Warszawie, a poza tym renoma lazarystów jako fachowych duszpasterzy była już w tym czasie ugruntowana.

W momencie gdy arcybiskup Wyżycki zwrócił się z ofertą stworzenia we Lwowie nowego seminarium, misjonarze przebywali w Polsce już niemal od 100 lat. Zostali tu

sprowadzeni w przeddzień potopu szwedzkiego przez królową Marię Ludwikę Gonzagę, żonę dwóch kolejnych królów z dynastii Wazów – Władysława IV i Jana Kazimierza, która zetknęła się jeszcze we Francji z założycielem zgromadzenia – świętym Wincentym a Paulo. Misjonarze w połowie XVIII wieku posiadali w Koronie już kilkanaście domów i prowadzili seminaria w Warszawie, Krakowie, Chełmnie, Wilnie, Przemyślu, Łowiczu, Lublinie, Płocku, Gnieźnie, Włocławku, Krasnymstawie i Brzozowie. Jako ciekawostkę można dodać, że renoma polskich misjonarzy jako wychowawców przyszłych kapłanów przekroczyła granice Rzeczypospolitej, zostali oni bowiem zaproszeni przez arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Krzysztofa Antoniego Migazziego, do objęcia seminariów w Wiedniu, Vácu i Tarnawie.

Pomimo niejasności co do daty przybycia pierwszych misjonarzy do Lwowa, wiemy, że abp Wyżycki wsparł zgromadzenie na wejściu kwotą ponad 100 000 zł polskich, zabezpieczonych na dobrach Zarudzie. Nie była to zresztą ostatnia darowizna na rzecz zgromadzenia dokonana przez lwowskiego arcypasterza, ale zdecydowanie najwyższa. Pieniądze uzyskane tą drogą misjonarze przeznaczyli już w listopadzie 1746 r. (więc być może jeszcze przed formalnym stworzeniem domu lwowskiego) na zakup od teatynów za 20 000 złotych polskich zabudowań klasztornych mieszczących się przy dawnym kościele św. Krzyża na Przedmieściu Krakowskim 25 (ulica, przy której mieścił się kościół i zabudowania klasztorne w latach 1871–1950, nazywała się Misjonarską). Klasztor, pierwotnie należący do ormiańskiego zgromadzenia mniszek św. Ryppsimy, był dotąd siedzibą papieskiego kolegium kształcącego alumnów ormiańskich. Od 1708 roku teatyni, którzy sprawowali nad nim zarząd, zdecydowali się na wybudowanie nowego klasztoru, który powstał przy ulicy nazwanej później Teatynską. Kolegium przeprowadziło się doń w 1745 roku.

Klasztor opuszczony przez teatynów był ruiną, więc misjonarze podjęli się jego przebudowy, powiększając i dostosowując do swoich potrzeb. Prace budowlane powierzyli znanemu architektowi Bernardowi Meretynowi, twórcy m.in. katedry św. Jura i ratusza w Buczaczu, który nadał budowli styl rokokowy. Lazaryści zostali doń uro-

czyście wprowadzeni przez arcybiskupa na uroczystość Nawiedzenia NMP w roku 1748. Zanim to jednak nastąpiło, zamieszkali przy katedrze, katechizując wiernych, a także przeprowadzając tzw. misje ludowe. Głosili też cotygodniowe konferencje dla kapłanów, w czym – jak pisze ks. Szurek – szczególnie odznaczyli się ks. Jan Jakub Mełwiński oraz ks. Franciszek Grylewicz. Ten ostatni najwyraźniej cieszył się zaufaniem arcypasterza, bowiem stale towarzyszył arcybiskupowi Wyżyckiemu w czasie wizytacji, a także służył mu jako spowiednik. W 1747 roku lazaryści otrzymali od abpa Wyżyckiego znajdujący się wówczas poza miastem niewielki kościół pod wezwaniem św. Wojciecha Biskupa i Męczennika wraz z zabudowaniami (wedle innych źródeł w 1749 r.). Co charakterystyczne, darowizna ta została oprotestowana przez kapitułę.

DRUGIE SEMINARIUM

Nie jest rzeczą całkowicie jasną, dlaczego misjonarze nie przejęli od razu zarządu nad Seminarium Katedralnym, tylko z fundacji arcybiskupiej założyli nowe, zwane odtąd Seminarium Wyżyckiego. Z prac ks. Szurka należy się domyślać dwóch możliwych powodów, być może występujących łącznie. Pierwszy z nich to ewentualny konflikt pomiędzy arcybiskupem a kapitułą katedralną, która niechętna była zatrudnianiu księży z zewnątrz. Wskazywać na to mogły ponowne oddanie zarządu w roku 1747 w ręce ks. Giżyckiego, członka kapituły, pomimo różnych skarg i oskarżeń, jakie były przeciw niemu formułowane. Po jego śmierci w 1749 roku regensem (przełożonym) zostaje ks. Szczepan Mikulski (również członek kapituły, nie misjonarz), który w swoim sprawozdaniu potwierdza różnego rodzaju zaniedbania, jakich miał się dopuścić jego poprzednik. O tym, że mogły istnieć jakieś napięcia na linii kapituła–misjonarze, może też świadczyć uchwała, jaką podjęli jej członkowie po śmierci arcybiskupa Wyżyckiego o petycji do nowego arcypasterza w sprawie odebrania lazarystom kościoła pw. św. Wojciecha.

Drugim powodem mógł być fatalny stan finansów i coraz to nowe roszczenia pojawiające się wobec majątku Wołoszcza, który miał być zabezpieczeniem placówki. Nie czas tu i miejsce, aby opisywać perypetie

związane z zarządem Wołoszczy, w każdym bądź razie kapituła w pewnym momencie rozważała nawet organizację „zajazdu” w celu odzyskania kontroli nad rzeczonym majątkiem. Niewykluczone więc, że władze Zgromadzenia Księży Misjonarzy same nie paliły się do przejęcia zarządu podupadłej instytucji, co pociągałoby za sobą konieczność naprawy jej stanu finansowego, tj. spłacenia długów, udziału w sprawach sądowych etc.

Seminarium Wyżyckiego też nie zaczęło swojej działalności od razu. Wiadomo, że nie działało jeszcze w 1757 roku, czyli roku śmierci arcybiskupa Wyżyckiego, co odnotowała kapituła, a w 1763 roku nie było jeszcze „ostatecznie urządzone”, o czym z kolei pisał arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski w swoim corocznym sprawozdaniu do Rzymu. Jakie były przyczyny tego opóźnienia – również nie bardzo wiadomo. Być może grał tu swoją rolę brak powołań, problem, z którym borykały się obie instytucje.

Po śmierci arcybiskupa Wyżyckiego, gdy rządy w archidiecezji lwowskiej obejmują na krótko kolejno arcybiskupi Mikołaj Dębowski (1757) i Władysław Aleksander Łubieński (1758-1759), żaden z nich nie miał czasu, ażeby uregulować sprawę lwowskiego seminarium. Dopiero po objęciu godności arcybiskupiej w 1760 roku przez Wacława Hieronima Sierakowskiego jego decyzją w 1763 roku nastąpiło przekazanie zarządu nad seminarium katedralnym misjonarzom. Na czele instytucji staje wówczas superior domu lwowskiego, a zarazem dyrektor Seminarium Wyżyckiego, ks. Jan Jakub Mełwiński, a jego zastępcą zostaje ks. Matyaszkiewicz. Od tego czasu aż do kasaty misjonarzy zarządzają tą instytucją.

ENERGICZNE DECYZJE ABPA SIERAKOWSKIEGO

Tym niemniej w tym samym 1763 roku, gdy seminarium nie było jeszcze „ostatecznie urządzone”, (19 czerwca) odbyła się – cytujemy za Dzieduszyckim – „pierwsza solenna dysputa teologiczna w seminaryum XX. Misjonarzy w przytomności [abpa Wacława] Sierakowskiego, któremu też od profesora teologii i dyrektora seminaryum ks. Antoniego Staniszewskiego przypisane zostały konkluzje. Wobec kapituły i licznych duchownych świeckich i zakonnych, oppugnował je kanonik lwowski i doktor praw obojga Opejdowicz

niemniej Trop, kanonik kolegiaty jarosławskiej, także doktor ob. praw; bronił ich zaś seminarzysta Michał Huison, dyakon, którego po wyświęceniu wybrał sobie Wacław [Sierakowski] na domowego kapelana”.

Niestety nie dysponujemy wieloma informacjami na temat działalności księży misjonarzy we Lwowie w latach 1763–1783. Spośród tych, które ocalały, na wspomnienie zasługuje z pewnością zamiana kościoła św. Wojciecha, podarowanego przez abpa Wyżyckiego, na ormiański kościół św. Krzyża, znajdujący się przy klasztorze, w którego posiadaniu byli już misjonarze od lat dwudziestu kilku. Transakcja ta miała miejsce w roku 1771.

Jednak główny temat, jaki przewija się w relacjach z tamtych czasów, dotyczy podstawowej bolączki, z jaką musieli się borykać zarządzający seminariami: brak powołań. Nie jest to chyba wina księży misjonarzy, odpowiedzialność za ten stan spada prawdopodobnie na – ogólnie rzecz biorąc – niespokojne czasy. Nie zapominajmy, że okres działalności lazarystów we Lwowie przypada na czasy Konfederacji Barskiej, a później zabór południowo-zachodnich ziem Rzeczypospolitej przez Austrię, która wówczas współrządzona, a następnie rządzona (od 1880 roku) była przez znanego z antyklerykalizmu cesarza Józefa II. Najlepszym dowodem na deficyt kandydatów do seminarium jest fakt, iż w 1768 roku abp Sierakowski, nieusatsfakcjonowany liczbą chętnych do stanu duchownego, nakłada obowiązek na dziekanów i podległych im księży podjęcia działań mających na celu werbunek kandydatów na seminarzystów. Prawdopodobnie nakaz ten niewielkie przyniósł efekty, skoro ks. Szurek doliczył się w sumie 16 alumnów Seminarium Wyżyckiego. W tym samym czasie Seminarium Katedralne wypuściło ze swych murów 31 alumnów.

REFORMA I „RACJONALIZACJA” JÓZEFA II

W przeciwieństwie do niedosytu informacji na temat początków pobytu misjonarzy we Lwowie, kres ich działalności jest relatywnie dobrze udokumentowany. Cesarz Józef II, dążąc do reformy i racjonalizacji sposobu działania Kościoła na terenie swojego imperium, postanowił scentralizować kształcenie przyszłych księży, tworząc w każdej z ziem imperium seminarium generalne. Nie inaczej

postąpiono też w Królestwie Galicji i Lodomarii. Nowe seminarium, które rozpocznie działalność w 1792 roku, miało zastąpić Seminarium Katedralne i Wyżycznego, a także inne – leżące poza Lwowem – w tym seminarium w Brzozowie, będące również w zarządzie misjonarzy. W myśl logiki, jaką kierował się Józef II i podlegli mu urzędnicy, zgromadzenie stawało się w tym momencie zbędne w Galicji, więc należało je rozwiązać, a majątek – skonfiskować. Uczyniono to na mocy dekretu cesarza z dnia 30 marca 1783 roku i wyposażeni w ten właśnie dekret Millbacher, ks. Kalatay i Kluger przekroczyli bramy klasztoru na Przedmieściu Krakowskim 25.

Po wejściu na teren klasztoru starosta Milbacher odebrał od przełożonych: ks. Bogdanowicza, superiora domu, oraz prokuratorów, ks. ks. Matyaszkiewicza i Bliźnickiego, przysięgę, że nic nie będą zatajać i ukrywać i „że przy tem zeznawaniu nie będą się posługiwali żadnem zastrzeżeniem myślnem lub innemi wybiegami, ani obecnie, ani w przyszłości”. Następnie pisarz rządowy Kluger zabrał się do sporządzenia inwentarza majątku będącego własnością zgromadzenia. Szczęśliwie spis przetrwał do czasów obecnych. Czytamy w nim: „1 dom nowy z kamienia (wyceniony na 5900 fl.), 1 kościół z kamienia jeszcze nie wykończony (3600 fl.), 1 dom stary murowany wraz z kaplicą (2900 fl.), drewnię (10 fl.), 1 kościół murowany ormiański (100 fl.), 1 wozownię (40 fl.), stajnię (52 fl.), oranżerię (24 fl.)”. W sumie majątek oszacowano na 12 626 fl., z którego czynsz dzierżawny miał pójść na rzecz funduszu religijnego.

Do majątku domu lwowskiego wliczono też kościół św. Wojciecha (400 fl.) – co stoi w sprzeczności z informacją, jakoby kościół ten wymieniono na kościół św. Krzyża w 1771 r. – domek przy kościele, piętrowy z dwoma pomieszczeniami na parterze i dwoma na piętrze (250 fl.), a także browar z wielkim stawem i ogrodem zlokalizowany w jurydyce zwanej Bogdanówką (okolice późniejszej ulicy Gródeckiej), pomimo fatalnego stanu technicznego oszacowano go na 1000 florenów ze względu na korzystną lokalizację.

Jeśli chodzi o ruchomości, to konfiskacie uległa gotówka w kwocie 202 fl i 54 kr, sprzęty domowe, które inwentarz szczegółowo wylicza, a także m.in. „4 kleinen Po-

Inischen abgenutzten Pferden”, czyli 4 małe „zużyte”, czyli nieprzedstawiające wielkiej wartości konie, które sprzedano natychmiast na licytacji za 40 fl. 30 kr. Meble, sprzęty kościelne oraz książki oddano do użytku seminarium generalnego, które zostanie urządzone w skonfiskowanym klasztorze po karmelitankach bosych (w przedwojennej Polsce ul. Czarnieckiego).

DAJSZE LOSY KSIĘŻY

Warto na koniec poświęcić kilka zdań dalszemu losowi księży misjonarzy, którzy pracowali wówczas we Lwowie. Owego feralnego 6 sierpnia 1783 roku w klasztorze zamieszkiwało 6 księży misjonarzy, 2 kleryków; dodatkowo mieszkali tu małżonkowie Paweł i Teresa z Wybranowskich Starzyńscy, którzy w zamian za dożywotnie mieszkanie podarowali misjonarzom 16 000 zł polskich na budowę kościoła. Wszystkie te osoby musiały teraz opuścić klasztor. Służbie, w której skład wchodził zakrystian, kucharz, kuchcik, 2 służących, stróż i praczka, zapewniono płacę dotychczasową na okres sześciu miesięcy, do czasu znalezienia nowego zajęcia. Księża natomiast przez pięć miesięcy mieli pobierać z kasy rządowej po 40 krajcarów dziennie. Część z nich pozostała we Lwowie, znajdując nowe zajęcia. I tak Stanisław Szybicki i Florian Winkler objęli zarząd seminarium generalnego, a ks. Bogdanowicz został proboszczem parafii św. Antoniego, natomiast niewymieniony z nazwiska ksiądz został kierownikiem duchowym bliźniaczego wobec misjonarzy zakonu Sióstr Miłosierdzia. Wiemy również, że ks. ks. Bętkowski i Bliźnicki zwrócili się z podaniem o przeniesienie za kordon, do diecezji krakowskiej.

Pisząc korzystałem z:

Kalla St., *Kasata Domu lwowskiego Księżów Misjonarzy za Józefa II* w: „Roczniki obydwóch zgromadzeń św. Wincentego a Paulo” nr 1–4/1929 r., s. 180–190.

Rospond St., red., *Misjonarze św. Wincentego a Paulo w Polsce (1651–2001), I Dzieje*, Kraków 2001.

Szurek St., *O Misjonarzach lwowskich*, „Gazeta Kościelna” nr 43/1934, s. 504–508.

Szurek St., *Seminarium arcyb. Wyżycznego we Lwowie*, „Collectanea Theologica” nr XV/1934, s. 245–251.

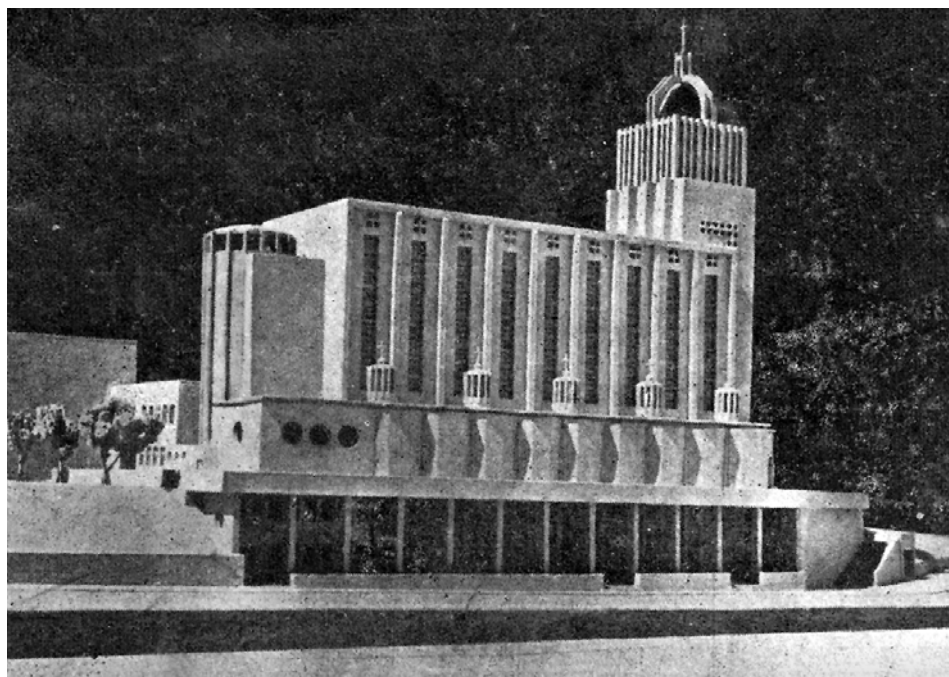
Szurek St., *Seminarium katedralne we Lwowie*, Lwów 1932.

Zapomniany kościół Lwowa

śp. Wojciechowi Biernatowi, zabrzańskiemu lwowiakowi, poświęcam

Lwowskie świątynie... to świadectwo wielokulturowego charakteru miasta. Nie na darmo Lwów był jedynym obok Rzymu miastem trzech współistniejących ze sobą obrządków katolickich i ich biskupów, o czym świadczą jego tłumnie odwiedzane – obok wiernych także przez turystów – wspaniałe katedry. Najstarsze świątynie – jeszcze z czasów tzw. Lwowa książęcego, jak kościół św. Jana Chrzciciela z 1260 r. przy Starym Rynku czy pobliska cerkiew i klasztor bazylianów pod wezwaniem św. Onufrego, mimo upływu 750 lat mają się dobrze. Z innymi świątyniami czas i historia obeszły się różnie. Niektóre z nich przestały istnieć już dawno temu, jak choćby kościół św. Ducha, rozebrany przez Austriaków w 1784 roku. Świątynie żydowskie, inaczej niż np. na krakowskim Kazimierzu, nie wszystkie przetrwały hitlerowską okupację – po wspa-

nialej renesansowej Synagodze Złotej Róży pozostał tylko ślad w postaci fragmentu ściany (ul. Boimów). Czasy sowieckie to okres świadomej ateizacji, która jednak nie przejawiała się w masowej rozbiórce świątyń, a raczej w pozbawieniu ich funkcji religijnej. Ironia losu spowodowała na przykład, że kościół dominikanów, zamieniony na Muzeum Religii i Ateizmu, przetrwał w całkiem dobrym stanie, a wspaniałe barokowe rzeźby autorstwa Pinsla prezentują się znakomicie (dziełom tego artysty poświęcono także muzeum mieszczące się w dawnym kościele klarysek). Mniej szczęścia miał np. kościół św. Elżbiety, zamieniony na magazyn materiałów budowlanych, czy kościół św. Anny – komis meblowy. Dziś kościoły te na ogół zamieniono na cerkwie greckokatolickie lub prawosławne, co można zrozumieć, ale szokujące jest często zestawienie łacińskiego



wystroju wnętrza – tam, gdzie się on zachował, jak np. w kościele jezuitów – ze wschodnim obrządkiem nabożeństw. We wspomnianym kościele jezuitów trudno się nawet zorientować, że jest się w cerkwi, gdyż zainstalowany tam minimalistyczny ikonostas jest mało widoczny na tle ogromu typowo barokowej, łacińskiej świątyni (zresztą niedawno odnowionej przy walnym udziale polskich konserwatorów). Do rzeczywistości przywołują nas dopiero portety ukraińskich żołnierzy poległych w walkach na wschodzie, gdyż kościół (a obecnie cerkiew greckokatolicka) nadal, jak od czasów austriackich (po kasacie zakonu jezuitów), jest kościołem garnizonowym. Rzymskokatolicy toczą boje o kilka świątyń, przede wszystkim kościół Marii Magdaleny, zamieniony na salę koncertową głównie ze względu na wspaniałe organy. Co prawda władze zezwoliły na wykorzystywanie tego wspaniałego, zabytkowego obiektu dla celów kościelnych (kilka lat temu nawet przywrócono zdjęty przez władze sowieckie krzyż na szczycie budynku), niemniej jednak oczekiwania wiernych idą dalej.

Obok dawnych, zabytkowych kościołów we Lwowie mamy też do czynienia z kościołami XX-wiecznymi, powstałymi w latach II RP przede wszystkim na ówczesnych przedmieściach. Najbardziej z nich znanym jest widoczny z daleka kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej na dalekim Łyczakowie, który powstał jako wotum za pomyślną obronę Lwowa w latach 1918–1920. Ukończono świątynię w 1934 roku, a w 10 lat później został w niej pochowany – zgodnie ze swoją ostatnią wolą – zmarły jeszcze we Lwowie jego arcybiskup Bolesław Twardowski. Architektem, który kontynuował i ukończył budowę, był zasłużony w lwowskim budownictwie kościelnym lat trzydziestych Wawrzyniec Dayczak, twórca m.in. kościoła św. św. Apostołów Piotra i Pawła na Sygniówce oraz kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa na Batorówce (zachodnie przedmieścia Lwowa), który miał być poświęcony 3 września 1939 roku. Nalot Luftwaffe spowodował odwołanie uroczystości, ale kościół istnieje do dziś – obecnie jako cerkiew greckokatolicka.



Abp Bolesław Twardowski, fot. L. Wieleżyński – Narodowe Archiwum Cyfrowe, Sygnatura: 1-R-178, domena publiczna, <https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=11308788>

Kto jednak z wytrawnych znawców Lwowa (których przecież nie brakuje!) wskaże na planie miasta kościół św. Wincentego a Paulo? Obawiam się, że bardzo nieliczni, a to z prostego powodu, że kościół ten nie istnieje... nawet w postaci cerkwi. Spójrzmy na zachowane w zbiorach rodzinnych Wojciecha Biernata, zabrzańskiego lwowianina w drugim pokoleniu, zaproszenie na uroczystość, które jest dla mnie pamiątką po zmarłym przedwcześnie Wojciechu. Jakież to osobistości nas zapraszają... ks. abp Bolesław Twardowski, Wojewoda Lwowski dr Alfred Biłyk, Prezydent Miasta dr Stanisław Ostrowski (jako jeden z Prezydentów RP na Uchodźstwie niedawno spoczął w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej). Uroczystość miała się odbyć w dniu 2 października 1938 roku u zbiegu ul. Snopkowskiej i Dwerneckiego (na wschód od Parku Stryjskiego), a polegać miała na wmurowaniu kamienia węgielnego pod budowę kościoła parafialnego księży misjonarzy pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo. Że istotnie się odbyła, świadczy wzmianka w monumentalnym *Kalendarium Lwowa 1918–1939* Agnieszki Biedrzyckiej, a warto dodać, że w tym samym

ZAPROSZENIE

ZGROMADZENIE KSIĘŻY MISJONARZY I KOMITET OBYWATELSKI

pod Protektoratem J. E. Ks. Arcybiskupa Dra B. Twardowskiego
Pana Wojewody Lwowskiego Dra Alfreda Bilyka i Pana Prezydenta m. Lwowa Dra Stanisława Ostrowskiego
prosi o wzięcie udziału

W UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO

pod budowę Kościoła Parafialnego pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo, u zbiegu ulic Dwernickiego i Snopkowskiej
W NIEDZIELĘ DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1938 R. O GODZ. 10 RANO

Aktu Poświęcenia dokona J. E. Ks. Arcybiskup Dr Twardowski
w obecności Protektorów, Przedstawicieli Władz, Armii i Społeczeństwa.

ZA KOMITET:

JAN KĄNTY PFAU
przewodniczący Komitetu

KS. STANISŁAW KALEŻNY
proboszcz i superior Księży Misjonarzy

dnia przed Teatrem Wielkim odbyła się radosna manifestacja prorządowego Obozu Zjednoczenia Narodowego z okazji przyłączenia Zaolzia do Polski. Policja przegoniła grupę młodzieży endeckiej, która wznosząc okrzyki antyżydowskie usiłowała przyłączyć się do pochodu. Czasy były burzliwe; za rok w tym samym miejscu miały się odbywać już całkiem odmienne manifestacje...

Na odwrocie zaproszenia widzimy – jak to się dziś mówi – wizualizację nowego kościoła. Twórcą projektu był Tadeusz Teodorowicz-Todorowski, który co prawda zajął dopiero trzecie miejsce w rozpisany konkursie, ale jego praca uzyskała największe uznanie samego ks. arcybiskupa. Kościół miał mieć charakter monumentalny, mieścić 5 tysięcy wiernych. Uwagę zwraca wysoka wieża, dostawiona do fasady zachodniej. Wraz z położeniem kościoła na wzgórzu miało to powodować efekt podobny jak w wypadku kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej, czyli widoczność z daleka. Teren w tym rejonie należał do księży misjonarzy, którzy przy ulicy Dwernickiego nr 48 posiadali swój dom zakonny (Dom z Chimera, cenny zabytek późnej secesji lwowskiej), a na sąsiedniej działce (naprzeciw nr 46) rozpoczęli budowę kościoła. Warto dodać, że po tej stronie ulicy (nr 17) w niedawno wybudowanym, nowoczesnym budynku mieści-

ło się znakomite VIII Gimnazjum, którego uczniem był m.in. Zbigniew Herbert.

Budowę kościoła prowadzono nowoczesnymi metodami (konstrukcje żelbetowe) i szybko ukończono tzw. dolny kościół, z wejściem od ulicy Snopkowskiej, gdzie zaczęły się odbywać msze święte. Jak wspomina Barbara Mękarska-Kozłowska w wydanej w Londynie po wojnie książce *Burza nad Lwowem*, bolszewicy kościół zamknęli i zamienili na skład marmolady, buraków i pomidorów.

Został on poświęcony przez arcybiskupa Twardowskiego, który przyjechał tu dorożką owacyjnie witany przez mieszkańców dzielnicy dopiero po ustąpieniu Sowietów ze Lwowa, 20 lipca 1941 roku. Odtąd kościół stał się „wspólnym domem dla całej dzielnicy miasta”, jak wspomina zamieszkała w czasie wojny przy ulicy Snopkowskiej lwowianka. Tutejszego proboszcza parafianie zapamiętali jako niezwykle im pomocnego, krzepiącego i umacniającego w wierze. Szczególnie zapadła im w pamięć msza święta odprawiona w wieczór sylwestrowy 1941 roku, kiedy to na zakończenie jeden z obecnych w kościele odważył się na okrzyk „Niech żyje najjaśniejsza Polska!”.

W 1946 roku kościół został ponownie zamknięty, jak wiele innych, a w 1972 roku architekt Sokołow zaprojektował Pałac Sportu z pływalnią umieszczoną w dolnej części – na wciąż istniejących fundamentach kościoła. Kościół miał długość 55 m, czyli pływalnia spełnia wymogi olimpijskie. To „osiągnięcie radzieckiej myśli architektonicznej” nosi dziś nazwę Pałac Sportu Hart (ul. Stusa 2); aby go zobaczyć, z centrum można dojechać tramwajem nr 4 (pętla przy ul. Myszaka). A swoją drogą... ciekawe, czy żyje jeszcze ktoś z uczestników uroczystości w dniu 2 października 1938 roku...? A jeśli nie, może odezwie się ktoś z ich potomków?

Franciszek Haber

Ulica Kochanowskiego

Zaczyna się u zbiegu ulic Piłsudskiego (Iwana Franko), Batorego (Kniazia Romana) i Łozińskiego (Hercena). Kiedyś w dolinie dzisiejszej ulicy Kochanowskiego płynęła rzeczka Pasieka. Podczas prac modernizacyjnych miasta (1910) ukryto ją w rurach kolektorowych biegnących nieparzystą stroną ulicy, do placu Akademickiego, gdzie łączyła się z Soroką płynącą pod ulicą Romanowicza tworząc rzekę Peltew. Stąd ulicę zaczęto nazywać „Na Rurach”, a w czasach galicyjskich *Röhren Gasse*. Ulica Kochanowskiego (1885–1950) kilka razy zmieniała nazwę. Za okupacji niemieckiej była *Breitegasse*, Majakowskiego za sowietów, obecnie Kost' Łewyckiego. W końcowym biegu ulica Kochanowskiego rozdziela się na ulice Pohulanka i Kapitana Kopcia (Wachnianyna). Dla starych mieszkańców Lwowa wciąż nosi nazwę wielkiego poety Jana z Czarnolasu. Nieco skromniejsza wśród innych ulic centrum miasta, z całą pewnością była ulicą weterynarzy. Mieszkał na niej profesorowie tej branży, gdyż na Kochanowskiego była Akademia Medycyny Weterynaryjnej, ważna uczelnia dla rozwoju polskiej weterynarii. Nawet okupanci, z różnych przyczyn, pozwolili na jej funkcjonowanie w czasach II wojny światowej. Stąd wielu naukowców wyszło cało z zawieruchy wojennej. Stroną nieparzystą ciągnie się aleja starodrzewu, świadek minionej chwały Lwowa. Przeglądając się wspomnienia w znajomych konturach kamienic innych czasów i ludzi. Jest tu gdzieś zagubione dzieciństwo, pamiętane przez wygnanców żyjących w szerokim świecie i coraz to wskrzeszane w książkach poświęconych wiernemu miastu.

W kamienicy nr 1, noszącej nazwę „Kręcone słupy” i należącej do architekta Ferdynanda Kasslera, mieszkała Maria Kopopnicka. Dużą popularnością cieszyła się tutejsza cukiernia, a kamienica ta razem z domem

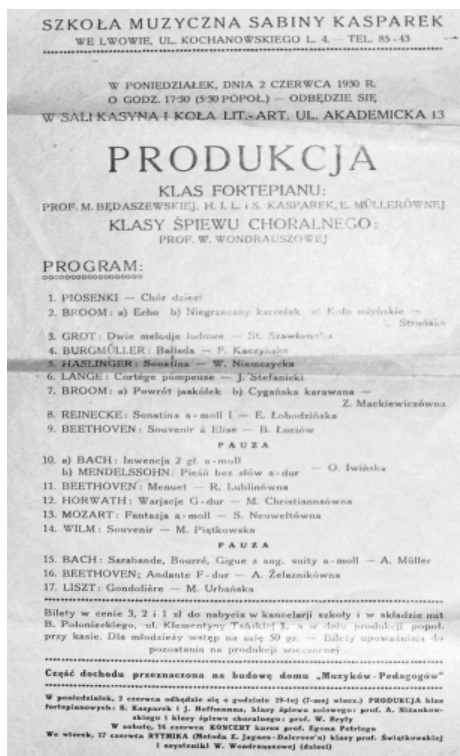
nr 2 została opisana w moim eseju *Ulica Piłsudskiego*.

Kamienica nr 3, czterokondygnacyjna, należała do Wojciecha Frieda, właściciela restauracji, prowadzącego tu pokój śniadaniowy. Stoi na rogu ulicy Miłkowskiego (Hulaka-Artemovs'koho) biegnącej do ulicy Klonowica. Dach domu obiega attyka z balasek. Szerokie balkony i lizeny między oknami trzeciego piętra urozmaicają fasadę, narożny wykusz sięga okapu i zwieńczony jest nadbudówką z balkonem. Obok bramy sklep z pamiątkami, od ulicy Miłkowskiego wejście do kancelarii notariusza. Był to Dom Lekarski zbudowany w latach 1935–1937, a architekt Henryk Zaremba miał tu swoje biuro projektowe. Dzisiaj prosperuje Rodzinna Piekarnia.

Kamienica nr 4 jednopiętrowa, zbudowana w stylu historyzmu z cechami klasycyzmu, została wyremontowana w 1873 roku dla hrabiny Ludwiki Niezabitowskiej, a architekt Piotr Tarnawiecki zaprojektował w 1938 roku oficynę (sklep) dla ówczesnego właściciela budynku, adwokata Wiktora Słoniewskiego. Kamienica słynęła ze Szkoły Muzycznej Sabiny Kasperek, mieszczącej się na pierwszym piętrze. Wspominała tę szkołę w jednym ze swoich esejów *Moje lwowskie mieszkania* Wanda Niemczycka-Babel (1922–2007), córka Stanisława Niemczyckiego, chemika, profesora



Henryk Zaremba architekt – reklama, domena publiczna



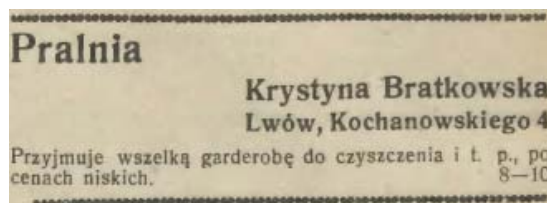
Plakat koncertu Szkoły Muzycznej Sabiny Kasperek, domena publiczna

Akademii Medycyny Weterynaryjnej i jej rektora (1923–1925), uczęszczająca na zajęcia muzyczne do tej właśnie szkoły. Po wojnie Niemczyńska trafiła do Krakowa, ukończyła tu Wyższą Szkołę Aktorską, występowała kilka lat na scenie, do czasu gdy wyszła za mąż za dr Władysława Babel de Fronsberg, adwokata cywilistę, a po jego śmierci pracowała w administracji Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Do śmierci związana z Krakowem, zostawiła po sobie *Wspomnienia*, cykl internetowych esejów związanych z rodzinnym miastem Lwowie. Pisz, że do szkoły Sabiny Kasperek chodziły z nią Ika i Maja, córki profesora Fortunata Strońskiego, biologa, który uczył w elitarnym VIII Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego przy Dwernickiego 17. Po wojnie Stroński trafił pod Gliwice do Ornontowic, gdzie w pałacu Hegenscheidtów mieściła się szkoła rolnicza i internat. Można powiedzieć, że Stroński stworzył tu trzyletnie Gimnazjum Rolniczo-Hodowlane, windując poziom szkoły bardzo wysoko. U Sabiny Kasperek kształciła się także Zofia Mackiewiczówna, która została

śpiewaczką Chóru Filharmonii Krakowskiej. Była ona siostrą znanego dyrygenta Romana Mackiewicza. Do szkoły Sabiny Kasperek uczęszczał także Jerzy Habela, pedagog i wydawca, absolwent Politechniki Lwowskiej (1943). Jego autorstwa jest popularny *Słowniczek Muzyczny* oraz wydane do spółki z Zofią Kurzową *Lwowskie piosenki uliczne, kabaretowe i okolicznościowe*. W tej kamienicy mieściła się również przed wojną Spółdzielnia Studencka Politechniki Lwowskiej „Technik”, wyroby z papieru. Dzisiaj na parterze jest sklep spożywczy.

Kamienice nr 4, 6 i 10 pochodzą z drugiej połowy XIX wieku i należały do przemysłowca Jana Schumana z synami. Bramy pod 4. i 6. są przejezdne, a podwórka łączą się z domami ulicy Piłsudskiego 21 i 23. Była również tutaj pralnia, którą miała Krystyna Bratowska. Okresowo mieszkał słynny organomistrz Ignacy Żebrowski, który z synem Aleksandrem osiadł we Lwowie i pozostał na zawsze w wielu organowych rejestrach lwowskich kościołów.

Kamienica nr 6, jednopiętrowa, należała do kupców Salci Binder i Leitnera. Dzisiaj jest tu kancelaria zespołu adwokatów, a na parterze serwis sprzętu komputerowego. Do mieszkańców należał ukraiński działacz



Reklama pralni Krystyny Bratowskiej, domena publiczna



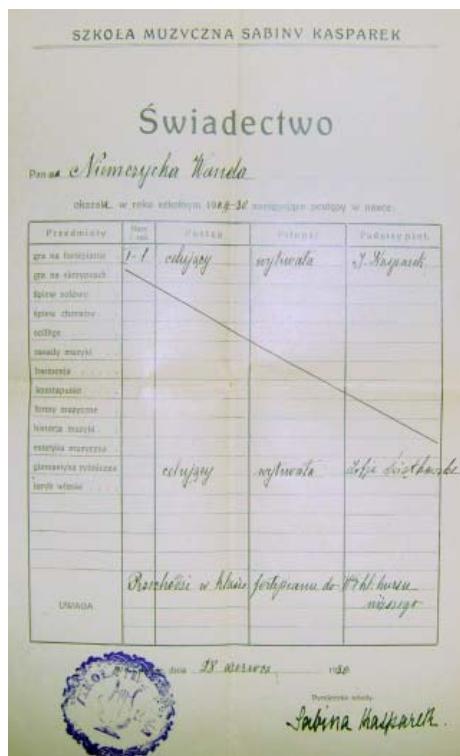
Reklama firmy Ignacego Żebrowskiego, domena publiczna

polityczny i związkowy Mykoła Hankewycz (1869–1931), jeden z założycieli Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej (1898), zwolennik porozumienia polsko-ukraińskiego. Gdy partia rozpoczęła działalność komunistyczną i została zdelegalizowana w 1924 roku, Mikołaj Hankiewicz wstąpił w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Kamienica nr 5 należała do Doroty Szajn, właścicielki apteki, oraz Henryka Wolfa. To dwupiętrowy budynek o bogato zdobionych oknach oraz klasycyzującym gzymsie. Nadokienniki pierwszego piętra zaprojektowano w formie ornamentu muszlowego. W tym domu mieszkał lekarz internista Julian Kasperek, podpułkownik, który w latach 1921–1923 pełnił obowiązki komendanta VI Szpitala Okręgowego Wojska Polskiego RP na ulicy Łyczakowskiej pod nr 26 we Lwowie. Obecnie na rogu jest sklep z odzieżą damską Intryga oraz salon piękności i szkoła kosmetyczna Pafos Beauty Studio. Kamienice nr 5 i nr 7 niemal bliźniacze, zbudowane są w tym samym stylu.

Kamienica nr 7, na rogu Klonowica, należała do handlarza blachą Leona Biera, właściciela trzech domów. Mieszkała tutaj Helena Kasperek (Panna Hala), nauczycielka muzyki z naprzeciwka, tj. ze Szkoły Muzycznej Sabiny Kasperek, do której na lekcje muzyki przychodziła Wanda Niemczycka-Babel. Obecnie na parterze jest Punkt Pocztowy nr 10.

Kamienica nr 8, licząca trzy piętra, zbudowana została w stylu konstrukttywizmu dla pracowników Pocztovej Kasy Oszczędności (1937). Projektant nieznany. Według wykazu właścicieli nieruchomości w 1939 roku należała do Tadeusza Bugiela. Mieściła się tutaj restauracja oraz sklep spożywczy. Z podwórek kamienic nr 6 i nr 8 można było przejść do kamienic na ulicy Piłsudskiego, co wielokrotnie przydawało się mieszkańcom królewskiego grodu w trakcie ucieczek podczas ulicznych łapanek czasu wojny. Do lokatorów tej posesji należeli m.in.: profesor Kazimierz Zipser (1875–1961), inżynier kolejnictwa, rektor Politechniki Lwowskiej, po wojnie profesor AGH w Krakowie i prorektor Politechniki Wrocławskiej; profesor Stefan Mękowski (1895–1985), historyk, kustosz Biblioteki Uniwersyteckiej, działacz emigracyjny. Był jednym z założycieli Koła Lwowian w Londynie (1960), publicysta, pseudonim



Świadectwo Szkoły Muzycznej Wandy Niemczyckiej, domena publiczna

wydawniczy Józef Rudnicki. Ceniona przez Kresowian jest książka jego autorstwa *Lwów, karta z dziejów Polski* (1943); córka Barbara Stefania Mękarska-Kozłowska była pisarką i dziennikarką, a popularność jej przyniosła *Burza nad Lwowem* (Londyn, 1992), wojenny reportaż (1939–1945); profesor Stanisław Kulczyński (1895–1975) biolog, rektor UJK (1936–1938), po wojnie rektor uniwersytetu i politechniki we Wrocławiu (1945–1952); Alfrerd Janik (1899–1940), chirurg ortopeda uczeń profesora Hilarego Schramma (UJK), od 1930 dyrektor sanatorium Excelsior w Iwoniczu, a od 1934 ordynator miejskiego szpitala w Łodzi, zmobilizowany w randze porucznika, więzień Kozielska, zginął w Katyniu; profesor Stefan Gajewski (1876–1939), chirurg, kierownik Zakładu Ortopedii Akademii Medycyny Weterynaryjnej (AMW); Czesław Eckhardt de Eckenfeld (1877–1943), wicewojewoda lwowski, starosta powiatu lwowskiego. Była tutaj także pracownia ślusarska i budowlana Franciszka Będkowskiego. Dzisiaj parter zajmuje restauracja Sushi Kappo Inn oraz piekarnia Chlibna Chata.



Profesor Kazimierz Zipser, domena publiczna

Na rogu Kłownowica usytuowana jest dwupiętrowa kamienica nr 9, która należała do Łucji Jampoler, wdowy po adwokacie. Przyciągają oko muszlowe nadokienniki pierwszego piętra, klasycyzująca fasada i balkon z secesyjną balustradą. Przez jakiś czas mieszkał tutaj profesor Ludwik Fleck (1896–1961), mikrobiolog, filozof.

Odszedł z UJK na znak protestu za nagonki na Żydów. W latach 1928–1935 kierował laboratorium w nowoczesnym szpitalu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych we Lwowie, ekspert w dziedzinie immunologii i serologii. W czasie wojny współpracował z profesorem Weiglem w Instytucie Badań nad tyfusem plamistym i wirusami, był codziennie dowożony pod eskortą z getta razem z małżeństwem Meislów, o czym piszę w eseju *Ulica Piłsudskiego*. Przeszedł Auschwitz i Buchenwald, ocalał. Po wojnie kierował Zakładem Mikrobiologii Medycznej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od 1952 roku pracował w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie, był tu kierownikiem Zakładu Bakteriologii i Immunologii, członek rzeczywisty PAN. W 1957 wyjechał do Izraela, do syna, tu kierował Departamentem Patologii Eksperymentalnej i Izraelskim Instytutem Badań Biologicznych. Zaliczany do polskiej szko-

ły filozofii medycyny. Mieszkańcem tego domu był również Abraham Kohany, lekarz chorób kobiecych, położnik. Dzisiaj jest sklep oferujący artykuły gospodarstwa domowego.

Kamienica nr 10 prezentuje styl neorenesansowy, parter rustykalny, okna pierwszego piętra objęte korynckimi półkolumnami, gzymsy nadokiennie kryją w półłukach maszkarony, podokienniki zdobne w festony z maskami, okna drugiego piętra ujęte pilastrami i gzymsami, nad nimi pas z łezkami pod belkowanym okapem. Klatka schodowa z piękną drewnianą balustradą, niedawno pieczętowała odrestaurowaną. Mieszkała tutaj, jak podaje *Księga Adresowa miasta Lwowa* (1916), Agnieszka Durhanowska, która prowadziła zakład kominarski. Kamienica nr 12 niemal bliźniacza z nr 10, a mieszkanką tej kamienicy była dr Janina Mikulińska, pełniąca funkcję okulisty miejskiego.

Kamienice nr 11, 11a (13) i 15, które dzisiaj są już zabytkami architektury, zaprojektowali (1912) Ferdynand Kassler (1883–1943) i Walery Szulman. Fasada posiada szerokie wykusze oraz klasycystyczny ornament, bogata w detale i rozcłonkowana wertykalnie pilastrami i lizenami. Sam Ferdynand Kassler zamieszkał tutaj pod numerem 13 (11a). Do mieszkańców m.in. należeli: rodzina Atlasów – Henryk Atlas okulista, Karol Atlas stomatolog i lekarz Kasy Chorych, biegły sądowy w zakresie dentystyki; profesor Fryderyk Pautsch (1877–1950), artysta malarz reprezentujący w malarstwie Młodej Polski nurt folklorystyczno-ekspressionistycz-

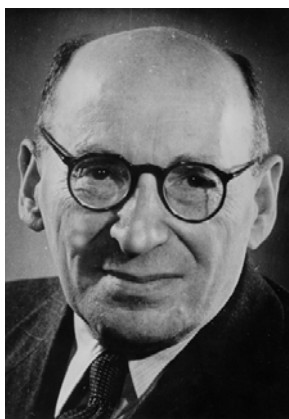


Profesor Stanisław Kulczyński, domena publiczna

Czesław Eckhardt (1877–1943) Wicewojewoda lwowski, domena publiczna



Franciszek Będkowski – reklama, domena publiczna



Profesor Ludwik Fleck, domena publiczna

ny, związany z kulturową tradycją Podhala i Huculszczyzny, profesor krakowskiej ASP (1925–1950), który sportretował swojego przyjaciela Leopolda Staffa i Jana Kasprowicza. Pod 15 mieszkał i zmarł profesor Politechniki Lwowskiej wybitny specjalista urbanistyki Ignacy Drexler (1878–1930), autor książki *Wielki Lwów – Le grand Léopol* (1920). Był on autorem urbanistycznego projektu Lwowa oraz Cmentarza Łyczakowskiego. Sprawy miasta leżały mu głęboko na sercu. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Jego siostrą była Luna Drexlerówna (1882–1933), rzeźbiarka i malarka, radna miasta Lwowa. W swoim krótkim życiu wykonała około 200 rzeźb i kilkadziesiąt obrazów. Spoczęła również na Cmentarzu Łyczakowskim. Warto tu wspomnieć, że jest twórczynią nagrobka Marii Konopnickiej i jej popiersia odlanego w brązie w 1935 roku. Niestety w czasie wojny popiersie zostało skradzione i słuch po nim zaginął. Próby jego odtworzenia podjął się ukraiński rzeźbiarz Wołodymyr Skołozdra, jednak w sposób niedoskonały. Do lokatorów tego domu należeli także: prokurator Zygmunt Hübner; profesor Michał Voit, lekarz, który nigdy nie pobierał hono-

rariów od księży, zakonnic, studentów i pracowników służby zdrowia, a Armia Krajowa Okręgu Lwowskiego miała tutaj skrzynkę kontaktową. Współwłaścicielami kamienicy 11a byli: Paulina Atlas, wdowa po inżynierze; Klara Wieser, córka inżyniera; Aleksander Ulm, urzędnik magistratu; Ignacy Raab, właściciel cegielni. Za tą kamienicą zaczyna się ulica Ochronek, dziś Konyskiego.

Kamienice nr 14 i 16 to trzypiętrowe, secesyjne domy zbudowane (1907) przez biuro projektowe Jana Lewińskiego herbu Sas (1851–1919). Fasady rozcłonkowane, z balkonami i bogatą ornamentyką, nad nimi elementy attyki przeprute oknami, bramy bogato zdobione secesyjną metaloplastyką. Kamienica nr 14 Elsterów posiada piękną attykę dokładnie nad balkonem. Mieszkał tutaj Józef Reiss, adwokat. Obecnie jest salon i szkoła masażu ALOHA.



Profesor Fryderyk Pautsch (1877–1950), domena publiczna

W swoim krótkim życiu wykonała około 200 rzeźb i kilkadziesiąt obrazów. Spoczęła również na Cmentarzu Łyczakowskim. Warto tu wspomnieć, że jest twórczynią nagrobka Marii Konopnickiej i jej popiersia odlanego w brązie w 1935 roku. Niestety w czasie wojny popiersie zostało skradzione i słuch po nim zaginął. Próby jego odtworzenia podjął się ukraiński rzeźbiarz Wołodymyr Skołozdra, jednak w sposób niedoskonały. Do lokatorów tego domu należeli także: prokurator Zygmunt Hübner; profesor Michał Voit, lekarz, który nigdy nie pobierał hono-



Luna Drexlerówna (1882–1933), rzeźbiarka, domena publiczna

Ignacy Drexler (1878–1930) portret Wandy Korzeniowskiej (1906), domena publiczna ↓



Kamienice 11–11a(13)–15 na ulicy Kochanowskiego, Wikipedia, domena publiczna



Pod 16, jak wspomina Wanda Niemczycka-Babel w swoim eseju *Dziewczęta z tamtych zielonych lat*, mieszkała rodzina Kraemerów. Ojciec trzech córek był dentystą. Z jedną z nich, Magdaleną, Niemczycka chodziła do tej samej klasy w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym ss. de Notre Dame na ulicy Ochronek nr 8.

Kamienica nr 17, dwupiętrowa, secesyjna, posiada ciekawą ornamentykę nadokiennej oraz girlandy pod oknami. Nad okienkami strychu biegnie pas z guttami. W tym domu mieszkał Jan Uhryn, właściciel sklepu prowadzącego sprzedaż materiałów medycznych. Właścicielką była Jadwiga Stockmann, córka inspektora lasów.

Naprzeciwko w budynku nr. 18, dwupiętrowym, zbudowanym w stylu modernistycznym, znajdowało się Gimnazjum Koedukacyjne z niemieckim językiem nauczania Ewangelickiej Gminy Wyznaniowej (powołane Roz. Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 30 czerwca 1926 roku, poz. 446, Dz. U. nr 80), odsunięte od ulicy i znajdujące się na rogu Kampiana (Palijsa), która łączy Kochanowskiego z Zieloną. Za szkołą była siedziba Ewangelickiej Gminy Wyznaniowej (Kampiana 4).

Kamienica nr 19, jednopiętrowa, z kamiennym balkonem z balaskami, jest zbu-

dowana w stylu neoklasycznym. Mieszkała tutaj Maria Jurkiewicz, nauczycielka siedmioklasowej szkoły żeńskiej im. Isakowicza we Lwowie, a krawiec Stanisław Sielski szył na miarę. Było także Biuro Zamówień u Władysława Mechaniszyna firmy „ASPOS” – reklamujące najskuteczniejszy, ogniotrwały, patentowany środek izolacyjny oraz przeciw wilgoci i grzybowi. Na parterze obecnie mieści się apteka.

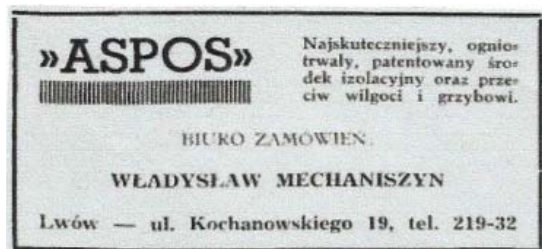
Kamienica nr 20, jednopiętrowa z narożnym balkonem, była własnością Hermana Schwara, posiadacza kilku kamienic, żyjącego z czynszów. Kamienica nr 21 jest dwupiętrowa z wykuszem nakrytym trójkątną attyką. Miedzy pierwszym i drugim piętrem biegnie przez cały fronton bogaty feston. Balkony zdobią secesyjne balustrady. Dom posiada trzy bramy: 21, 21a oraz bramę wjazdową, wszystkie wykonano w manierze secesji. Należał on do Heleny i Adeli Tabaczyńskich, właścielek dużej piekarni. Jedno z mieszkań zajmował profesor Emil Biedrzycki (1890–1975), dr prawa i filozofii, romanista i literaturoznawca. Lektor języka rumuńskiego i wykładowca literatury rumuńskiej na UJK. Tłumacz przysięgły języka rumuńskiego przy Sądzie Okręgowym we Lwowie. Po wojnie lektor języka rumuńskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jest autorem książek: *Zarys z dziejów literatury rumuńskiej* (1935), monografii historycznej *Historia Polaków na Bukowinie* (1973). Inni mieszkańcy to Zyg-



Profesor Emil Biedrzycki (1890–1975), romanista, domena publiczna

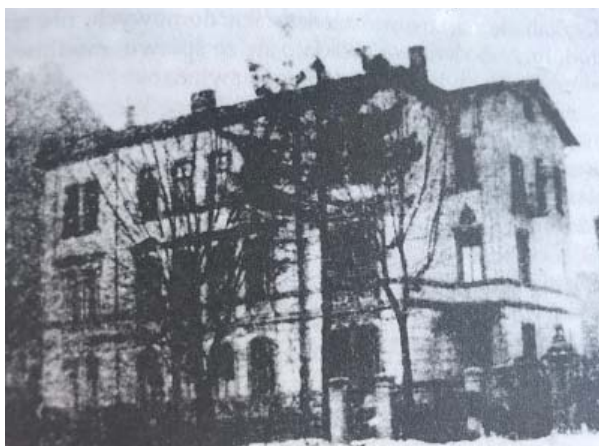


Zofia Kozłowska (1871–1958), domena publiczna



munt Rottersman, dyrektor firmy Singer, oraz Zofia Kozłowska (1871–1958), która z siostrą Marią prowadziła znaną Szkołę Śpiewu we Lwowie.

Kamienica nr 22 znajduje się na rogu ulicy Konopnickiej 2 i należała do grupy kupców. Zaprojektowana została (1912) przez architekta Józefa Awina (1883–1942), zamordowanego w obozie janowskim. Tutaj mieszkał i miał biuro projektowe. Był uznanym teoretykiem żydowskiego stylu w architekturze wschodniej Galicji. Był także grafikiem, akwarelistą i fotografem. Zostawił we Lwowie wiele kamienic zbudowanych w stylu modernistycznym. Kamienice na Konopnickiej 2, 4, 6, 14 (1911–1913) zaprojektował do spółki z Ferdynandem Kasslerem. Inni lokatorzy tej kamienicy to Marcelli Harasimowicz (1859–1935), polski malarz pejzażysta, kustosz Galerii Miejskiej Lwowa (1907–1931), oraz Mikołaj Iwaszuk (?–1930), malarz. Płasko-rzeźba upamiętniająca artystę znajduje się na ścianie kamienicy przy ulicy Fredry 7. Tam z Sichulskim urzędowali w pracowni malarskiej na ostatnim piętrze. A dom na Konopnickiej nr 3 zdobny jest w łańskie aforyzmy medyczne, gdyż zbudowany został jako Dom Lekarski, według projektu architektów T. Wróbla i L. Karasińskiego. Dzisiaj tu pełni hipokratęską służbę Obwodowa Izba Lekarska. Wspominana już wcześniej ese-



Willa architekta Władysława Godowskiego, domena publiczna

istka Wanda Niemczycka mieszkała właśnie na Konopnickiej pod nr 4 (II piętro).

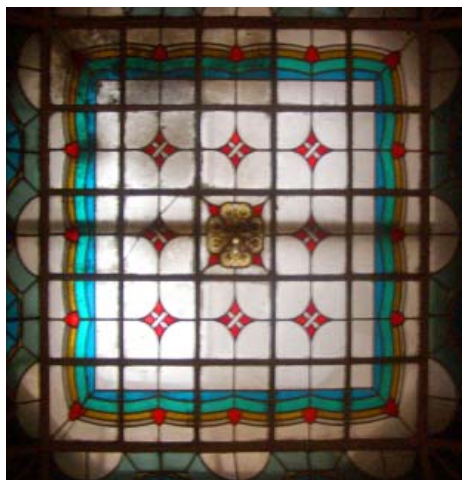
Posesja nr 23 to jeden z najstarszych budynków na tej ulicy (1888). Willa ta należała do architekta Władysława Godowskiego. Obok willi przepływała rzeczka Cetnerówka, dziś zasklepiona, która tu wpadała do Pasiaki. Willę kupił Chrześcijańsko-mennonicka Gmina Kiernica-Lwów (1911). Do 1939 roku była ich domem modlitwy. Dom został wpisany w 2017 roku do rejestru pomników kulturowego dziedzictwa Ukrainy. Obecnie jest to dom wielomieszkaniowy.

Kamienica nr 25 to przykład funkcjonalizmu zaproponowany (1938) przez architekta Ferdynanda Kasslera, wielokrotnie przywołanego nie tylko na tej ulicy. Dom należał do dr. Szymona Koflera, adwokata. Ferdynand Kassler projektował także pięciokondygnacyjną, modernistyczną kamienicę nr 26. Fasadę zdobią płasko-rzeźby Zygmunta Kurczyńskiego (1913). Szeroki wykusz wieńczy balkony trzeciego piętra. Okna parteru szerokie, ujęte w półluki. Klatkę schodową zdobi plafon witrażowy ze znanej firmy krakowskiej Żeleńskiego. Z czasów

Profesor Tadeusz Chorażak (1901–1977), domena publiczna



Plafon witrażowy w klatce schodowej kamienicy nr 26, domena publiczna





„republiki” został nad narożnym sklepem neon Elektrotowari, dzisiaj artykuły gospodarstwa domowego. Czynna jest tu także księgarnia. Dom należał do Tomasza Zielińskiego, przedsiębiorcy. Mieszkał tutaj profesor Tadeusz Chorażak (1901–1977), dermatolog, który przez Warszawę, Szczecin, trafił do Zabrze-Rokitnicy. W „okresie warszawskim” (1945–1948) był redaktorem naczelnym (1946–1948) periodyku „Przegląd Dermatologiczny”, w „okresie szczecińskim” (1948–1950) współtworzył Akademię Lekarską, w „okresie śląskim” (1950–1971) w Zabrzu-Rokitnicy zorganizował od podstaw Katedrę i Klinikę Dermatologii w istniejącej już od 1948 roku Śląskiej Akademii Medycznej. Był jej prorektorem (1951–1953), pełniącym obowiązki rektora. Zajmował się także chorobami zawodowymi i higieną pracy. Pochowany na cmentarzu przy ulicy Francuskiej w Katowicach. Zostawił ponad sto prac naukowych i wiele współtworzonych książek.

Kamienica nr 27, zbudowana w stylu funkcjonalizmu, czteropiętrowa z suteryną i pofalowaną fasadą oraz balkonowymi wnękami. Dach zdobi ażurowa metalowa balustrada. Właścicielem był architekt Ferdynand Kassler. Tu znajdowała się w lipcu i sierpniu 1944 roku kwatera główna Armii Krajowej. Wcześniej kwatery były w różnych miejscach. Znana była na Tarnowskiego 82, gdzie AK miała arsenał na strychu, czy też na ulicy Głowackiego. NKWD wiedziała, że niełatwe będzie rozbicie struktur polskiego

podziemia, więc użyła fortelu, umawiając spotkanie oficerów wszystkich struktur AK we Lwowie, w tutejszej siedzibie, z generałem Iwanowem ze sztabu dowódcy I Frontu Ukraińskiego generała Koniewa. Zgromadzenie liczyło 25-30 osób. Sowieci celowo opóźniali przybycie generała, a następnie zakomunikowali, że generał zaprasza do siebie, gdyż obowiązki nie pozwalają na przybycie i podstawy samochody. Zgromadzonych oficerów przewieziono do pałacu Biesiadeckich, tutaj ich aresztowano i przewieziono do więzienia na ul. Łąckiego. Dodatkowo NKWD zrobiło „kocioł” w siedzibie AK i w ten sposób wpadł okręgowy delegat Rządu RP Adam Ostrowski. Część uwięzionych Sowieci wywieźli w głąb Rosji, a część wcielili albo do Armii Czerwonej, albo do Ludowego Wojska Polskiego.

Kamienica pod nr 28, jest dwupiętrowa, w stylu neoklasycyzmu, nad bramą wejściową balkon z secesyjną balustradą, nadokienne gzymsy pierwszego piętra, okap szeroki, gutty i festony między okienkami strychu, zdobne belkowanie. Właścicielką domu była Maria Zimnowa, inżynier kolejowy. Podobnie nr 30, tutaj gzymsy nad oknami pierwszego piętra bardziej wyraziste, fasada centralnie przełamana niewielkim wykuszem, wąski balkon na pierwszym piętrze. Mieszkańcem tego domu był lekarz Edward Sawicki, psychiatra. Kamienica narożna przy ulicy Zamojskiego (Romańczuka) ma wejście od Zamojskiego i gubi numer (32), podobnie jak druga narożna (34) z wejściem także od Zamojskiego. Właścicielem tej jakoby z nr 34 był na przełomie XIX i XX wieku ukraiński polityk Kost' Łewycki (1859–1941), obecny patron ulicy. W tej części zabudowy ulicy domy o numerach parzystych są dwupiętrowe, z wyjątkiem nr 36 i nr 38, które mają trzy piętra, aż do jednopiętrowego nr 80.

Kamienica nr 29, dwupiętrowa, z attyką w części środkowej fasady, zbudowana w stylu funkcjonalizmu, balkony we wnękach, kamienne balustrady z tralkami. Należała do Karoliny Rabner i Melanii Berson.

Kamienice nr 31 i 33, trzypiętrowe, funkcjonalne, oszczędne w detalu, balkony pierwszego piętra nad bramami, drugiego i trzeciego na skrajach fasad. Pod nr 31 było przed wojną Ognisko Francuskie. Właścicielką nr 33 była Ludwika Harasimowicz, urzędnik sądowy.



Zamieszkał tutaj Stefan Balej (1885–1952), psycholog, lekarz i pedagog, uważany za twórcę polskiej psychologii rozwojowej, wychowawczej i społecznej. Do 1927 roku pracował w Szpitalu Powszechnym we Lwowie na Oddziale Chorób Nerwowych i Psychiczych, potem w Warszawie kierował Katedrą Psychologii Wychowawczej UW.

Kamienica nr 35 w secesyjnej ornamentyce, maskarony nad oknami drugiego piętra, podokienniki w festonach, balkon nad bramą z wysokim świetlikiem. Należała do Ryszardy Schwertynger, córki bogatego urzędnika. Dzisiaj funkcjonuje sklep komisyjny i usługi ksero.

Kamienica nr 37, niemal bliźniacza, na rogu ulicy Gosiewskiego (Terszakowiczów), należała do Morgensterna i Rappaporta. Tu mieszkał Eugeniusz Kucharski (1880–1952), historyk literatury, badacz twórczości Aleksandra Fredry. Po wojnie zmuszony do wyjazdu ze Lwowa został profesorem i kierownikiem Katedry Literatury i Literatury Porównawczej na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Irena Rechter prowadziła tutaj biuro pośrednictwa pracy dla nauczycielek i oficjalistów, mieszkała tu Kamila Kisielkova, nauczycielka liceum. Dzisiaj na parterze poprawia urodę salon piękności Parys.

Kamienice nr 36 i nr 38 są bardzo podobne w założeniu architektonicznym, bramy po sąsiedzku, balkony posiada tylko nr 38, a właścicielem był inż. Kalikst Krzyżanowski, prowadzący biuro architektury i przedsiębiorstwo budowlane. Zamieszkało tutaj po ślubie małżeństwo Maria i Henryk Machalscy. Ślubu udzielił w kościele św. Mikołaja brat Marii ksiądz Zygmunt Gorazdowski, herbu Prawdzic, zwany ojcem ubogich, będący w tym kościele proboszczem przez wiele lat. Beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II w czasie jego wizyty we Lwowie w 2001 roku.

Kamienice nr 40, 42 i 44 są dwupiętrowe, utrzymane w podobnym stylu, nad wejściem bal-

kony pierwszego piętra. Pod nr 40. mieszkał Witold Barewicz (1865–1911), germanista, uczył w lwowskim gimnazjum nr V (1899–1911). Autor prac *Fryderyk Schiller i tzw. romantyka polska przed Mickiewiczem*, *O wychowaniu estetycznym* (1905). Także mieszkał Mieczysław Zawadzki, radca sądowy. Pod nr 42. mieszkała Weronika Grocholska, pediatra. Właścicielem nr 44 był inżynier Rudolf Polt, geometra. W kamienicy nr 44, narożnej z Pola (Dorosza), mieszkali: profesor Akademii Medycyny Weterynaryjnej Mieczysław Grabowski (1871–1922), patolog, rektor AMW (1913–1915), oraz profesor Włodzimierz Kulczycki herbu Sas (1862–1936), rektor AMW (1917–1919). Dzisiaj fasada pięknie odnowiona. Na parterze jest sklep reklamujący markę IKEA.

Kamienica nr 41, zbudowana w stylu późnej secesji, należała do Michaliny Michalskiej, wdowy po wyższym urzędniku. Mieszkali tu także: pracownica kwestury Politechniki Lwowskiej rachmistrzyni Janina Falewska oraz Michał Legeżyński, doktor wszech nauk lekarskich.

Kamienica nr 43, dwupiętrowa, zbudowana w stylu funkcjonalizmu, ma wejście od podwórza, obok metalowej bramy wjazdowej. Należała do Jadwigi Świerczyńskiej, córki właściciela apteki. Mieszkała tutaj Maria Sobieszczańska, właścicielka ziemiska. Dziś w oficynie znajduje się Triomed – centrum medyczne.

Kamienice nr 45 i nr 47, zbudowane zostały w stylu funkcjonalizmu, to narożne domy z ulicą Lama albo Rybacką, dziś Rybskiego. Nr 45 ma trzy piętra z mansardą. Pod narożnym wykuszem zwieńczonym



Profesor Stefan Balej (1885–1952), domena publiczna

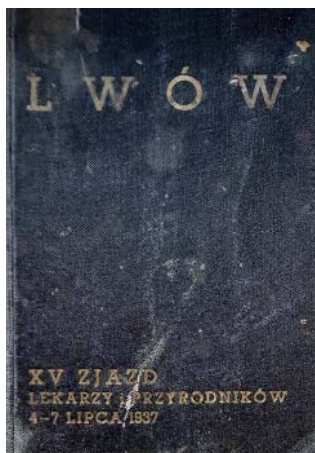


Reklama Biura pośrednictwa pracy Ireny Rechter, domena publiczna



Profesor Kazimierz Szczudłowski (1890–1985), domena publiczna

Przewodnik po Lwowie XV Zjazd Lekarzy 1937, Lwów, domena publiczna



balkonem trzeciego piętra jest wejście do Oschadbanku. Dom należał do Witolda Witkoszewskiego. Mieszkańcem tego domu był inżynier Ludwik Graf, właściciel firmy Ciepło, instalacje wody, gazu i centralnego ogrzewania. Nr 47, również trzypiętrowy, należał do Olgi Leliwskiej, dzisiaj zaprasza sklep mięsny z wejściem od Lama.

Kamienica narożna nr 46 nie istnieje, to dom nr 1 ulicy Wincentego Pola (Dorosza). Kamienice nr 48, 50 i 52, zbudowane w stylu późnej secesji, dwupiętrowe, z oszczędną ornamentyką. Jedynie dom nr 52 wieńczy tympanon z lukarną poddasza. Kamienica nr 48 należała do Marii Huth, nr 50 do Nusenbauma żyjącego z czynszu, a nr 52 do lekarki Michaliny Pawluk. Następna, narożna kamienica przynależy do ul. Wagilewicza nr 2. Podobnie po drugiej stronie – dom ze studium urody jest przypisany do Wagilewicza nr 1.

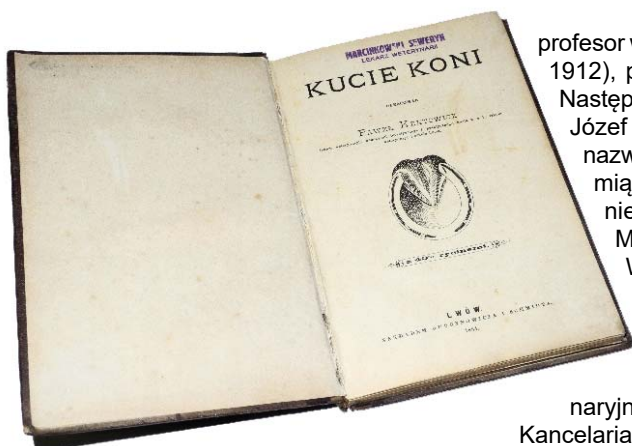
Pod nr 48 zamieszkał profesor Kazimierz Szczudłowski (1890–1985), gdy został sprowadzony z Warszawy, gdzie w randze kapitana służył jako lekarz weterynarii w Centralnej Szkole Jazdy i Szkole Kucia. We Lwowie został komendantem Szkoły Kucia Koni. Tu doszedł do najwyższych zaszczytów przynależnych uczelni. Był kierownikiem

Katedry Chirurgii wraz z kliniką Chirurgiczną oraz pełnił funkcję rektora Akademii Medycyny Weterynaryjnej (1936–1939). Okupanci nie zlikwidowali uczelni i bez względu na zmianę nazwy uczelnia działała i część naukowców szczęśliwie przetrwała wojnę. Profesor Szczudłowski, który zajmował się dia-

gnostyką chorób kończyn koni i bydła, współtworzył Wydział Medycyny Weterynaryjnej na Uniwersytecie Wrocławskim oraz stworzył polską chirurgiczno-ortopedyczną szkołę naukową. Należał do Europejskiego Towarzystwa Chirurgów Weterynaryjnych. Wydał kilka podręczników. Pochowany został na wrocławskim cmentarzu. Dzisiaj funkcjonują sklepy obuwniczy oraz z farbami. W domu nr 52 mieszkała dr Michalina Pawlukowa, internistka. Na przełomie czerwca i lipca było tu Biuro XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników, który miał miejsce we Lwowie (4–7 lipiec 1937 r.). Z tej okazji została wydana przez Aleksandra Medyńskiego książka-przewodnik *LWÓW – ilustrowany przewodnik dla zwiedzających miasto* (nakładem autora) – 1937, było to już drugie wydanie, przejrzane i uzupełnione. Ponieważ ten przewodnik jest w moim posiadaniu, mogę tylko wyrazić podziw dla znakomitego opisu miasta, do którego załączona jest mapka z wykazem ponad 70 cennych budowli, które należy odwiedzić będąc w królewskim mieście. Pod nr 52a był Zakład Krowiankowy profesora Pawła Kretowicza (1849–1923) z Akademii Medycyny Weterynaryjnej.

Kamienice nr 51, należąca do Bronisława Waydowskiego, i nr 53, której właścicielką była Wiktoria Lubelska (kupiec), to trzypiętrowe domy zbudowane w stylu funkcjonalnym. Pod nr 55 mieszkał właściciel Franciszek Będkowski, prowadzący ślusarstwo. Obecnie w nowym dwupiętrowym budynku nr 55 i 55a znajduje się Klinika Leczenia Bezpłodności i zakłady psychologów. W oficynie stoi dom nr 57. Tutaj mieszkał rzeźbiarz Franciszek Michał Wyspiański, ojciec Stanisława Wyspiańskiego. Obecnie jest Klinika Chorób Zwierząt Domowych.

Kamienice nr 56 i nr 58, dwupiętrowe, zbudowano w stylu późnej secesji. Pod nr 56 sklep z wędlinami, parter po renowacji. Nr 58 należał do Leona Chaima. Balkon nad bramą, okna pierwszego piętra wieńczą gzymsy z bogatym ornamentem. Dom nr 60 prezentuje styl funkcjonalny z oszczędną ornamentyką i bramą wjazdową. Właścicielami byli rodzińni Amalia, Jadwiga i dr Zygmunt Spalke, dentysta. Na parterze apteka. W oficynie znajduje się Klinika Stomatologiczna Larysy Lityńskiej. Tu mieszkał Alfred Wieselberg, architekt, a także dr Henryk Lang, uczestnik Pierwszego Organizacyjnego



Wszechpolskiego Zjazdu Lekarzy weterynaryjnych w Warszawie (5 grudnia 1919), który we Lwowie pełnił funkcję kontrolera weterynaryjnego.

Kamienice nr 62, 64, 66, 68 i 70 zbudowano w stylu późnej secesji. Nr 62 należała do Leonarda Chauera. Nr 66 do Aleksandra Diamanda, właściciela firmy „Maurycy Diamand” – materiały budowlane, a nr 68 do Gizeli Kielbusiewicz, przedsiębiorcy. Mieszkał tutaj lekarz Bronisław Łukasiewicz, a w latach 1900–1941 Mieczysław Reyzner (1861–1941), artysta malarz. Mieszkańcem domu nr 70 był profesor AMW Paweł Kretowicz (1849–1923). Do 1908 roku kierował przyuczelnianą Szkołą Kucia Koni, a następnie był profesorem Zakładu Nauki o Kopytach i Kuciu Koni w Zakładzie Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Jest on autorem podręcznika *Kucie Koni* (1884). Był także prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Weterynarskiego. W tym domu znajdował się także Internat Żeński ss. Dominikanek.

Kamienice ulicy Kochanowskiego od nr 57 do nr 67, dwupiętrowe, zbudowane w stylu funkcjonalnym, to Akademia Medycyny Weterynaryjnej. W małym parku w XIX wieku znajdowała się posiadłość zwana Szumanówką. Tutaj w starych zabudowaniach dawnej fabryki A. Schummana powstała Cesarsko-Królewska Szkoła Weterynarii i Szkoła Kucia Koni we Lwowie (1881). Wśród założycieli byli: profesor Piotr Seifman (1823–1903), pierwszy dyrektor uczelni (1881–1894); Andrzej Barański (1850–1915), doktor medycyny,

profesor weterynarii; Henryk Kadyi (1851–1912), profesor anatomii oraz patologii.

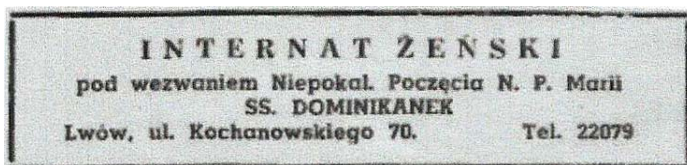
Następnym dyrektorem i rektorem został Józef Szpilman (1894–1910). Uczelnię nazwano Cesarsko-Królewską Akademią Weterynaryjną (1897), następnie przemianowano na Akademię Medycyny Weterynaryjnej (1922).

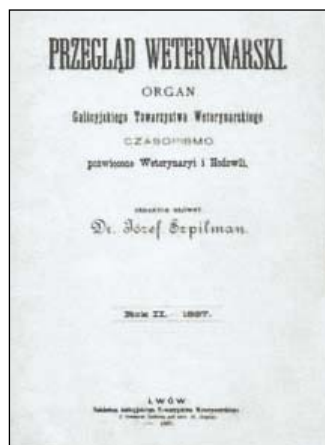
W 1932 roku odbyły się uroczystości 50-lecia AMW we Lwowie.

Na Kochanowskiego nr 63 zarejestrowane było Małopolskie Towarzystwo Lekarzy Wetery-

naryjnych. Pod nr 67 znajdowała się

Kancelaria Rektoratu. Mieszkał tutaj rządca weterynaryjny Bolesław Eulenfeld. Wśród utytułowanych naukowców akademii byli: Stanisław Królikowski (1853–1924), profesor i kierownik kliniki chirurgicznej AMW, rektor Cesarsko-Królewskiej Akademii Weterynaryjnej (1911–1913); Edward Hamerski (1897–1941), profesor AMW we Lwowie, specjalista chorób wewnętrznych zwierząt, zamordowany z innymi lwowskimi profesorami na Wzgórzach Wuleckich; dr Stanisław Michalski (1900–1940), rentgenolog AMW, zginął w Katyniu; Antoni Bant (1891–1981), profesor nauk weterynaryjnych, anatom, po wojnie dziekan Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu, autor wielu rozpraw naukowych; Tadeusz Olbrycht (1891–1963), profesor AMW, kierownik Zakładu Hodowli Zwierząt, prezes Lwowskiego Towarzystwa Zootechnicznego, po wojnie kierował Katedrą Ogólnej Hodowli Zwierząt Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Mieszkał tu także dr Wincenty Skowroński (1888–1972), dr wszech nauk lekarskich, kierownik Zakładu Farmakologii i Toksykologii, pozostał we Lwowie i wykładał na Akademii. Wydał kilkadziesiąt prac naukowych. Tu zmarł i pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim. Dzisiaj część terenu dawnej akademii pod nr 67 zajmuje gmach Administracji Dzielnicy Łyczaków (1980). Dawne zabudowania klasztoru sióstr Sakramentek powiększyły teren akademii.





„Przegląd Weterynarski” (1897), domena publiczna

Na terenie uczelni było boisko sportowe. Nieopodal na wzgórzu przyciągała oczy lwowska perełka – pałac Turkułłów-Comello, zbudowany w stylu weneckiego gotyku (1840) dla hrabiów Comello, a budowla sięgała ulicy Piekarskiej (nr 50a). Późniejsi właściciele pałacu to Turkułłowie, Dzieduszyccy, a w 1932 roku Eugeniusz Batycki, który otworzył tutaj kancelarię prawniczą. Jego córka Zofia została Miss Polonia (1930). Od 1937 roku aż do dzisiaj pałac jest w posiadaniu AMW.

Kochanowskiego nr 69, 71, 73 to dwupiętrowe kamienice z balkonami w stylu późnej secesji. Właścicielem domu nr 69 dekorowanego lizenami z maszkaronami był Gustaw Bachmann, a nr 71 Henryka Walichiewicz, właścicielka kilku kamienic żyjąca z czynszu. Pod nr 69 mieszkał mgr Teoktyst Paczowski, młodszy asystent w Zakładzie Filologii Ruskiej UJK. Dzisiaj na parterze ma swoje pomieszczenia kancelaria notarialna. Pod nr 71 był gabinet przyjęć rejonowego lekarza domowego ubezpieczalni społecznej (godziny przyjęć 8.30–9.30 i 15.00–16.00, tel. 273–93).

Kamienica nr 75 należała do Piotra i Marii Jurewiczów, właścicieli firmy przewozowej. To trzypiętrowa kamienica w stylu funkcjonalnym, z przelotowym wjazdem

na tyły domu, gdzie rozciągały się już od ulicy Piekarskiej tereny Klinik Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Następne kamienice nr 77, 79, 81 to dwupiętrowe kamienice współczesne, zbudowane w stylu funkcjonalnym. Nr 77 należała do Laury Horowitz, emerytowanej urzędniczki, nr 79 do Marii Michalskiej współwłaścicielki, a nr 81 do Marii Kalinowskiej, żony adwokata. Najciekawszą fasadę posiada kamienica nr 79. Kamienne balkony z tralkami (I piętro), balkony drugiego są secesyjnej proveniencji, o zdobionych metalowych balustradach. Fasadę wzbogacają nad- i podokienne detale. Pod nr 79 mieszkała dr Janina Garbaczowska z Zakładu Filologii Polskiej Nowszej UJK, w czasie okupacji brała udział w tajnym nauczaniu, a pod nr 81 mieszkał doc. dr Wiktor Tychowski doktor wszech nauk lekarskich, kierownik Zakładu Fizjologicznego UJK.



Pałac Comello-Turkułłów – wikiwand, domena publiczna



Profesor Antoni Bant (1891–1981),
domena publiczna



Tablica z 1931 r. upamiętniająca 50-lecie
AMW we Lwowie, domena publiczna

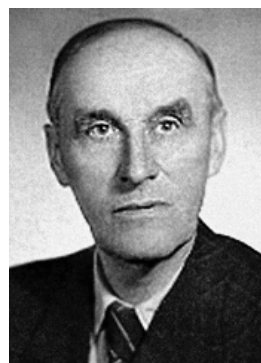
Właścicielem trzypiętrowej kamienicy nr 83 był dr Ludwik Eberman, profesor Politechniki Lwowskiej, a mieszkała Janina Rybkowska, technik w zakładzie anatomii patologicznej UJK. Obecnie ma siedzibę Towarzystwo Ubezpieczeń UNIQA oraz Kooperatywa Energoremont. Dom nr 85, dwupiętrowy, należał do Fanny Goldberg, żony kapitana policji w Rumunii. Mieszkali tu także: Stanisław Sokołowski, kierownik ruchomej wystawy i długoletni sekretarz, a potem dyrektor Ligi Pomocy Przemysłowej we Lwowie, oraz dr Maksymilian Stark, adwokat. Dzisiaj zaprasza Studio Piękności Delux ROYAL.

Kamienica nr 87, czteropiętrowa, o trzech bramach wejściowych, zbudowana jest w stylu konstrukttywizmu. Dzisiaj zeszpecona zabudową i przeszkleniem niektórych balkonów.

Kamienica nr 91, dwupiętrowa, należała do Józefa Nowaka, fabrykanta. Dziś dom w randze bloku mieszkalnego. Na rogu znajduje się gabinet dentystyczny.

Kamienica nr 93, trzypiętrowa, należała do Efroima Sterna, żyjącego z czynszów, a właścicielem nr 95 był dr Norbert Huth sędzia. To ostatnia kamienica przed ulicą św. Piotra (Miecznikowa), która prowadzi na Cmentarz Łyczakowski. Powyżej tej kamie-

nicy już przy ul. św. Piotra znajdował się teren koszarowy 40. pułku piechoty, zbombardowany przez okupanta we wrześniu 1939 roku, razem z narożnymi domami. Za terenem koszarowym znajduje się kompleks pawilonów Klinicznego Szpitala Chorób Zakaźnych przy ulicy Piekarskiej 54-56, zaprojektowany przez zespół architekta Tadeusza Wróbla (1886–1974), prezesa lwowskiego Koła Architektów Polskich i przez wiele lat członka Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. Szpital został zbudowany w latach 1910–1914 w pięknym parku. Tadeusz Wróbel po wojnie trafił do Wrocławia i tu stworzył na Politechnice Wrocławskiej Katedrę Budowy Miast i Osiedli, zarządzając nią do 1960 roku. Autor książek



Profesor Tadeusz Olbrycht
(1891–1963), domena publiczna

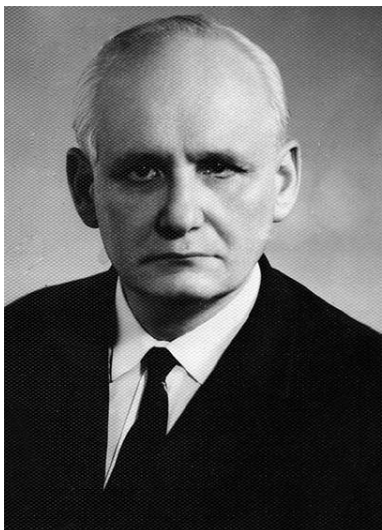
nicy już przy ul. św. Piotra znajdował się teren koszarowy 40. pułku piechoty, zbombardowany przez okupanta we wrześniu 1939 roku, razem z narożnymi domami. Za terenem koszarowym znajduje się kompleks pawilonów Klinicznego Szpitala Chorób Zakaźnych przy ulicy Piekarskiej 54-56, zaprojektowany przez zespół architekta Tadeusza Wróbla (1886–1974), prezesa lwowskiego Koła Architektów Polskich i przez wiele lat członka Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. Szpital został zbudowany w latach 1910–1914 w pięknym parku. Tadeusz Wróbel po wojnie trafił do Wrocławia i tu stworzył na Politechnice Wrocławskiej Katedrę Budowy Miast i Osiedli, zarządzając nią do 1960 roku. Autor książek



T. Wróbel i L. Karasiński (Życie Techniczne Nr 7–8, 1936),
domena publiczna



Tadeusz Wróbel (1886–1974), architekt,
domena publiczna



Ojciec Paweł – Henryk Mosing (1910–1999), domena publiczna

Zarys urbanistyki (1952), *Zarys historii budowy miast* (1971).

Na rogu Kochanowskiego i św. Piotra znajdował się do niedawna Generalny Konsulat Federacji Rosyjskiej we Lwowie, (tu były numery 93 i 95). Idąc ulicą św. Piotra w kierunku ulicy Piekarskiej na miejscu koszar znajduje się Siedziba Główna Organów Administracji Zachodniego Sektora Ukrainy oraz Państwowa Służba Przygraniczna Ukrainy. Po drugiej stronie ulicy na miejscu nr 97 dzisiaj stoi apartamentowiec.

Wracamy pod numery parzyste naprzeciw AMW. Kamienica nr 72 to parterowe warsztaty za żelazną bramą, kiedyś właścicielem domu był Franciszek Beauvale, który prowadził firmę zdobnictwo mosiężne Metalotechnika. Kamienice od nr 74 do nr 78 są dwupiętrowe, ze śladami stylu art. nouveau, oraz jednopiętrowe nr 80 i 82, zdobne w secesyjne balustrady balkonów oraz bramy wjazdowe. Nr 74 należał do Maryi Wojciechowskiej, położnej, nr 76 do oficjała Kasy Krajowej Jana Podwyszyńskiego, nr 78 do Karola Gibajto, młodszego asystenta w pracowni chemii ogólnej i analitycznej UJK, nr 80 do Marii Opolskiej, profesor gimnazjum, a nr 82 do Teodora Eisenbarta, właściciela realności. Tu w czasach „republiki” sowieckiej, ksiądz Henryk Mosing (1910–1999), o pseudonimie „o. Paweł”, ku-

pił mieszkanie, ażeby móc bezpiecznie nie tylko leczyć, ale prowadzić nauki z młodzieżą i wyświęcić kilku księży, np. obecnego sufragana lwowskiego Leona Małego. O profesorze Henryku Mosingu pisałem w eseju *Ulica Zielona*.

Kamienica Nr 84, dwupiętrowa, z szeroką bramą wjazdową, zaprojektowana została w stylu konstruktywizmu, a jej właścicielem był Tadeusz Szafrąński, stolarz, dziedziczący po ojcu warsztat pod nazwą „Ludwik Szafrąński – pracownia stolarska”, który to warsztat mieścił się na parterze. Lokatorem był tu Onufry Aleksandrowicz, lekarz chorób wewnętrznych. Dziś jest firma Rebbix, producent oprogramowania, a pod nr 82a Miejski Departament Ochrony Zdrowia.

Kamienica nr 86 należała do Fanny Goldberg, nr 88 do inż. T. Delebińskiego, mającego stację obsługi i garaże, a nr 90 do Zaleskiej. Dzisiaj na placu jest parking, a za płotem być może jakaś tutejsza manufaktura. Parterowy domek nr 92 prawdopodobnie powstał po wojnie.

Jednopiętrowa posesja nr 94/96, znajdująca się na rogu ulicy Szewczenki (Dnieprowska), to były zakład pogrzebowy Concordia. Firma powstała pod koniec XIX wieku, założona przez Antoniego Kurkowskiego. Właścicielem w 1939 roku był Józef Stankiewicz, nauczyciel. Obecnie to Dom Pogrzebowy z pełną obsługą pochówku. Domki nr 98 i 100 są jednopiętrowe. Nr 98 należał do E. Napadiewicza, leśnika, a nr 100 do E. Magiery. Mieszkał tutaj Marian Dzerowicz, lekarz chorób wewnętrznych. Obecnie na parterze jest Zakład Pogrzebowy.

Kamienica nr 102, dwupiętrowa, była własnością Jana Sołtysika, zamieszkiwał tutaj Bolesław Weigel, dr weterynarii. Dzisiaj jest gabinet lekarza oftalmologa oraz optyk.

Kamienica nr 104, dwupiętrowa, z balkonami zdradzającymi późną secesję i bramą okoloną kolumnowymi pilastrami o wolutowych głowicach, była własnością K. Czyżewskiego, który żył z czynszu. Dzisiaj jest tu biuro prywatnego notariusza oraz sklep spożywczy.

Kamienica nr 106 należała do Antoniny Zawidowskiej-Weissmann, wdowy. To dom czteropiętrowy z łącznikiem dwupiętrowym nad bramą wjazdową. Budynek stoi na rogu Kochanowskiego i Michalskiego (Iwasiuka), a w nim market spożywczy Penker Market.

Na narożnej ścianie tego domu znajduje się pamiątkowa plakietka z brązu przedstawiająca popiersie ukraińskiego poety i kompozytora Wołodymyra Iwasiuka (1949–1979), którego imię nosi obecnie ulica Michalskiego.

Pod nr 108 była willa E. Erdmana, którą zamieszkiwał dr filozofii Adam Bocheński. W sąsiedztwie były wozownie karawanów pogrzebowych oraz bryczek, które dzisiaj już nie istnieją. Cofnięta tu od ulicy jest willa nr 110, w której znajduje się Klinika Stomatologiczna Górski Kwiat. Tutaj także stała wieża ciśnień zburzona w czasie wojennej zawieruchy.

Pod nr 112 był dworek z 1910 roku, należący do Heleny Szulc, a właścicielką domu nr 112a była Wilhelmina Waydowska. Dzisiaj nr 112, zmodernizowany, przyciąga oko. To hotel czterogwiazdkowy pod firmą Luxury Boutique Andreevskiy.

Od domu nr 116 do nr 122 ciągnie się zabudowa domów jednopiętrowych. W domu nr 116 znajdują się kawiarnia i apteka, pod nr 118 jest sklep mięsny, a pod nr 122 sklep spożywczy. Dopiero narożna kamienica nr 124 przy Torosiewicza (Kocyłowskiego) jest pięciopiętrowa, a zbudowana została w manierze modernistycznej. Pod dawnym numerem 128, który był własnością Ludwika i Joanny Kopeć, była stolarnia. Do właścicieli należał także domek nr 132, w którym mieli warsztat stolarski. Lokatorem tu był Michał Michel, krawiec. Obecnie w tej części ulicy trwają wyburzenia na rzecz apartamentowców. Ostały się dwa „domki” nr 130 i 132 i to są ostatnie numery parzyste ul. Kochanowskiego.

Ostatnie numery nieparzyste to domy o numerach 99, 101, 103, trzypiętrowe, proste i funkcjonalne. Na posesji Makolondrów, między numerami 105–109, z kamienicą dwupiętrową, był tingel-tangel, ogród z salą do tańców. Pod nr 107 zapraszała restauracja Leśniczanka, której właścicielem był Andrzej Dąbrowski, także dom nr 109 należał do restauratorów.

Nr 109, to dom parterowy w formie przybudówki, a nr 111 to Centrum Kryzysowe Caritas – Lwów, opiekujące się dziećmi (6-9 lat) z rodzin wielodzietnych, biednych i skrzywdzonych. Za nim już przy ulicy Kapitana Kopcia (Wachnianyna), gdyż Kochanowskiego rozwidła się w Kopcia i Pohulankę, jest stadion, który przed wojną należał do



Wołodymyr Iwasiuk (1949–1979) – poeta i kompozytor ukraiński

40. pułku piechoty, a dzisiaj jest stadionem szkolnym. Tędy, jak niesie wieść rodzinna, podróżowałem w dziecinnym wózekku marki Konkon na Pohulankę. Teraz powracam tam wersami na piechotę.

Na piechotę

Z ulicy Batorego na lewo
wokół domu pod słupami
w Kochanowskiego
na Pohulankę

wśród drzew
rosnących nad rurami
gdzie rzeczka Pasieka hulała
na Akademicki plac

wózek firmy Konkon
wciąż w mojej pamięci
lustra wody zielone
w stiukach tataraków

i orla nekropolia
prosto do nieba
z bruku Lwowa
serca wzięte

ulica Kochanowskiego
mojego dzieciństwa
droga swawolna
nad brzegi
Styksu

Franciszek Haber

Wspomnienie o doktorze Adamie Alexandrowiczu

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, 23 grudnia 2022 r., zmarł w Pułtusku w wieku 96 lat ceniony lekarz, dr Adam Alexandrowicz, Lwowianin z dziada pradziada, obdarzony tymi cechami charakteru, które tak bardzo kojarzą się nam z tym miastem: odwagą i prawością, wielkim sercem i ciepłym humorem.

Mam przed sobą pięknie oprawiony tekst *Wspomnień z młodych lat*, napisanych przez Niego w latach 2010–2014. Pisał z myślą o córce, Ewie Alexandrowicz, wnuczkach Ani Alexandrowicz-Słubowskiej i Kasi Kazimierczuk oraz prawnuku Kacprze. Blisko sto stron wspomnień, uzupełnionych o drzewa genealogiczne, pozwala poznać zarówno losy kilku pokoleń rozgałęzionej rodziny, jak i najtrudniejszą część życia samego Autora: najpierw sielskie lwowskie dzieciństwo, zakończone we wrześniu 1939 roku, gdy miał lat trzynaście, potem straszne lata wojny i okupacji sowieckiej, niemieckiej i ponownie sowieckiej, lęk, niepewność i rozgoryczenie, wynikające z układów jałtańskich. Pisał: „te czasy były dla mojego pokolenia pełne tragedii i smug cienia, przez które trzeba było przejść”. On sam przeszedł je z podniesionym czołem.

Pisząc o Adamie Alexandrowiczu trzeba cofnąć się o trzy pokolenia wstecz i objąć, choćby pobieżnym wspomnieniem, paru członków jego lwowskiej rodziny. Jest wśród nich dziadek Adama, Adolf Alexandrowicz (1838–1898), który nie mając środków na naukę terminował u szweca, by po latach dorobić się własnej pracowni i sklepu z butami przy ulicy Batorego 24. Była w nim jednak wielka chęć wiedzy (zwłaszcza historycznej!) i poszerzania horyzontów. Działał w organi-

zacjach rzemieślniczych, organizował kursy, był współtwórcą Towarzystwa Rękodzielniczego „Gwiazda” i jego pierwszym prezesem. Ciekawe, na ile do jego zainteresowań historycznych przyczyniły się losy jego młodszego brata, Ksawerego (zm. 1879), uczestnika powstania styczniowego, zmarłego przedwcześnie prawdopodobnie w wyniku odniesionych w powstaniu odmrożeń.

Spośród dziesięciorga dzieci Adolfa Alexandrowicza w historii Lwowa zapisał się najsilniej Stanisław Alexandrowicz (1870–1934), absolwent Politechniki Lwowskiej, wybitny specjalista w dziedzinie budownictwa wodnego. Po studiach podjął pracę w Miejskim Urzędzie Budowlanym, następnie w magistracie, a w 1898 r. został oddelegowany służbowo do Mannheim, by poznać tamtejsze nowoczesne rozwiązania w dziedzinie wodociągów. Od dawna bowiem, aż po dzisiejsze już czasy, miasto borykało się z niedostat-



Adam Alexandrowicz

kiem wody. W lipcu 1900 r. trzydziestoletni inżynier otrzymał stanowisko kierownika Miejskich Zakładów Wodociągowych i pełnił tę funkcję do swej przedwczesnej śmierci w 1934 r. Miasto zawdzięczało mu szybką elektryfikację zakładu, nowe ujęcia wody (Dobrostan, Wielkopole, Szkło. Kamieniobród, Lubień, Gródek), wczesne wprowadzenie wodomierzy, budowę wież ciśnieni i inne rozwiązania, dzięki którym zabezpieczono wodę nie tylko dla ówczesnego, 300-tysięcznego Lwowa, ale dla aglomeracji o połowę większej. Współtwórcy, inicjatorowi i projektantowi tych nowoczesnych rozwiązań nie dane było jednak doczekać jakże zasłużonych pochwał i odznaczeń: latem 1934 roku, podczas urlopu w Jastarni zginął, próbując

uratować tonącą 34-letnią nauczycielkę Ewę Huppert z Borysławia. Fala była wysoka, nikt inny na plaży nie ruszył z pomocą, nawet – by utworzyć łańcuch. Pogrzeb na cmentarzu Łyczakowskim stał się okazją do podsumowania jego ewidentnych dla miasta zasług.

Ale nie na tym koniec, gdyż siostra pana Stanisława, Michalina Alexandrowiczówna (1869–1936), jego główna spadkobierczyni, zdecydowała się przeznaczyć spadek po bracie i wypłacone jej ubezpieczenie na ufundowanie ochronki na Batorówce, noszącej jego imię. Ciężar prac organizacyjnych spadł na jej starszą, niezwykle energiczną siostrę, Anielę (1866–1946), nauczycielkę, radną miasta Lwowa, gorącą patriotkę i działaczkę Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz Straży Mogił Polskich Bohaterów. Budowa została ukończona w 1937 r., poświęcenia dokonywał 21 września arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski. W fasadę wmurowano tablicę informującą zarówno o patronie ochronki, Stanisławie Alexandrowiczu, jak i o legacie jego siostry Michaliny.

W tej uroczystości uczestniczył najmłodszy brat Stanisława, Michaliny i Anieli, pan Zenon Alexandrowicz (1885–1946), polonista, pracownik Ossolineum, współautor (obok takich sław jak A. Bruckner, J. Kleiner, St. Balicki i St. Majkowski) podręczników literatury polskiej do pierwszej i drugiej klasy licealnej. Zenonowi towarzyszyła żona, farmaceutka Helena z Linków (pracowała wówczas jako higienistka w słynnej szkole dla dziewcząt Olgi Filippi-Żychowicz) i jedenastoletni wówczas syn Adam, główny bohater tego wspomnienia. Zamieszkiwali we Lwowie przy ulicy Kurkowej 25, w kamienicy należącej do sióstr Reichertówn: Marii Peterowej, Eleonory Negruszowej, Janiny Reichert-Toth i Felicji Peterowej. To był początek wielopokoleniowej przyjaźni, łączącej najpierw Helenę Alexandrowicz z Peterami, następnie Adama Alexandrowicza i Andrzeja Negrusza, a w trzecim pokoleniu ich córki, Ewę Alexandrowicz i Ewę Negrusz-Szczęsny.

Adam Alexandrowicz przyszedł na świat we Lwowie 3 lipca 1926 roku. Uczęszczał do VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego, a za okupacji sowieckiej do 14 Szkoły Średniej. W 1940 r. był świadkiem wywózki sąsiadów z Kurkowej i przyjaciół, rodziny Gottfriedów i Dąbrowskich.

Za niemieckiej okupacji Lwowa uczęszczał do przygotowawczej szkoły do technikum chemicznego (*Vorbereitungslehrgänge für die technischen Fachschulen*), później zaś pracował w Instytucie Behringa przy produkcji szczepionki przeciwtyfusowej. Był jednym z karmicieli wszy. Wiosną 1944 r., kiedy instytut zaczął się ewakuować ze Lwowa, pracował w Baudienst. Latem 1944 wstąpił do Armii Krajowej, zmobilizowany przez kolegę, Tadeusza Olbrychta. Nie było im jednak dane uczestniczyć w walce, nastąpiło rychłe rozformowanie oddziału. W sierpniu 1944 wezwany przed sowiecką komisję poborową, zostaje skierowany do „polskiej armii”, najpierw do 8. Batalionu Zapasowego, następnie do 14. Pułku Piechoty, początkowo do kompanii moździerzy, następnie do trzymiesięcznej szkoły podoficerskiej. Ukończył ją w grudniu i już jako plutonowy otrzymał przydział do 2. kompanii 18 Pułku Piechoty. Czekał ich szybki wymarsz na front, przez Lwów i Lublin ku Warszawie. Podczas dwudniowego postoju we Lwowie, przypadającego akurat po Nowym Roku, miał możliwość po raz ostatni zobaczyć swego ojca Zenona, obłożnie już wtedy chorego.

16 stycznia 1945 r. oddział Adama Alexandrowicza przekroczył Wisłę: nastąpiło ich przejście przez Warszawę, opuszczoną już



Adam Alexandrowicz z córką, Lwów 2011



przez Niemców. „Dopiero koło ruin Teatru Wielkiego spotkał się pierwszego człowieka. Był to jakiś mężczyzna, który widząc odwrot niemiecki, szedł przez miasto, aby dowiedzieć się o losie swojej rodziny na Pradze”. Przemarsz przez zrujnowane miasto trwał przez cały dzień, z trudnością pokonywano pełne gruzów ulice. Jak pisał Adam Alexandrowicz, „nasze polskie mundury i orzełki, choć bez korony, trochę nam otwierały serca warszawskich rodaków. Ludzie ci w ostatnich dniach ginącego powstania, o dwa miesiące wcześniej oczekiwali odsieczy z prawego brzegu Wisły. Tej odsieczy Stalin zabronił. Wygodniej mu było rozprawić się z elitą polskiego patriotyzmu niemieckimi rękoma”. Nie dziwi smutna ironia, z jaką po latach Adam będzie mówił o swoim pierwszym wojskowym odznaczeniu, stalinowskim medalu „Za oswobodzenie Warszawy 17 I 1945”.

Szlak bojowy jego pułku prowadził przez Włocławek, Bydgoszcz, Nakło. Piłę. Pierwsze walki pułk stoczył na północ od Wałcza o miejscowość Nadarzyce, potem nastąpiły walki o Wał Pomorski i Kołobrzeg, po Berlin. W lutym 1945 r., po koniecznym leczeniu szpitalnym, Adam Alexandrowicz został zatrudniony w 6. Batalionie Medycznym. Pracowali tam lekarze, ale i studenci medycyny, różnej narodowości i z różnych stron, Rosjanki i Rosjanie, Polacy i Żydzi. Łączyło ich jedno, co po latach silnie podkreślił: „Wszyscy ci lekarze, i cały zespół batalionu, którego pracę miałem okazję obserwować w ostatnich miesiącach wojny, bez względu na ich fachowość i zaangażowanie, to byli jedyni żołnierze-humaniści w tym piekle wojny. Już wcześniej myślałem o studiowaniu medycyny, ale ten okres umocnił mnie w tym prze-

konaniu, a później w tym kierunku studiów i zawodu”.

Koniec wojny zastał go w okolicach Berlina, już w pułku. Wśród jego późniejszych odznaczeń będzie zarówno sowiecki „Medal Za wzięcie Berlina”, jak i w 1946 roku polskie: Medal za Warszawę 1939–1945 oraz Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk. Pod koniec czerwca 1945 przez górną Bawarię, Dolny i Górny Śląsk powrócił wraz z jednostką do Wadowic. Miał niespełna 19 lat, był zupełnie sam.

Dopiero w 1946 r., po prawie dwóch latach, spotkał się z matką, od której otrzymał pomoc i wsparcie. Pani Helena, ekspatriowała się ze Lwowa późno, w 1946 r., pielęgnując do końca chorego męża, który też, jako ostatni, spoczął w rodzinnym grobie w polu 7 na cmentarzu Łyczakowskim. Mieszkając przy Kurkowej 25, pomogła też w zorganizowaniu przewozu części mebli i księgozbioru dr. Janusza Petera do Tomaszowa Lubelskiego.

I właśnie w Tomaszowie mieszkała, do 1968 r., do emerytury pracując jako technik farmaceuta w tamtejszym szpitalu, kierowanym przez dr. Janusza Petera. Lwowska przyjaźń z Kurkowej, jakże sprawdzona w trudnych czasach...

W 1947 r. Adam Alexandrowicz odrzucił propozycję wstąpienia do PPR. Pozostał bezpartyjny. Jego podanie o przyjęcie na Wydział Lekarski Uniwersytetu Łódzkiego, złożone latem 1947, zostało rozpatrzone pozytywnie. Studia ukończył w 1952 r. Kolejno zdobywane specjalizacje to chirurgia i urologia. Pracował początkowo w Szpitalu Okręgowym przy ul. Nowowiejskiej, a od 1954 do 1987 r. w Szpitalu Wojskowym przy ulicy Szaserów. 24 lutego 1976 r. uchwałą Rady Naukowej Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej otrzymał tytuł doktora na podstawie rozprawy pt.: *Ocena wczesnych i późnych powikłań częściowych wycięcia nerki z wykorzystaniem do tego celu pomiarów planimetrycznych cienia nerki na urogramach oraz renogramu*. Promotorem był profesor Tadeusz Orłowski.

Był autorem kilkunastu prac naukowych ze swej dziedziny i jednym z współautorów Polskiego Słownika Medycznego, zawierającego ponad 50 000 haseł, wydane w 1981 r. Przede wszystkim jednak był cenionym diagnostą i operatorem. Był też

biegłym przy Sądzie Wojewódzkim w Warszawie w zakresie urologii. Na emeryturę odszedł w randze pułkownika-lekarza, jednak czynny zawodowo był do 2015 roku, przyjmując w wielu placówkach, w tym – przychodni i spółdzielni w Legionowie, gdzie mieszkał. Był też członkiem Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie. Medyczną pasję odziedziczyła córka Adama Alexandrowicza i jego żony Anny, Ewa.

Wielokrotnie odznaczany, otrzymał Brązowy (1955), Srebrny (1967) i Złoty (1968) Medal „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”, Brązowy (1968), Srebrny (1977) i Złoty (1984) Medal za Zasługi dla Obronności Kraju. Przede wszystkim jednak odznaczony był Krzyżem Walecznych oraz Krzyżami Kawalerskim (1973) i Oficerskim (1983) Orderu Odrodzenia Polski, a także Odznaką Honorową Wojskowej Akademii Medycznej (1992).

Opuszczony w 1945 r. Lwów i lwowskie dziedzictwo spokrewnionych i spowinowacanych ze sobą rodzin Alexandrowiczów, Linków, Pollo, Alexiewiczów, Zbyszewskich, Solskich towarzyszyły mu do końca życia. Niezwykle długo aktywny zawodowo, nawet na emeryturze niewiele miał wolnego czasu na ewentualne poszukiwania archiwalne. Spisane w 2014 r. *Wspomnienia* pozostawiają uczucie niedosytu: tak wiele o tamtych ludziach i ich sprawach można by jeszcze powiedzieć! Cóż, kiedy tak wiele dokumentów i papierów pozostało we Lwowie, podobnie jak dwa rodzinne groby na Łyczakowie, zobowiązujące do opieki i pamięci.

Rodzinne miasto, które tak doskonale zachował w pamięci, odwiedził kilkakrotnie. Po raz pierwszy w 1994 r., następnie w 2001 wraz z wnuczką Anią, dokładnie w czasie wizyty w mieście papieża Jana Pawła II.

W 2011 r. przeprowadził odnowienie pięknego modernistycznego nagrobka swego stryja Stanisława w polu 78, blisko bramy głównej cmentarza, wcześniej mocno zasłoniętego zielskiem i zniszczonego. Wspomnienie o stryju opublikował w 2015 r. na łamach „Cracovia Leopoldis” w nr. 83. Odnowił także stary,

wielopokoleniowy grób rodzinny, miejsce spoczynku swoich dziadków i ojca.

Nasz wspólny wyjazd do Lwowa we wrześniu 2011 r. w składzie: Adam Alexandrowicz z córką Ewą i wnuczką Kasią, Ewa Negrusz-Szczęsna i piszącą te słowa, był magiczny. Rozpoczęliśmy, oczywiście, od Kopca Unii Lubelskiej, na który Adam Alexandrowicz wspiął się o kulach, nie dopuszczając nawet myśli, że mógłby nie zobaczyć znowu swego rodzinnego miasta z tej właśnie perspektywy. A potem były trzy nasycone zwiedzaniem dni, pełne opowieści o utraconym krajobrazie dzieciństwa i młodości, o Kurkowej i jej mieszkańcach. Ludzie i miejsca, wydarzenia i niepowtarzalny klimat dawnego Lwowa był nam dany w jego wspomnieniach, przeniesiony na następne pokolenie.

Groby Lwowian, którzy musieli ekspatriować się ze swego miasta, spotykamy na wszystkich nieledwie polskich cmentarzach. Adam Alexandrowicz pochowany został w Legionowie, gdzie spoczywa też jego żona Anna z domu Rykowska i matka, Helena.

* * *

Serdecznie dziękuję za udostępnienie materiałów biograficznych oraz informacje pani dr Ewie Alexandrowicz, pani Annie Alexandrowicz-Ślubowskiej i pani Annie Kasperowicz.



Z wnuczką Kasią we Lwowie

Polacy na Syberii

Rodzice Cezarii Iljin-Szymańskiej poznali się na Syberii w 1907 roku, kiedy Bronisława z Szemiotów odwiedziła swego brata Bolesława, który pracował w ekipie wytaczającej drogę pod kolej na Władywostok.

Syberia na zawsze złączona jest z historią Polaków, przede wszystkim tragiczną, bo była to kraina zsyłek i łagrów, symbol mąk i cierpienia. Polakom zawsze kojarzyła się z mrozem, bezmiarem tajgi, katorgą i zesłaniem. Syberyjska zima to -40 stopni Celsjusza przez trzy miesiące i -20 stopni Celsjusza kolejne trzy miesiące. Tak srogie zimy panują na północy Syberii, a także w północnych rejonach Rosji europejskiej, między innymi w miejscach jak Workuta, gdzie znajdowały się jedne z najbardziej znanych obozów gulagu sowieckiego. Za caratu zsyłano więźniów na Syberię do ciężkich robót i na tzw. osiedlenie. Szczególnie w pierwszej połowie XIX wieku szeroko stosowaną formą represji było także wcielanie Polaków do rosyjskiej armii, czyli wysyłanie w tzw. żołdacy.

Według prac Antoniego Kuczyńskiego już w 1617 r. zesłano na Syberię sześćdziesięciu jeńców polskich i litewskich. Można więc powiedzieć, że Polacy byli uczestnikami początków kolonizacji Syberii i w wyniku tego procesu powstały pierwsze osady jako posterunki wojskowe, m.in. Tobolsk, Tomsk, Jakuck, Krasnojarsk oraz Irkuck. Pierwszą pisaną polską relacją o Syberii jest pamiętnik Adama Kamieńskiego, zwanego Dłuzżykiem (?–1677), żołnierza, który w 1657 roku został wzięty do niewoli i zesłany do Jakucji. Kolejny polski zapis pochodzi z XVIII wieku. W 1707 roku dostał się do rosyjskiej niewoli Ludwik Sienicki. Zesłany do Tobolska, a później do Jakucka, spędził na Syberii wiele lat. Po powrocie do Polski około roku 1722, opisał swoje przeżycia, które później zostały opublikowane w Wilnie. Zarówno Adam

Kamieński, jak i Ludwik Sienicki, okazali się wnikliwymi obserwatorami osobliwości miejscowej kultury, w swoich pracach szeroko opisywali życie i zwyczaje różnych ludów syberyjskich. Podobne opisy znajdują się w pamiętniku konfederata barskiego Karola Lubicz Chojckiego, a także we wspomnieniach brygadiera Józefa Kopcia, uczestnika powstania kościuszkowskiego.

Początek wieku XIX to kolejne zesłańcze związki Polaków z Syberią, które rozpoczęli żołnierze Napoleona, a później uczestnicy powstania listopadowego oraz różnych patriotycznych związków.

Największy strumień zesłańców – około 60 tysięcy – spłynął za Ural po powstaniu styczniowym 1863 roku. Zesłańcy szli etapami przez Jekaterynburg, Tiumen, Tobolsk, Omsk, Tomsk, Krasnojarsk oraz Irkuck. W Tobolsku znajdował się punkt rozdzielczy: jednych kierowano na Syberię Zachodnią, innych do Irkucka, a stamtąd dalej, na Syberię Wschodnią. Kolejne grupy skazańców szły albo na Zabajkale: do Czyty, kopalni Nerczynska i Akatui czy okręgu Ust'-Kary, albo przez Wiercholensk do Jakucji i przez Wierchojańsk nad Kołymę. W czasach radzieckich rejony te pokryła gęsta sieć poprawczych obozów pracy (*ispravitelno-trudowych lagieriej*).

ZAJSAN U STÓP AŁTAJU

Pisał poeta:

Przyszli wygnańce na ziemię sybirską
i obrawszy miejsce szerokie, zbudowali
dom drewniany, aby zamieszkać w zgodzie
i miłości braterskiej

J. Słowacki, *Anhelli*

Syberia była domem małżonków Bronisławy z Szemiotów i Modesta Iljinów aż do 1922 roku. Mieszkali w Dżungarji, w miasteczku Zajsan wtopionym w góry Ałtaju. 13 grudnia 1918 roku urodziło się trzecie dziecko – Wiktoria, zwana Wiką (była to późniejsza sanitariuszka Wojskowej Służby Kobiet w Powstaniu Warszawskim, późniejsza artystka rzeźbiarka).

Gdy pytam Kaję o obrazy dzieciństwa, odpowiada mi, że swoje dzieciństwo wspomina jak piękną bajkę. Mieszkali na skraju miasteczka Zajsan, którego uliczki tworzyły

szachownię. Z jednej strony była dolina dochodząca do stromego zbocza Altaju, z drugiej cerkiew tuż nad rzeką Dżminiejką. Dalej przechodziło się przez nieduży drewniany mostek i idąc w prawo, dochodziło do młyna, przy którym rzeka była przegradzona kamienną tamą, tworząc dość głębokie rozlewisko, w którym można było pływać. Przy letnich upałach, dochodzących do 50 stopni Celsjusza, kąpiel w rzece sprawiała szczególnie rozkosz. Nad brzegami rzeki rosły różnorodne krzewy, dzikie róże, głóg, tarnina. U stóp Altaju, za mostkiem, rozciągał się step, i tam gdzieś, ale nie wiadomo było gdzie, przebiegała granica między Rosją i Chinami. Step wyglądał dość jednostajnie, rosły drzewa topoli, jarzębiny i czerechy. Kwitnąca wiosną na biało czeremcha odurzała mocnym, przyjemnym zapachem. Niezwykle też pachniała lukrecja o słodko-śmętnych korzeniach, przysmaku dzieci, które uwielbiały je wysysać. Lukrecja była znana od dawna w Chinach, Egipcie, Grecji, jak i w starożytnym Rzymie, wierzone, że jej korzeń posiada moc magiczną, używana też była jako roślina lecznicza.

Iljinowie mieszkali w dużym otynkowanym domu z płaskim dachem. Przez ogród przepływał aryk, specjalny kanalik (te kanałiki obsługiwały wszystkie domy w Zajsanie) o pionowych ścianach i płaskim dnie, którym płynęła źródłana woda z gór. Służyła do picia domownikom i wspierała całe gospodarstwo, a było ono rozległe. Obszerne podwórze otaczały zabudowania gospodarcze. W obejściu były trzy wielbłądy, osobno dwa konie, krowy, owce z charakterystycznymi dla tych regionów kurdiukami. Kurdiuk – to był taki jakby worek z tyłu owcy, jak garb u wielbłąda. Gdy owca jest chuda, zwisa z tyłu, gdy na jesieni jest tłusciutka, kurdiuk wypelnia się i przedłuża poziomo tułów o mniej więcej czterdzieści centymetrów. Były też świny i wielkie wieprze, a także mnóstwo drobiu, indyki i kury.

Wielbłądy były dwugarbne, w wielkich worach zwanymi jukami dowoziły węgiel z „własnej kopalni”. Kopalnia była odkrywkowa, stanowiła niewielkie wybijzysko podstemplowane na stromych, ale dostępnych zboczach Altaju. Nie było głębokie, gdy trzeba było stemplować głębiej, po prostu przenosiło się w inne miejsca. Kopalni doglądał Polak, inżynier górnik pan Napieraj. Poza

węglem były kopalnie odkrywkowe grafitu, który służył do wymiany z Chińczykami między innymi na tkaniny, cukier, papier i zapaliki. Napierajowie oprócz domku w Zajsanie mieli także drugi niewielki domek, niedaleko kopalni, do którego przenosili się na lato. Stał on na niewielkim wzgórzu nad strumieniem, stąd rozciągała się wielka dolina – step oparty o pionowo spadające w tym miejscu potężne zbocze Altaju. W tym miejscu koczowniczy Kirgizi ze swoimi wielbłądami i stadem owiec rozbijali aul, miał on niewiele jurt, może siedem, może dziesięć. Wkoło były konie, wielbłądy i owce.

Bronisława Iljin często odwiedzała państwa Napierajów w ich letnim domku i zwykle zostawiała u nich Kaję. Napierajowie bardzo ją polubili, ona zaś lubiła być w coraz to innym miejscu. Pamięta, że gdy Kirgizi rozbili aul, ich małe dzieci biegały dookoła nago. Kaja często uciekała z samotnego domku państwa Napierajów na dół do aulu, a później za ich przyzwoleniem nocowała u Kirgizów w jurcie na wojłoku, piła wielbłądzie mleko, jak i mleczny napój musujący zwany kumysem. Kirgizi częstowali pyszną herbatą w pięknych „kasieszkach” (były to filiżanki z chińskiej porcelany bez ucha trzymane za denko). Herbata mocna i wonna, nie brakowało jej dla nikogo, była lekko osolona i zaprawiana baranym tłuszczem. W kieszeniach trzymali bursaki, które często podgryzali. Bursaki były to kawałeczki ciasta krojone z cieniotkanej długiego ruloniku, zrobione z osolonej maki z wodą i smażone w baranym tłuszczu. Kirgizi, prości i mądrzy ludzie, byli bardzo życzliwi i troszczyli się o dzieci. Podarowali Kai dwa niewielkie białe orły, które odleciały, gdy podrosły. Nie wie, skąd były te orły, ale pamięta, że mogła je dotknąć i pozwalały się głaskać.

Wielbłądy po przywiezieniu węgla odpoczywały na podwórzu przy przybudówce domu, na której płaskim glinianym dachu Kaja budowała domek dla lalek. Wykazała przy tym niemałą determinację i pomysłowość. W pudełkach po zapalnicach suszyła cegiełki z gliny i właśnie z nich zbudowała gliniany domek dla lalek.

Wielbłądy były wysokie, a przybudówka niższa od domu, więc lubiły wsuwać na nią głowy. Kaja chcąc się z nimi bawić, czasami drażniła je gałązką po chrapach, a one w odpowiedzi, poirytowane, opluwały ją.

Dokuczali sobie nawzajem tak długo, aż albo Kai, albo wielbłądom się znudziło. Na ogół były łagodne i posłuszne, klękały, gdy się na nie wsiadało, kroczyły majestatycznie lekko się kołyszac.

Mała Kaja jeździła na wszystkim, na czym się dało, na baranie, który tego nie lubił, na osiołku, bo był i osiołek, a także jeździła na świni. Właściwie był to wieprz, nie świnia, nazywał się Kaban. Wskakiwała na niego tyłem na przód i trzymając się za ogon mogła tak objeździć całe podwórkę. Kaban wydostawał się często z przeznaczonych dla zwierząt części podwórka i podążał do warzywnika odgradzonego niewysokim płotkiem. Zwierzę przeskakując ten płotek wreszcie zrzucało dziewczynę na ziemię. Nie lubił tej jazdy i nie lubił Kai, ale się jej bał. Kiedyś rozszluszczony ugryzł w rękę małą Wikę, która siedząc na stopniu przed wejściem do domu chciała go pogłaskać. Zapewne za ten wyczyn zapłacił życiem, bo niebawem nowe szynki zawisły pod sufitem w spiżarni.

W dalekiej dolinie mieszkał w domu z zawieszoną nad tą doliną werandą stary człowiek – pszczelarz. Kaja jeździła tam konno ścieżką wśród wysokich gór z matką po miód. Nie pamięta pasieki i nie wiedziała, czy pszczelarz miał ule, czy też zbierał z barci w lesie, bo w tym rejonie był już las, ale miód zawsze był gotowy. Matka jechała na swoim gniadym koniku, który czasami był zaprzęgany do wozu lub zimą do sań. Zwykle koń bardzo tego nie lubił, skakał wtedy przez rowy w stepie zrzucając powożącego. Jeśli to była Mama, to wiedział o tym, zatrzymywał się i był jej posłuszny. Właściwie nikt poza nią nie mógł na tym gniadym koniu jeździć.

Kaja jeździła przeważnie na oklep na wielkim starym karym koniu, którego grzbiet był wygodny i szeroki jak kanapa. Wygodniej było jeździć na wielbłądzie, siedząc między dwoma garbami. Najczęściej jeździło się jednak konno lub bryczką, zimą saniami. Wielbłądy były zajęte wożeniem węgla.

W domu obok pokoju dziennego, dwóch pokoi rodziców, Kai, jej brata i siostry, był także pokój Jefrosinji Fiodorowej. Była ona Rosjanką – „białą uciekinierką” zadomowioną w rodzinie Iljinów. Pochodziła spod Petersburga i była kiedyś żoną carskiego oficera. Bronisława przyjęła ją do domu i Jefrosinja

zajmowała się gospodarstwem. Całymi dniami przebywała w olbrzymiej kuchni, z której prowadziły drzwi w różne miejsca, na przykład do przybudówki, która służyła jako letnia spiżarnia. Stały w niej słoje z konfiturami, wiadra pełne jakichś marynat, worki z kaszą i pszeną mąką (bo żyta tam nie było), wisiały pęta kielbas i szynki. W domu był także specjalny duży pokój służący jako spiżarnia zimowa. Stały w nim wielkie beczki z kiszoną kapustą i niedużymi arbuzami. Na hakach wisiały całe połacie świń, baranów, zimą polewane wodą, zamrożone. Kolejne drzwi z kuchni prowadziły do łazienki, nazywanej umywalnią.

Na środku wielkiego podwórza był „kierat”, przymocowane do koła drągi, które obracał koń. Drągi miały na końcu zawieszone siedziska dla dzieci. Na taką jazdę na kieracie schodziły się dzieci z okolic. W tymże miejscu na środku podwórza zimą budowano górę lodową do zjeżdżania dla dzieci sankami, z wydrążonym wnętrzem i schodkami na szczyt.

Na podwórzu, w głębi, stał niewielki dom, w którym mieszkała „chazajka”. Nikt nie wiedział, dlaczego tak się właśnie ją nazywało, i Kaja nie wie, czy może była to właścicielka wynajmowanego przez rodzinę domu. Co dziwne, nikt jej nie widział, a wieści krążyły, że była bez nogi. Dzieci nie chodziły w tamtą stronę i mały domek omijały z daleka.

Ojciec Kai pracował jako buchalter, a matka dużo udzielała się wśród polskiej społeczności, na przykład zorganizowała Koło Polaków i została jego przewodniczącą. Miała dużo obowiązków, między innymi zajęła się organizowaniem pomocy tym Polakom, którzy około 1921 roku uciekali przed docierającym na te tereny bolszewikami. Przerzuty odbywały się przez pustynię Gobi na wschód do Chin. Kaja pamięta, że na drogę przyszykowywano suchary, suszono mięso. Kiedyś naszykowany suchy prowiant leżał na otwartym oknie w kuchni i zjadł go koń, który także był przysposabiany do drogi, bo uciekinierzy wyjeżdżali konno. Pamięta, że przesuwano termin wyjazdu i były z tym jakieś kłopoty.

W miasteczku było wiele polskich rodzin i wszyscy starannie pielęgowali święta i polskie tradycje. Polska była daleko i była niemal mitem dla wszystkich dorosłych. Dzieci

żyły własnym życiem, którego obraz po latach nabierze jeszcze większego uroku. W tym wieku Kaja nie знаła pojęcia ojczyzny, niewoli i niewiele się zastanawiała nad rodzinną opowieścią, że ojciec kiedyś był zesłańcem na Sybir. Dzieciństwo odbiera się wprost jako otoczenie i ludzi, którzy nas otaczają. Kaja pamięta, że jako małą dziewczynkę interesowała ją głównie przyroda, zwierzęta i żyła z nimi w dużej symbiozie.



Polka na zesłaniu wychodząca z „domu” zasypanego śniegiem. Zdjęcie ze zbiorów rodziny Wituszyńskich (sygn. 169) Archiwum Centrum Dokumentacji Zsytek, Wypędzeń i Prześiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

W mieście Barnaul po przyjeździe z Białogostoku zamieszkała matka Bronisławy, Elżbieta z Kuderskich Szemiotowa, zwana przez wszystkich Babunią, a także jej inne córki: Jadwiga, Felicja, Konstancja, Józefa (która już wcześniej przeniosła się tam z Orenburga) i Waleria. Wszystkie ciotki były pracowite i przedsiębiorcze i dobrze sobie radziły. Kaja pamięta wspólnie z ciotkami pływanie łódką po rzece Ob. Były zwykle dość uszczypliwe i mała dziewczynka nie lgnęła do nich.

Z Zajsania utkwił jej w pamięci interesujący i zabawny obraz. Duży ogród, właściwie już sad, był przecięty aleją, po obu stronach wysadzaną młodymi drzewkami owocowymi. Pod nimi, w upalnym słońcu, na nocnikach (sic!) siedzą wszystkie trzy najmłodsze ciotki Kai, 17-letnia, 14-letnia i 10-letnia, które odwiedziły siostrę w Zajsanie. Siedzą na tych nocnikach, bo mają solitera (tasiemca), a wywabia się go w ten sposób, że pości się cały dzień, wieczorem je się tylko śledzie, a rano nalewa się do nocników ciepłe mleko i zasiada na nich, czekając, aż żarłoczny pasożyt, wygłodzony i nie lubiący nic słonego, sam wyjdzie zwabiony zapachem ciepłego mleka. I rzeczywiście, tasiemiec, który traci normalnie tylko wychodzące cząsteczki ciała (po tym się poznaje, że jest w jelitach), gdy poczuje zapach ciepłego mleka, aby je osiągnąć, wychodzi na zewnątrz głową i wpada do naczynia z mlekiem. W ten oto sposób ciotki pozbyły się tego solitera.

W młynie przy rzece Dżyminiejka mieszkała dziewczynka starsza od Kai, dobrze

ułożona i grzeczna. Była po jakiejś chorobie i dziergała dużo na drutach, zachęcając ją także do tego zajęcia. Kaja zaś żadnych robótek kobiecych nie lubiła, nie miała koleżanek i ich towarzystwa unikała. Wolała z gromadą chłopaków biegać po polach, pływać w rzece lub pędzić w step. Wyrwali rosnącą na pagórkach w stepie wspomnianą lukrecję, której słodkie korzenie bardzo wszystkim smakowały i były dla dzieci jak cukierki.

Lubiła też biec ścieżkami w góry, gdzie w najwyższych partiach stały kozice bez ruchu, zanim je nie spłoszono. Wyglądały jak białe nieruchome rzeźby przyćwiczone do małych wystających skałek. Na dróŜce często pojawiały się węże, wielkie, wygrzewające się w słońcu, lub niŜej, wskakujące, a właściwie wślizgujące się z chlupotem do rzeki. Chłopcy często je zabijali, o ile nie dało się ich ominąć na ścieŜce.

Nie lubiła lalek. Pamięta, że szyło się je w domu, ale twarze miały ze skośnymi oczami, bo tylko takie maseczki przywozili Chińczycy, którzy przyjeŜdzali do Zajsanu na handel, przywoŜąc między innymi główki do lalek.

Przywołuje na przykład taki obraz: rok 1919 lub 1920. Jest z wizytą u ciotek i Babuni w Barnaule. Kobiety mieszkają w dużym solidnym domu. Na piętrze były trzy pokoje, wewnętrzne schody prowadziły z pokoju na parter, gdzie była kuchnia i dwa pokoje, a białe marmurowe schody prowadziły na zewnątrz. Po deszczu zbierała się kałuŜa przed domem. W tej właśnie kałuŜy ubrana na biało przytupuje, woda tak ładnie pryska do góry... Po takich wyczynach zamykają ją

w łazience. Krzyczy głośno ze złości i domaga się... „czekolady i kielbasy”.

Barnauł był ładnym miastem o ciekawej architekturze. Położony wzdłuż jednej z największych rosyjskich rzek Ob, założony w 1730 roku jako osada, gdzie wydobywano srebro. Kopalnia srebra nadała mu specjalny status i szybko się rozwinął. W 1917 roku miasto liczyło już 70 tysięcy mieszkańców i wciąż się rozwijało. Rok później połowa miasta została zniszczona przez ogień i potem pozostała część została zniszczona przez rewolucję. W 1940 roku Barnauł zaczął ponownie się rozwijać, kiedy wiele firm przeniosło się w te rejony, aby uniknąć niemieckiej inwazji.

Inny zapamiętany obraz z wizyty u Babuni i ciotek w Barnaulu: wieczór w Klubie Polskim. Panie ubrane w długie suknie, pięknie pachnące perfumami, jest „polski wieczór”, ma być teatr, będą deklamować także dzieci. Scena jest starannie udekorowana, dużo kwiatów i zieleni, lampiony. Kaja ma deklamować wiersz Adama Mickiewicza *Powrót taty*. Jest na scenie, ale kurtyna jeszcze nie podniesiona. Dziewczynka nie wytrzymuje napięcia i zaczyna mówić:

*Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup na wzgórek,
Tam przed cudownym klęknięcie obrazem,
Pobożnie zmówcie paciórki.
Tato nie wraca; ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze.*

Mama przerywa – „Nie teraz. Zaczyniesz, gdy podniosą kurtynę...”.

Kurtyna idzie do góry, a Kaja z płaczem ucieka ze sceny.

Pamięta, jak na placu w miasteczku Zajsan, gdy przyszli tam bolszewicy, był słup wysmarowany chyba mydłem, a na jego czubku zawieszono parę butów. Buty były wtedy dużym skarbem, a miał je zdobyć ten, który wejdzie po śliskim słupie na sam czubek i je zdejmie. Amatorzy ześlizgiwali się już z połowy wysokości, i chyba nikt tych butów nie zdobył.

W miasteczku nie było sklepów, kwitł wspomniany wyżej handel wymienny z Chińczykami, którzy brali grafit w zamian za cukier w tzw. głowach. Cukier wtedy był

sprzedawany jako jednolita bryła wysokości około 50 cm w kształcie stożka o ściętym wierzchołku o średnicy na dole około 25 cm, w górze 15 cm.

Łamało się go specjalnymi młoteczkami lub szczypcami, a kawałki wielkości mniej więcej naszych obecnych kostek cukru – ale różnych kształtów – podawało się wraz ze szczypczykami do brania już w cukiernicach, przy samowarze.

Wszystko robiło się własnym „przemysłem i pomysłem”. W każdym polskim domu wykonywało się coś na użytek innych. Pod samymi górami Altaju mieszkała wdowa z dwiema dorosłymi córkami. Robiły kapelusze i szyły strojne suknie. Zdarzało się, że wszystkie Polki latem chodziły w różowych sukienkach, bo bela materiału przywieziona przez Chińczyka była akurat tego koloru. Bronisława Iljin dla wszystkich znajomych dzieci robiła sandały. Piastun dzieci, stary Kirgiz, wytłaczał z wielbłądziej lub owczej wełny walonki na zimę, wołoskowe buty do kolan.

U państwa Guzów była zaś tłocznia oleju, który tłoczyło się z maku. Aby tłoczyć olej, latem jechało się w kilka wozów, niczym cygańskich, okrytych na pałakach brezentem chroniącym przed upałem, który dochodził +50 stopni Celsjusza.

Jechało się z pościelą, samowarem i garami na odległe pola zasiewane przez Chińczyków makiem. Zabierało się ze sobą prowiant, bo jechało się na kilka dni lub na cały tydzień, aż gdzieś do niedalekiej granicy z Chinami.

Chińczycy zasiewali makiem całe pola, które były niczyje. Gdy makówki były zielone, nacinali je nożykami, a gdy występujący w nacięciach sok tężał i nabierał koloru brunatnego, zbierali go nożykami. To było opium. Ziemi było tyle, że pola z makiem pozostawiano i siało się każdego roku w innym miejscu. Mak dojrzewał i wtedy wyprawy organizowali Polacy.

Rozbijało się obóz, gotowało potrawy, spało pod gołym niebem na matach. Całe dnie odbywało się zrywanie i rozcinanie makówek i zsypywanie maku do worków.

Wieczorem zasiadało się dookoła ogniska z rożnem, na którym piekł się baran i łuskało się mak do worków.

Olbrzymi księżyc o jakimś kolorze żółto-zielonym wzbijał się coraz wyżej i była taka

cisza, że słychać było szelest ziarenek maku obijającego się o makówki, gdy rodzinny kot Macio, którego także zabierano, chodząc po zagonach potraçał łodygi maku.

Po powrocie do miasta u państwa Guzów w tłoczni wyciskało się olej, a wielkie krążki makuchy służyły do karmienia zwierząt.

Przygotowania do srogiej syberyjskiej zimy były różnorodne. Na przykład biło się świnię i barany. Wielkie wianki suszonej kielbasy i wędzonych szynek zapełniały spiżarnię. Duże beczki pełne jagód, żurawiny, marmolady, pastyli, a nawet beczułki z masłem ustawiało się rzędem w spiżarni w domu. Na zewnątrz w stodole pełno było zboża i siana, do składzików zwożono zapasy węgla i kiziahu (kiziak to były okrągłe wielkie „placki” stłoczone z nawozu krowiego lub końskiego, które służyły na podpałkę).

W domu zimą było zawsze ciepło. Kirgiz – piastun palił w piecach i zabawiał dzieci „pożarami aulu”. Jeden z pieców, ogrzewający pokój jednocześnie pokój Kai, miał wielkie palenisko od strony sieni. Na brzegu tego paleniska Kirgiz ustawiał zrobione z papieru małe jurty i zawsze któraś z isker wywoływała pożar. Dzieci spędzały z nim wiele wieczorów. Szczególnie po powrocie z zabaw na zewnątrz, gdzie zimą mróz sięgał -40 stopni Celsjusza, chętnie siedziało się w domu. Piastun snuł różne opowieści, nie wszystkie dzieci rozumiały, ale atmosfera tych opowiadanych historyjek była zwykłe tajemnicza.

Na Boże Narodzenie w dużym pokoju ustawiało się drzewko topoli. Okoliczne góry nie były porośnięte iglastymi drzewami, dopiero dużo dalej, w niedostępnej zimą dolinie rosły świerki i jodły. Święta przy topoli, która o tej porze roku miała już lepkie, dość duże pąki, były obchodzone uroczysto i z zachowaniem wszelkiej tradycji.

Drzewko było ubrane wycinanymi przez ojca papierowymi konikami, ptakami, lepionymi przez dzieci kolorowymi łańcuchami, z aniołem na czubku, piernikami i orzechami zawieszonymi w siateczkach zrobionych z bibułki. Drzewko obłożone płatami waty imitującej śnieg błyszczało migając dziesiątkami świeczek z Chin. Prezenty dla dziewczynki to były wspomniane wcześniej skóśnookie lalki szyte ze szmatek z główkami z celulozy. Były też wycinanki ojca, który miał duże zdolności plastyczne i potrafił

dzieci obdarowywać pięknymi wytworami z papieru. Ojciec obdarzony wspaniałym głosem pięknie śpiewał kolędy.

Stół był nakryty białym obrusem, pod nim leżało siano. Na stole na talerzyku był wypiekany w domu cieniutki opłatek. I obowiązywało trzynaście potraw. Ryby sprowadzano łowione z odległego Irtysza i niedalekiego, oddalonego o około czterdzieści kilometrów jeziora Zajsan. Były faszerowane, smażone, królowały szczupaki i bieluga w galarecie. Były też karasie i inne jesiotrowate. Była zupa grzybowa z uszkami, kutia, łamańce, kisiele, kompoty i torty Mamy. Bronisława wypiekała wspaniałe torty biszkoptowy, orzechowy i inne z dodatkami miodu i maku.

Na co dzień atmosfera w domu była zdrowa, ludzie czynni, życzliwi sobie. Ojciec był zazwyczaj spokojny i łagodny. Kaja nie pamięta, by mówił ostrym czy podniesionym głosem. Matka zaś była energiczna, czynna i zwykle w dobrym humorze. Kaja nie pamięta żadnych pieszczot ani wielkich serdeczności. Traktowano dzieci jak dorosłych, serio, życzliwie, obowiązywała prawda, odpowiedzialność i posłuszeństwo.

Nie było także żadnych uciążliwych ograniczeń. Dzieci były uczone samodzielności i obowiązkowości.

Kiedys trzyletnia Wika wybrała się sama w góry, nikt nie wiedział, gdzie zaginęła, poszukiwania trwały wiele godzin. Dziewczynkę szukało całe miasteczko, aż spotkał ją na górskiej ścieżce około trzy kilometry od domu stary piastun, Kirgiz, schodzący z gór.

„Co tutaj robisz?” – zapytał.

„Idę zobaczyć szeroki świat” – odpowiedziała.

Ta reżolutna odpowiedź dziewczynki była chętnie powtarzaną opowieścią przez wszystkich członków rodziny.

Kaja starsza od Wiki o trzy lata także robiła samodzielne wyprawy na drugą stronę rzeki, ale zawsze w grupie chłopaków. Inne dziewczynki w jej wieku nie oddalały się od domu, były wciąż dziecinne, a starsze nie pociągały takie wyprawy, jak po wspomniane korzenie lukrecji.

Raz wracając na mostku przechodziły krowy i jedna wzięła Kaję na rogi. Po tym wydarzeniu była porządnie potłuczona i całe życie panicznie bała się krów. Wiele lat później w Polsce, gdy w Poroninie idąc pieszo na oblodzonej drodze spotkała gonione przez

górala krowy, chciała je ominąć, a że droga była wąska i śliska, ześlizgnęła się do rowu. Przerażona krowa rozłożyła się na drodze, a góral klął straszliwie, litując się nad zwierzęciem.

Jesienią cała rodzina Iljinowie wyjeżdżali na pasznię. Było to pole, gdzie rosły arbuzy i dynie i o ile Kaja dobrze pamięta – pszenica. Żyta nie uprawiano i Bronisława tęskniła za żytnim pieczywem. Rosły za to właśnie olbrzymie melony i arbuzy. Melony były soczyste, słodkie i wonne. Arbuzy się solilo i kisilo, podobnie jak kapustę, mniejsze dodawało się do kiszącej w beczkach kapusty. Z paszni przywoziło się już dojrzałe arbuzy i dynie. Sprawdzało się dojrzałość owoców w ten sposób, że nacinało się i wyjmowało trójkątny stożek, patrzyło, czy był czerwony i gotowy do spożycia. Gdy owoce były wciąż niedojrzałe, wkładało się wycięty trójkąt z powrotem i zraszał się on z całością. Dopiero przy zbiorach można było dostrzec jakby pozostawioną bliznę.

Pasznie były nawadniane rowami z wodą ze źródeł górskich. Deszczy latem nie było. Kaja nie pamięta, czy wśród warzyw koło domu były ogórki, ale na pewno były pomidory. Z jagód i owoców pamięta poziomki i uruk, słodki owoc wielkości dużego włoskiego orzecha i renglody z dużą pestką i bardzo słodkim miąższem. Jadło się je zwykle podsuszone jak rodzynki.

Mama robiła przetwory z poziomek, a z owoców dzikiej róży tzw. pastilę. Była to gęsta marmolada, smarowana na płasko na arkuszach papieru lub deskach grubości około dwóch centymetrów, którą suszyło się na płaskim glinianym dachu, by potem zdejmować całe arkusze tego przetworu i kroić w kostkę – były pyszne jak cukierki. Dzieci łąsaowały w spiżarni i z rulonów pastili urywały kawałki, co było o wiele smaczniejsze niż krojona kostka.

Nigdy już w życiu nie spotkała takich owoców jak w Zajsanie.

Polaków z Sybiru łączyły wydarzenia historyczne, surowy klimat i niełatwa codzienność. Stawali się twardzi i zahartowani na niedole i braki, a także wrażliwi i otwarci na wszelkie nieszczeście innych. Ponoć Sybiracy to ludzie wielkiego serca i honoru, którzy mają w sobie potrzebę i gotowość niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Na Syberii podróżni, pokrzywdzeni i głodu-

jący spotkają się z uprzejmością i pomocą w myśl zasady – dzisiaj w biedzie ty, jutro mogę być ja.

Kaja z Altaju wyniosła zaufanie do ludzi, poczucie bezpieczeństwa, pełnię swobody. Zapamiętała, że wszyscy wkoło byli uczciwi, życzliwi, pomocni w potrzebie. Nie było zamkniętych domów, żadnych nawet zamków pod klamkami. Co za luksus żyć bez kluczy i zamków. Domy były otwarte jak jurty, tylko wewnątrz gdzieś „zaszczepki” (dzisiejsze haczyki). Duży dom w Zajsanie także nie miał zamków, drzwi zamykało się na klamki. Pierwsze kradzieże przysły z rewolucją, która w okolicy Zajsana dotarła z końcem 1921 roku.

Po latach Kaja powie, że okres dzieciństwa wydaje jej się szczególnie beztroski i szczęśliwy. Czas upływał radośnie, a swoboda i przestrzeń kształtowały charakter. Tak było do wspomnianego wyżej 1921 roku, kiedy do Dżungarii dotarł bolszewizm.

Kaja pamięta, że gdy kiedyś przejeżdżali przez mostek na rowie w stepie, zobaczyła siedzącego pod nim nieżywego Chińczyka z oskalpowaną głową. Widok był straszny! Był to sygnał, że bolszewicy są wkoło, bo oni właśnie tak „polowali” na Chińczyków.

Polacy wiedzieli, że muszą uciekać. W domu od jakiegoś czasu organizowano konne przerzuty mężczyzn przez pustynię Gobi na wschód. Gdy przyszli bolszewicy zaczęli wyłapywać ludzi, zaczęły się przesłuchania. W domach polskich urządzano jakieś zebrania. Rodzina z Barnaulu – Babunia i ciotki – wróciły do Polski wcześniej i zamieszkały w Białymstoku. Mieszkająca w dalekim Zajsanie pięcioosobowa rodzina Iljinów z najmłodszą czteroletnią Wiką żyła dalej normalnym trybem, ale zaczęli oficjalne starania o powrót do Polski. Formalności było dużo i długo trwało ich załatwianie. Przygotowywali się do wyjazdu starannie, robiąc zapasy na drogę. Gdy wszystko było gotowe, wyruszyli w wielką, wręcz koszmarną podróż trwającą prawie rok.

Fragment:

Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża, Muza, Warszawa 2014, s. 19–54

Kaia Heroine of the 1944 Warsaw Rising przedmowa: Bruce E. Johansen, USA Lexington Books, 2012, 2014

KRESY – NIE LEGENDA I MIT, ALE RZECZYWISTOŚĆ

Na Ukrainie bez zmian. Codzienny nieregularny rytm barbarzyńskich rosyjskich ataków. Ale wojny na Ukrainie od XVI do XVII wieku, z pewnymi okresami przerw, toczyły się przecież często. Niszczyły ją najazdy moskiewskie, tatarskie, szwedzkie, kozackie. Byli klęski i zwycięstwa, byli bohaterowie, zdrajcy i rokoszanie. Groźnym wrogiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów stali się Tatarzy krymscy i Turcy osmańscy. Zwycięską bitwą z Turkami pod Chocimiem w 1621 r. dowodził hetman koronny litewski Jan Karol Chodkiewicz, wywodzący się z możnego rodu litewskiego herbu Kościesza¹. Prof. Tadeusz T. Chrzanowski wyraża opinię, że Chodkiewicz pod wpływem edukacji u wileńskich jezuitów przyjął wiarę łacińską². Chodkiewicz, zamożny szlachcic, lubił podróże. Był w Niderlandach, interesując się nowościami sztuki wojennej, obroną zamków i fortyfikacjami miast. Praktyczne szkolenia odbył u hetmana koronnego Jana Zamoyskiego podczas jego kampanii w Mołdawii, a sukce-

sy przyniosła Chodkiewiczowi kampania inflancka, gdy otrzymał dowództwo nad szarżą husarii pod Kircholmem w 1606 roku. W nagrodę otrzymał buławę hetmana wielkiego litewskiego. W czasie rokosz zebrańdowskiego stanął po stronie króla³. Chodkiewicz swoją „litewskość” podobno wyrażnie podkreślał, ale jego portrety przedstawiają go z wysoko, po szlachecku podgoloną głową, jak typowego polskiego Sarmatę.

Zmarł w czasie oblężenia Chocimia i zaczęła go otaczać legenda.

Po jego śmierci dowodzenie obroną Chocimia objął hetman Zaporowski Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny⁴. Biografia Konaszewicza jest pełna niejasności. Według historyków ukraińskich urodził się ok. 1570 roku w Kulczycach pod Samborem⁵. Kształcił się w Akademii im. Ostrojskich. W 1615 roku został członkiem religijnego bractwa prawosławnego w Kijowie. W 1618 roku, kiedy formowane były wojska królewicza Władysława Wazy przeciw Moskalom, Sahajdaczny zgłosił swój udział razem z 20 000 Kozaków. W 1621 roku, jako dowódca obrony Chocimia, wzmocnił wojsko królewicza



Jan Karol Chodkiewicz, hetman, wojewda wileński, źródło: Polona

¹ *Herbarz Polski podług Niesieckiego* wyd. przez K. Łódzia-Czarneckiego, tom 1, Gnieźno 1875–1881.

² Chrzanowski T., *Kresy czyli obszary tęsknoty*, Kraków 2001 r., s. 111.

³ Chrzanowski T., j.w. s. 112.

⁴ Serczyk Wł., *Historia Ukrainy*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1990, s. 100.

⁵ *Encyclopedia of Ukraine*, vol. IV Toronto 1994, s. 494.

40 000 Kozaków, których przekształcił w regularne oddziały zbrojne. W czasie walk o Chocim został ciężko ranny i zmarł w Kijowie 1622 roku⁶. Sahajdaczny by jednym z najwybitniejszych przywódców kozackich. Wielką sławę zyskał za kampanię czarnomorską i walki z chanatem krymskim.

W jego legendzie znajdują się niepotwierdzone źródłowe informacje, że król-wicz Władysław Waza podarował mu miecz z łaćńskim napisem darowizny dla niego. Chodkiewicz i Sahajdaczny byli równoletkami, żyli w czasie, w którym pojęcie tożsamości narodowej nie istniało. W XVIII-wiecznym portrecie Sahajdacznego znajduje się herb Pobóg. Wynikałoby, że był szlachcicem, ale nie ma na to źródłowego potwierdzenia. Chodkiewicz i Sahajdaczny są bohaterami naszej wspólnej historii.

⁶ *Encyclopediia*, j.w. s. 495.



Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny – hetman za-poroski

Beata Kowalska-Sionko

Z życia Lwowa KALENDARIUM

STYCZEŃ 1923

1 STYCZNIA 1923

Sezon sportowy rozpoczął biegiem narciarskim „Memoriał Kawecki-Steinhaus”. Tego dnia miały miejsce zawody dla juniorów i nowicjuszy, otwarte dla wszystkich towarzystw. Na 14 stycznia zaplanowano kolejne zawody narciarskie we Lwowie, a na 28 stycznia bieg i skoki narciarskie o mistrzostwo Lwowa.

2 STYCZNIA 1923

Redaktorem naczelnym „Słowa Polskiego” został Stanisław Grabski (1871–1949). Pochodził z rodziny ziemiańskiej z Łęczyckiego. W latach 1910–1939 był profesorem ekonomii: Uniwersytetu Lwowskiego, Akademii Rolniczej w Dublanach, a także Uniwersytetu Jagiellońskiego.

3 STYCZNIA 1923

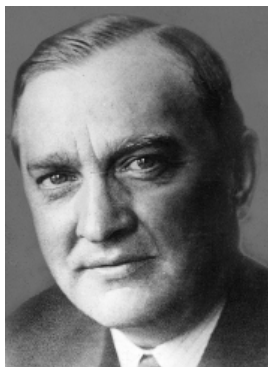
Prof. Mieczysław Gębarowicz (1893–1984), wielki uczony i humanista, historyk, historyk sztuki, został kustoszem Muzeum Lubomirskich, jednej z najstarszych i najcenniejszych kolekcji muzealnych w Polsce, stanowiących integralną część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

4 STYCZNIA 1923

Adam Kuryło (1889–1980) został profesorem nadzwyczajnym statystyki budowli i budownictwa żelazobetonowego na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Jego dziełem jest m.in. żelbetonowy strop nad Salą Senatorską na Wawelu ze słynnymi wawelskimi głowami.

5 STYCZNIA 1923

Zmarł Leopold Brąglewicz (1850–1923), prawnik, docent Politechniki Lwowskiej, radca Tymczasowego Wydziału Samorządowego. Należał do najlepszych znawców



ustaw kraju, ustroju oraz funkcji gmin i powiatów. Brał udział w kodyfikacji całego szeregu projektów ustaw gminnych i agrarnych. Poświęcił się też pracy naukowej i wydał obszerne *Materiały do reformy prawa spadkowego, Ustawy i rozporządzenia agrarne*. Był współautorem *Skorowidza ustaw i rozporządzeń krajowych*. Wydawał drobniejsze prace w „Słowie Polskim”.

8 STYCZNIA 1923

Bogusław Herse (1872–1943), współzałożyciel Domu Mody Bogusław Herse, przybył z Warszawy do Lwowa. Otworzył wystawę najnowszych modeli wiosennych, balowych, wizytowych sukien, kostiumów, płaszczy oraz kapeluszy, która cieszyła się dużym uznaniem wśród lwowianek.

10 STYCZNIA 1923

W niezwyklej oprawie wróciło na scenę teatru lwowskiego dzieło operowe Ryszarda Wagnera *Lohengrin* w reżyserii Adama Okońskiego.

11 STYCZNIA 1923

Tradycyjny wieczór opłatkowy w II Sokole zgromadził ok. 200 osób. Uroczyste przemówienie wygłosił prezes dr Świgost. W czasie uroczystej kolacji przemawiał: dr Małaczyński, dr Zagórski, dr Schmar, p. Marecki, dr Borowiec i radca Kotowski. Wydarzeniu towarzyszyła orkiestra, a chór „Barda” śpiewał kolędy.

12 STYCZNIA 1923

Ks. prof. Stanisław Żukowski (1881–1935) został dziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jana Kazimierza w roku akademickim 1923/1924.

13 STYCZNIA 1923

Polskie Towarzystwo Filozoficzne zorganizowało seminarium na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Na 237. posiedzeniu naukowym prof. dr Stefan Banach wygłosił odczyt pt. *O pozornych paradoksach matematycznych*.

15 STYCZNIA 1923

Rozpoczął działalność klub szermierzy. Kurсы szermierskie na florecie i szable, metodą włoską, odbywały się pod kierownictwem nauczyciela szermierki J. Różyckiego.

15 STYCZNIA 1923

W sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego odbył się pierwszy *Wieczór współczesnych autorów polskich*. Prelekcję *Bóg w aren-dzie* wygłosił Karol Hubert Rostworowski. Najwybitniejszy polski autor dramatyczny, który na swoje odczyty w Krakowie ściągał tłumy. Jednak we Lwowie spotkania nie cieszyły się dużą frekwencją, a szkoda, bo jak wspominali obecni, „prelekcja poza bogactwem przekazu była wygłoszona porywczą swadą i temperamentem”.

18 STYCZNIA 1923

Jan Kinel (1886–1950), entomolog, od 1920 pełniący funkcję sekretarza Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich we Lwowie, obronił doktorat na Uniwersytecie Jana Kazimierza z zoologii.

20 STYCZNIA 1923

Redaktor naczelny „Wieków Nowego” Bronisław Laskownicki (1866–1944), poczytnego lwowskiego dziennika, został na drugą kadencję Prezesem Okręgowego Związku Piłki Nożnej we Lwowie (1922–1923).



21 STYCZNIA 1923

Wybitny prawnik, twórca polskiego kodeksu karnego, kierownik Zakładu Prawa Karnego UJK Juliusz Makarewicz (1872–1955) został powołany na urząd rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza w roku akademickim 1923/1924. W tym samym roku został wybrany na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1921 roku należał jako członek-korespondent do Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a także był członkiem wielu towarzystw naukowych, w tym Amerykańskiej Akademii Nauk w Bostonie.

22 STYCZNIA 1923

Lwów obchodził 60. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. W katedrze łacińskiej ks. Karol Bogucki odprawił nabożeństwo z udziałem weteranów powstania, reprezentantów władz państwowych i miejskich, uczelni, stowarzyszeń, korpusu oficerskiego i oddziałów wojskowych. Po nabożeństwie przed ratuszem odbyła się defilada kompanii 40. PP i trzech kompanii kadetów przed grupą weteranów. Ze względu na żałobę narodową po zmarłym gen.



Ludomir Benedyktowicz, źródło: NAC

Wacławie Iwaszkiewicz-Rudoszańskim w defiladzie nie uczestniczyła orkiestra. W sali ratusza odbyła się uroczysta akademicka, podczas której przemówienie wygłosił Stanisław Haller de Hallenburg, a odczyt *O miłości Ojczyzny* prof. Stanisław Zakrzewski z UJK. Wieczorem obchody zakończyły się w Teatrze Wielkim operą *Straszny Dwór* Stanisława Moniuszki. Na ulicach Lwowa odbyła się zbiórka na rzecz ociemniałych żołnierzy. Na pamiątkę obchodów wydano drukiem *Pamiętniki o Powstaniu Styczniowym* Józefa Kajetana Janowskiego, wiersz Ludomira Benedyktowicza, który ukazał się drukiem w opracowanej przez J.A. Święckiego książce *Weterani 1863 r. w sześćdziesiątą rocznicę powstania* (Warszawa 1923 r., s. 62) oraz specjalne wydanie „Kwartalnika Historycznego”.

23 STYCZNIA 1923

Jakub hr. Potocki (1863–1934) przekazał 10 milionów marek na budowę domów akademickich w Warszawie i we Lwowie. Środki finansowe ofiarowano komitetom budowy: kolonii akademickiej przy ul. Grójeckiej w Warszawie w kwocie 5 milionów mk, a drugie 5 milionów mk dla II Domu Techników we Lwowie.

24 STYCZNIA 1923

Redaktorem Naczelnym „Gazety Lwowskiej” został Jerzy Konarski.

24 STYCZNIA 1923

Znana artystka opery i operetki we Lwowie, córka malarza Marceliego Harasimowicza, kustosa Galerii Miejskiej we Lwowie (1907–1931), Stefania Harasimowiczówna, poślubiła Franciszka Kosińskiego, dyrektora Spółki Handlowej i Akcyjnego Banku Związkowego w Zakopanem. Ślub odbył się w Katedrze na Wawelu w Krakowie.

26 STYCZNIA 1923

Wojewoda Lwowski zatwierdził statut Żydowskiego Związku Obywatelskiego we Lwowie. Do związku należeli radni miejscy, wybitni obywatele, których celem było umożliwienie zgodnego współżycia wszystkich warstw społecznych bez różnicy wyznania. W skład prezydium weszli: Wiktor Chajes, dr Marceli Paneth, Mund. Ester, Jakub Wiksel, Pohoryles, dr. Korisberger i inni.

26 STYCZNIA 1923

Zmarł po długiej chorobie Michał Adam Sozański (1853–1923), znany artysta malarz i rysownik. Uczył się w gimnazjum, a potem studiował architekturę w Lwowskiej Akademii Technicznej. Doskonalił swój warsztat malarski pod kierunkiem Leonarda Marciniego. Po skończeniu studiów w Wiedniu powrócił do Lwowa. Często jednak wyjeżdżał do Włoch, by szukać inspiracji malarskich. Zaproszony przez Jana Stykę i Wojciecha Kossaka do prac nad *Panoramą Racławicką*. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach w kraju, m.in. w muzeum Czapskich, w Muzeum Historycznym i Bibliotece Jagielloń-



skiej w Krakowie, także w Warszawie, Łańcucie, w Lesznie oraz w Lwowskiej Galerii Obrazów. Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

28 STYCZNIA 1923

Po długiej chorobie zmarła Antonina z Kaczmarek Wisłocka (1888–1923), żona Władysława Wisłockiego, sławisty, bibliotekarza, bibliografa, a także kustosza Ossolineum. Wspierała ruch abstynencki we Lwowie, angażowała się w działania organizacji społeczno-ekonomicznych w ramach stronnictwa chrześcijańsko-demokratycznego. Osierociła męża i dwoje dzieci. Została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim.

30 STYCZNIA 1923

W Teatrze Wielkim wystąpiła na pierwszym gościnnym występie Ewa Bandrowska (1894–1979), znana śpiewaczka operowa (sopran). Lwowska publiczność przyjęła operę *Lakme* Léo Delibesa z ogromnym zainteresowaniem, tym bardziej że ponownie mogła zobaczyć Ewę Bandrowską, która powróciła po przerwie i kuracji zdrowotnej do pełni sił. Choroba płuc zmusiła śpiewaczkę do wycofania się ze sceny i pobytu w uzdrowisku w Zakopanem.

LUTY 1923

1 LUTEGO 1923

Związek Obrońców Lwowa w swojej siedzibie przy ul. Ormiańskiej 2 otworzył czytelną gazet dla swoich członków zaopatrzoną we wszystkie dzienniki miejscowe oraz ogólnopolskie. W każdą sobotę odbywały się zebrania towarzyskie poprzedzone odczytem.

2 LUTEGO 1923

W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarto wystawę malarską artystów lwowskich: Mariana Ruzamskiego, Adolfa Bienenstocka, Marcina Kitza, Stanisława Korwina-Kochanowskiego.

2 LUTEGO 1923

Zmarła Wanda Monné-Młodnicka (1850–1923) rzeźbiarka, pisarka, wielka miłość Artura Grottgera.



Portret Wandy Monné: fotografia obrazu Artura Grottgera, źródło: Polona

2 LUTEGO 1923

Zmarł Józef Fruhling (? – 1923) inżynier-chemik, docent Politechniki Lwowskiej, dyrektor Krajowego Związku Przemysłowców.

3 LUTEGO 1923

Przy ul. Pijarów 35 otwarto Dom Akademicki im. Jana Kasprowicza (Dom Medyków). Poświęcenia dokonał ks. bp Bolesław Twardowski. W uroczystości uczestniczył prorektor Jan Kasprowicz, który podziękował Komitetowi Obywatelskiemu za odnowienie gmachu, a także Senatowi Akademickiemu za nazwanie nowego Domu Medyków jego imieniem. Tego samego dnia miała miejsce uroczystość w holu reprezentacyjnym nowego gmachu UJK przy ul. Marszałkowskiej, odsłonięto marmurową tablicę poświęconą pamięci studentów poległych w obronie Lwowa i Rzeczypospolitej.

4 LUTEGO 1923

Odbył się reprezentacyjny bal dla urzędników Magistratu we Lwowie.

5 LUTEGO 1923

„Gazeta Lwowska” 1923 nr. 24 informowała, że metropolita Andrzej Szeptycki powraca w lutym ze swoim bratem Klemensem z Rzymu do Lwowa.

◀ Michał Adam Sozański – stojący z paletą na rusztowaniu przy części płótna przedstawiającej scenę z Panoramy Racławickiej, zdjęcie Cyfrowe Muzeum Narodowe

5 LUTEGO 1923

W Teatrze Małym wystawiono komedię Stefana Kiedrzyńskiego w 4 aktach *Zabawa w miłość* w reżyserii Stefana Orzechowskiego (1893–1965).

6 LUTEGO 1923

Podczas karnawału odbył się Bal Prasy, na którym pojawili się m.in.: wojewoda lwowski Kazimierz Grabowski, gen. Władysław Jędrzejewski, prezydent miasta Józef Neumann. W balu uczestniczyli też reprezentanci świata nauki, sztuki i szerokie koła dziennikarzy.

7 LUTEGO 1923

Zmarł Bolesław Kazimierz Rzepecki (1842–1923), długoletni dziennikarz, weteran Powstania Styczniowego, pochodzący z ziemi sandomierskiej. Po mszy żałobnej u oo. Bernardynów spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. Kilka dni później, 10 lutego nabożeństwo żałobne za spójność jego duszy zostało odprawione w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie.

8 LUTEGO 1923

Na kolejnym posiedzeniu komisji oświatowej Sejmu w Warszawie rozpatrywano przekazanie gmachu posejmowego we Lwowie Uniwersytetowi Jana Kazimierza.

9 LUTEGO 1923

Podczas posiedzenia Sekcji II Magistratu uchwalono, by na pokrycie niedoboru kursu przewodników po Lwowie organizowanemu przez Towarzystwo Miłośników Lwowa wypłacić kwotę 33 140 mk.

10 LUTEGO 1923

W wieku 73 lat zmarł Józef Paweł Wygański (1850–1923), kierownik szkoły gry na fortepianie i cytrze. Był uczniem niezapomnianego prof. Karola Mikulego i Bolesława Mańkowskiego.

11 LUTEGO 1923

W Teatrze Wielkim w operze *Coppelia* w roli Coppeljusza gościnnie wystąpił Willy Godlewski (1892–1943). Artysta jako jeden z pierwszorzędnych mistrzów sztuki choreograficznej był szeroko znany i ceniony przede wszystkim w Wiedniu.

13 LUTEGO 1923

Urodził się Adam Kilian (1923–2016), znakomity artysta plastyk i scenograf. Mieszkał na ul. Kadeckiej. Podczas deportacji sowieckiej w nocy z 13 na 14 kwietnia 1940 r. został wywieziony wraz z rodziną na „niehumanitarną ziemię”. W Kazachstanie jego matka, Janina Kilian-Stanisławska, stworzyła teatr lalek Niebieskie Migdały, który po powrocie do Polski prowadziła w Krakowie, a następnie Warszawie.

15 LUTEGO 1923

Podczas posiedzenia w magistracie udzielono zgód na budowę: 4-piętrowej kamienicy na rogu ulicy Chorążczyzny, obiektu Ossolińskiej Akcyjnej Spółce Wydawniczej, oraz konsensu na budowę oficyny dla fabryki wyrobów metalowych na górnym Łyczakowie.

15 LUTEGO 1923

Dyrekcja poczt i telegramów otworzyła w urzędzie pocztowym Lwów pierwszy nowy oddział pocztowo-celny. Mieścił się on w nowym gmachu poczty przy ul. Słowackiego. W nowym urzędzie pocztowo-celnym podlegały ocenie przesyłki zagraniczne z wyjątkiem amerykańskich.

16 LUTEGO 1923

Prezes Targów Wschodnich we Lwowie Marian Turski w towarzystwie dyrektora Jana Puchalskiego udał się na zaproszenie Socjalistycznej Ukraińskiej Misji Handlowej na jarmark kontraktowy do Kijowa. Swoją podróż w Kijowie wykorzystał do promocji nadchodzących III Międzynarodowych Targów Wschodnich.



17 LUTEGO 1923

Jak pisała „Gazeta Lwowska” w numerze 38, „na odbudowę Zamku Królewskiego na Wawelu wpłynęło po dzień dzisiejszy 4050 cegiełek”.

17 LUTEGO 1923

W sali ratuszowej odbył się wieczór autorski Tadeusza Nittmana (1896–1942) – pisarza, dziennikarza i podróżnika. Wydarzenie przygotowała Samopomoc Uczniów Szkoły Dramatycznej.

18–19 LUTEGO 1923

Na torze Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarzskiego i Tenisowego przy ul. Pełczyńskiej 57 odbyły się Zawody Łyżwiarzskie we Lwowie o Mistrzostwo Polski. Mistrzem Polski na rok 1923 został Wacław Kuchar, który podczas zawodów ustanowił nowy rekord Polski. Mistrzem Polski w jeździe sztucznej na rok 1923 został R. Kikiewicz reprezentujący również Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarzskie Lwów.

18 LUTEGO 1923

Poza Toruniem, miastem rodzinnym Mikołaja Kopernika, gdzie odbyły się uroczyste obchody upamiętniające 450. rocznicę jego urodzin, Warszawa i wszystkie większe miasta, w tym Lwów, przyłączyły się do wydarzeń.

Muzeum im. Lubomirskich otworzyło wystawę, korzystając ze zbiorów Ossolineum, Lubomirskich, Pawlikowskich i Baworowskich dzięki uprzejmości księstwa Lubomirskich, dr. Aleksandra Czołowskiego, Stanisława Olexińskiego, którzy użyczyli swoich obrazów, rycin, medali.

Na wystawie prezentowane było najstarsze wydanie dzieła Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium*, podobizny jego autografów, a także portret polskiego uczonego pędzla Marco Basaiti Lego z prywatnych zbiorów księstwa Lubomirskich.

Uniwersytet Jana Kazimierza i lwowski uczeni upamiętnili wydarzenie przez liczne odczyty, akademie, wydanie Księgi Pamiątkowej obchodów, w skład której weszły prace wybitnych naukowców lwowskich. Zapowiedziano w niedalekiej przyszłości odsłonięcie pomnika Kopernika, a także budowę Obserwatorium Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika we Lwowie.

19 LUTEGO 1923

Na Dworzec Główny przyjechał pociąg ze zwłokami 15 ułanów poległych pod Rokitną. W czasie postoju przy wagonach wystawiono straż honorową 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.

19 LUTEGO

W sali Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego odbył się wieczór autorski Edwina Jędrkiewicza (1889–1971), poety, prozaika i dziennikarza, zorganizowany przez Zawodowy Związek Literatów Polskich.

25 LUTEGO 1923

Prof. dr Leon Piniński, znany badacz, wytrawny znawca sztuki i kultury, a także świetny prelegent, zainaugurował cykl odczytów o Wiliamie Szekspirze. Odczyty odbywały się dwa razy w tygodniu w sali Instytutu Technologicznego ul. Bourlarda 1. Zainteresowani bilety mogli nabyć w księgarni Gubrynowicza przy ul. Rutkowskiego oraz w magazynie Pawłowskiego przy placu Mariackim.

26 LUTEGO – 2 MARCA 1923

We Lwowie gościł Marszałek Polski Józef Piłsudski.

28 LUTEGO 1923

Senat UJK przyjął z okazji 60. rocznicy Powstania Styczniowego uchwałę o nadaniu doktoratów honorowych weteranom walk zasłużonym działaczom naukowym i społecznym: Wojciechowi Biechońskiemu, Władysławowi Chostkowskiemu, Marianowi Dubieckiemu, Benedyktowi Dybowskiemu, Bolesławowi Limanowskiemu, Zygmuntowi Mineyce, Józefowi Tretiakowi.

MARZEC 1923

1 MARCA 1923

Tymczasowa Rada Miasta przyznała dotację 300 000 mk na dokończenie budowy kaplicy na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

7 MARCA 1923

W holu głównym XI Gimnazjum Państwowego im. Śniadeckich odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci uczniów poległych w obronie Lwowa, wykonaną przez rodowitego

lwowiaka Zygmunta Kurczyńskiego (1886–1954).

11 MARCA 1923

Urodził się Witold Szolginia (1923–1996) architekt, autor wspaniałych książek i radiowych gawęd o Lwowie.

11 MARCA 1923

Zmarł Jan de Longeloff Kilijan urodzony w w Brzeżanach (1854–1923), prezydent Sądu Krajowego Karnego we Lwowie.

12 MARCA 1923

Zmarł Kazimierz Wayda (1869–1923), starszy komisarz magistratu, Obrońca Lwowa. Przeżył 54 lata.

14 MARCA 1923

W Teatrze Wielkim odbyła się premiera spektaklu Edmunda Rostanda *Oriątko* w reżyserii Ludwika Czarnowskiego.

18 MARCA 1923

Przed południem ks. bp Bolesław Twardowski w katedrze łacińskiej odprawił nabożeństwo dziękczynne, z uroczystym *Te Deum*, w podzięce za akt uznania przez konferencję ambasadorów Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Japonii wschodnich granic Polski oraz przynależności Lwowa do państwa polskiego. Nabożeństwa dziękczynne odprawiono również w greckokatolickiej katedrze św. Jura i żydowskiej synagodze postępowej. Po uroczystościach religijnych pod pomnikiem Adama Mickiewicza odbyła się defilada wojskowa.

20 MARCA 1923

W Sali Konserwatorium odbył się recital fortepianowy Heleny Ottawowej (1874–1948), rodowitej lwowianki. Zasłużona dla kultury muzycznej Lwowa artystka wykonała program, który kilka dni wcześniej przyniósł jej sukces w Warszawie. Artystka w latach 1921–1939 była profesorem fortepianu w Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie.

20 MARCA 1923

Zmarł ks. abp Józef Bilczewski (1860–1923) – metropolita lwowski obrządku łacińskiego od 1900 roku, profesor teologii i rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

21 MARCA 1923

Zmarł Maksymilian Bienenstock (1881–1923) pierwszy dyrektor Gimnazjum Humanistycznego Żydowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej i Średniej we Lwowie, syjonista, literat, senator RP.

21 MARCA 1923

Przywrócono zawieszoną na zimę komunikację lotniczą na trasie Lwów–Warszawa–Gdańsk. Oprócz pasażerów linia lotnicza przewoziła też pocztę i pakunki.

22 MARCA 1923

W Teatrze Wielkim urządzono jubileusz 50-lecia pracy scenicznej Amalii Kasprowiczowej (1854–1938).

23 MARCA 1923

W okresie przedświątecznym wprowadzono 50% zniżkę w Teatrze Małym i Nowości bez okazywania legitymacji. Do Lwowa zjeżdżało w tym okresie na zakupy wiele osób z prowincji. Dyrekcja teatru, mając na uwadze, że jest to inteligencja pracująca, w ramach zachęty umożliwiała na spektakle na korzystnych warunkach.

24 MARCA 1923

Odbył się uroczysty pogrzeb ks. abpa Józefa Bilczewskiego. Nabożeństwo pogrzebowe odprawione zostało w bazylice archikatedralnej we wszystkich trzech obrządkach. W pogrzebie uczestniczył też wizytator apostołski o. Jan Giovanni Genocchi, który w tym czasie wizytował kościoły greckokatolickie we Lwowie oraz liczne duchowieństwo greckokatolickie, na czele z ks. biskupem Grzegorzem Chomyszynem. Arcybiskup został pochowany na cmentarzu Janowskim.

25 MARCA 1923

Towarzystwo Geograficzne w Paryżu (fr. Société de Géographie de Paris) ofiarowało jednemu z najwybitniejszych polskich uczonych, profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego, dr. Eugeniuszowi Romerowi Złoty Medal (Gold Patron's Medal) za wybitne dzieło kartograficzne.

Źródło – prasa lwowska: „Wiek Nowy”, „Gazeta Poranna”, „Sport”, „Gazeta Lwowska”, „Słowo Polskie” i „Nowości Ilustrowane” z roku 1923.

Michał Piekarski

Rok muzycznych jubileuszy!

W 2023 r. przypada kilka rocznic ważnych dla kultury polskiej, dziejów Lwowa i jego życia muzycznego. W 1793 r. w Surochowie koło Jarosławia przyszedł na świat Aleksander Fredro. Choć nie tworzył librett operowych, jego komediom towarzyszyła muzyka. W 1822 r. na lwowskiej scenie odbyła się prapremiera *Męża i żony*, w 1825 r. *Dam i huzarów*, w 1833 r. *Ślubów panieńskich*, w 1834 r. *Zemsty*. 100 lat później komedia Fredry posłużyła też do powstania opery. W 1938 r. w Teatrze Wielkim w Poznaniu miała miejsce prapremiera *Dam i huzarów* z muzyką Łucjana Kamieńskiego, związanego z Poznaniem kompozytora i muzykologa.

W 1843 r. (180 lat temu) ukazała się w Wiedniu praca *Nowy system muzyki czyli gruntowne objaśnienie melodii, harmonii i kompozycji muzycznej według zasad dotąd nieznanych i oryginalnie wraz obok z tłumaczeniem niemieckim* autorstwa ks. Jana Jarmusiewicza. Do dziś jest to mało zna-

na postać. Ks. Jarmusiewicz edukację muzyczną zdobywał w kapeli przykościelnej w Leżajsku, następnie ogólną w miejscowym gimnazjum, po którego ukończeniu podjął studia na Wydziale Filozoficznym a potem Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. Po otrzymaniu w 1807 r. święceń kapłańskich działał w Rzeszowie i Przemyśle – gdzie kierował kapelą katedralną i założył szkołę organistów. Od 1824 r. do śmierci sprawował obowiązki proboszcza w Zaczerniu koło Rzeszowa. Zadziwiające jest, że prowincjonalny proboszcz, człowiek pochodzący

z rodziny chłopskiej, tylko pobieżnie wykształcony muzycznie, dla którego muzyka nie była przecież jedynym ani głównym zajęciem, zdołał w dziedzinie teorii muzyki dojść do tak nowoczesnych rozwiązań. Jarmusiewicz nawiązywał do teorii Jeana-Philippe'a Rameau, stosując m.in. pojęcie triady harmonicznej (tonika-subdominanta-dominanta). Choć praca ks. Jarmusiewicza była dostępna w księgarniach na ziemiach polskich, nie zyskała szerszego rezonansu i dopiero 90 lat później zainteresował się nią Czesław Zawiejski, który jego dokonaniom poświęcił pracę doktorską z zakresu muzykologii obronioną na UJ w 1932 r.

W 1853 r. powstała szkoła muzyczna Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) we Lwowie. Samo GTM powołano w 1838 r. i już w 1839 r. prowadziło własną szkołę śpiewu, która jednak po niespełna 10 latach została zamknięta. Dopiero w 1853 r. udało się powołać szkołę muzyczną, która działała przez kolejne dekady, w 1880 r. uzyskując status konserwatorium, czyli szkoły muzycznej, która zapewniała edukację w zakresie śpiewu i różnych grup instrumentów muzycznych (spośród instrumentów smyczkowych, dętych, klawiszowych) oraz dyrygentury. Po 1918 r. GTM przemianowano na Polskie Towarzystwo Muzyczne, które działało do 1939 r. Łącznie Konserwatorium GTM/PTM istniało przez 86 lat (1853–1939), najdłużej (przez 30 lat) pod dyktando Mieczysława Sołtyśa (1899–1929).



Mieczysław Sołtyś, fot. NAC



Ks. Jan Jarmusiewicz, „Nowy system muzyki”, Wiedeń 1843



Dawny gmach GTM/PTM (1906–1910), fot. autor



160 lat temu w zaborze rosyjskim wybuchło powstanie styczniowe. We Lwowie 7 lutego 1863 r. przyszedł na świat Mieczysław Sołtys. Podczas nauki w gimnazjum we Lwowie kształcił się w Konserwatorium GTM pod kierunkiem Karola Mikulego (dawnego ucznia Fryderyka Chopina). Edukację muzyczną kontynuował w Paryżu u Eugène'a Gigouta (gra na organach) i Camille'a Saint-Saënsa. Po powrocie do rodzinnego miasta zaangażował się w rozwój życia muzycznego jako wieloletni dyrektor GTM, w którym kształcił wielu muzyków. To właśnie za dyrekcji Mieczysława Sołtysa doszło do budowy i ukończenia gmachu GTM, w którym konserwatorium rozpoczęło rok szkolny 1906/1907, zaś salę koncertową (dziś sala filharmonii) otwarto w 1910 r. Sołtys był też znanym kompozytorem, m.in. autorem opery *Panie Kochanku* wystawionej we Lwowie w 1924 r.

W latach 1872–1900 kapelmistrzem Teatru Skarbkowskiego we Lwowie był Henryk Jarecki (uczeń Stanisława Moniuszki). Również 150 lat temu w 1873 r. Jarecki zorganizował we Lwowie pierwszy koncert złożony wyłącznie z utworów polskich kompozytorów. Utwory Jareckiego wykonywano niejednokrotnie podczas częstych we Lwowie uroczystości organizowanych z okazji polskich rocznic patriotycznych: w 1873 r. z okazji 400-lecia urodzin Mikołaja Kopernika zaprezentowano kantatę *Święto majowe*.

140 lat temu w Warszawie urodził się Ludomir Różycki (1883–1953), który mieszkał i tworzył we Lwowie w latach 1908–1912.

120 lat temu w 1903 r. w dawnym Teatrze Skarbkowskim, w którym działała Filharmonia Lwowska, odbyły się koncerty kom-

pozytorskie wybitnych twórców: Richarda Straussa (w styczniu), Gustava Mahlera, Mieczysława Karłowicza (obydwa koncerty w kwietniu) i Ruggera Leoncavalla (w maju). W związku z koncertem Richarda Straussa w styczniu 1903 r. po raz pierwszy pojawił się we Lwowie Adolf Chybiński, wówczas 22-letni student UJ. Od habilitacji na Uniwersytecie Lwowskim w 1912 r. Chybiński został pierwszym w dziejach uczelni wykładowcą muzykologii, która znalazła się wśród dyscyplin ówczesnego Wydziału Filozoficznego. W 1923 r. Chybiński zaczął prowadzić wykłady z historii muzyki również na Wydziale Teologicznym UJK. Gdy mowa o Uniwersytecie Lwowskim, to należy nadmienić, że 120 lat temu w 1903 r. odbyła się pierwsza promocja kobieca.

Niemalże wydarzeń przypadło we Lwowie w 1923 r. Dokładnie 100 lat temu 3 października urodził się Stanisław Skrowaczewski, we Lwowie uczeń Adama Sołtysa (syna Mieczysława), a w Krakowie Romana Palestra. Następnie Skrowaczewski kształcił się pod kierunkiem Nadii Boulanger w Paryżu. Był światowej sławy dyrygentem symfonicznym i operowym, który kierował najlepszymi orkiestrami świata, jak Filharmonicy Wiedeńscy (gościnnie), Filharmonicy Berlińscy (gościnnie), pełnił też obowiązki głównego dyrygenta The Hallé Orchestra w Manchesterze.

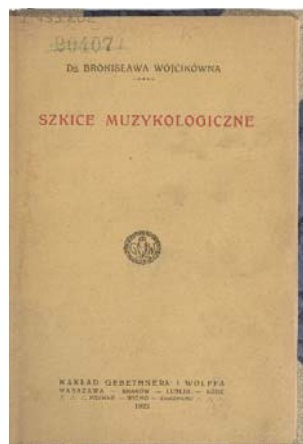
W 1923 r. w Lwowskim Instytucie Muzycznym (LIM, konkurencyjnym dla Konserwatorium GTM/PTM) jako wykładowca został zaangażowany Seweryn Barbag (pracował tam do zamknięcia uczelni w 1939 r.). Barbag pochodził z podlwowskich przemyszan. Był polskim muzykologiem i kompozytorem pochodzenia żydowskiego. Ukończył muzykologię na Uniwersytecie Wiedeńskim. Od 1931 r. LIM działał jako Lwowskie Konserwatorium Muzyczne im. Karola Szymanowskiego. Od 1933 r. w rozpoczęto tam organizację różnego rodzaju koncertów muzyki współczesnej, w którą zaangażowany był także Barbag. Choć uniknął tragedii likwidacji lwowskiego getta na przełomie 1942 i 1943 r., został zamordowany przez Niemców w Otwocku w 1944 r.

W 1923 r. we Lwowie ukazała się drukiem książka *Szkice muzykologiczne* autorstwa Bronisławy Wójcikówny. Była ona pierwszą absolwentką tego kierunku na Uniwersytecie Lwowskim, uzyskując dyplom w 1917 r.

W 1934 r. habilitowała się na UJ jako pierwsza w świecie kobieta z muzykologii. W *Szkicach muzykologicznych* autorka poruszyła kwestie z zakresu estetyki i psychologii muzyki. Pisała, że konieczną sprawą jest próba zdefiniowania pojęcia „wartości” w celu określenia zagadnienia stylu kompozycji muzycznej. Zwróciła uwagę także na „istotę dzieła muzycznego” (stawiając pytanie, czy jest nią jego forma czy wyraz treści uczuciowej), a także sformułowała pytanie, „czy istota muzyki tkwi w dziele muzycznym jako takim czy też w przeżywaniu go przez człowieka”. Do dziś lektura *Szkiców muzykologicznych* dostarcza wiele zajmujących przemyśleń. Wskazuje też na to, jakie prądy umysłowe docierały do Lwowa na początku lat dwudziestych XX w.

Ponadto w 1923 Adam Mitscha, lwowski muzykolog i krytyk muzyczny, absolwent prawa UJK, został mianowany członkiem kolegium znawców sądowych dla ochrony prawa autorstwa z zakresu muzyki. Z kolei Jan Kasprowicz w tym samym roku wyprowadził się z miasta, decydując się osiedlić na Podhalu. Inspiracje podhalańskie doszły wówczas do głosu w twórczości Karola Szymanowskiego, który w 1923 r. rozpoczął prace nad baletem *Harnasie* (1923–1931). Po raz pierwszy Szymanowski został zainspirowany folklorem zakopiańskim w 1920 r. podczas spotkania towarzyskiego z Adolfem Chybińskim w willi Mieczysława Sołtysa we Lwowie.

Choć podczas II wojny światowej pod okupacją niemiecką trwały oficjalne życie muzyczne w postaci niemieckiego teatru operowego pod dyktando Fritza Weidlicha i Lwa Turkewycza, nie brali w nim udziału polscy artyści. Za to w konspiracji prowadzono badania nad dziejami muzyki polskiej. W 1943 r. w środowisku lwowskich muzykologów podjęto tajne prace nad przygotowaniem nadchodzącej w 1949 r. 100. rocznicy śmierci Fryderyka Chopina. W tej sprawie korespondencję z profesorem Adolfem Chybińskim nawiązali jego dwaj dawni studenci (i absolwenci) ks. Hieronim Feicht w Krakowie i Jan Józef Dunicz w Warszawie. Było to ostatnie wspólne przedsięwzięcie zaplanowane z udziałem Dunicza, który równocześnie zaangażowany był w ruch konspiracyjny. Nie mogło niestety zostać zrealizowane, bowiem Dunicz został aresztowany i zginął 3 kwietnia 1945 r. w obozie w Dorze koło Nordhausen, niedługo przed jego wyzwoleniem.



Bronisława Wójcikówna, „Szkice muzykologiczne”, Lwów 1923

W 1943 r., 18 sierpnia, w Mościskach przyszedł na świat Bronisław Pacan, wieloletni organista katedry rzymskokatolickiej we Lwowie oraz twórca Chóru Katedry Lwowskiej (w 1971 r.). Pochodzi z rodziny, w której od pokoleń podtrzymywano tradycje wspólnego śpiewania. Grywano też na fisharmonii. W 1960 r. Bronisław Pacan został uczniem Józefa Nowakowskiego (ur. 1894, zm. 1990), ówczesnego organisty katedry lwowskiej (od 1920 r. do 1990 r.), absolwenta Konserwatorium GTM w klasie Mieczysława Sołtysa. Wkrótce Bronisław Pacan zaczął grywać na organach w kościele św. Marii Magdaleny (do jego zamknięcia w 1962 r.), a od 1965 r. (po obowiązkowej 3-letniej służbie wojskowej) coraz częściej wspomagał Józefa Nowakowskiego, przejmując po nim stanowisko w 1990 r., które obejmuje do chwili obecnej. Dzięki Bronisławowi Pacanowi do dziś przetrwały w katedrze lwowskiej cenne tradycje muzyczne związane z pielęgnowanym repertuarem i właściwym sposobem jego wykonywania.



Bronisław Pacan, fot. kuriergallcyjski.com

Paweł Stachnik

Włodzimierz Puchalski

FOTOGRAF PRZYRODY Z KRESÓW

Był jednym z najwybitniejszych polskich fotografów i filmowców przyrodniczych. W tej trudnej sztuce, w której zresztą przecierał szlaki, osiągnął mistrzostwo. Jego zdjęcia do dziś zachwycają jakością, umiejętnością uchwycenia momentu, artystycznym pięknem. Mało kto jednak pamięta, że Włodzimierz Puchalski – bo o nim mowa – uwiecznił także Lwów i Kresy, z którymi był mocno związany. W styczniu minęła 44. rocznica jego śmierci. Postać i dorobek tego wybitnego fotografa prezentowano latem i jesienią ubiegłego roku na wystawie w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Wystawa nosiła tytuł „Domowroty. Włodzimierz Puchalski”.

Urodził się 6 marca 1909 roku w majątku ziemskim w Mostach Wielkich koło Lwowa (powiat żółkiewski). Jego ojciec Władysław był zawodowym oficerem armii i przyrodnikiem amatorem fotografującym dla przyjemności. Obserwując go mały Włodek uczył się robić zdjęcia. Samodzielną przygodę z fotografią zaczął w wieku 14 lat, gdy dziadek ze strony matki, Hieronim Sykora, podarował mu pierwszy, mieszkowy aparat marki Voigtlander w drewnianej, skrzynkowej obudowie. W tym samym czasie Włodek zaczął polować razem z ojcem. Myślistwo stało się jego drugą pasją, uprawianą przez wiele lat.

We Lwowie Włodzimierz ukończył XII Gimnazjum Państwowe, a po maturze odbył służbę wojskową we Włodzimierzu Wołyńskim w tamtejszej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii (gdzie również fotografował). Potem studiował agronomię na Wydziale Rolniczo-Leśnym Politechniki Lwowskiej, mającym siedzibę w Dublanach. Zawodowe życie Puchalski związał jednak nie z rolnictwem, lecz z fotografią. Już w 1927 roku, jeszcze jako uczeń w wieku 18 lat, miał we Lwowie swoją pierwszą indywidualną wystawę, na której pokazał cykl fotografii zatytułowany *Żaba*. Na studiach należał do Koła Fotografów Amatorów przy Towarzystwie Bratniej Pomocy Studentów. Koło posiadało własny lokal, ciemnię i bibliotekę, a w 1936 roku liczyło ponad 100 członków. Po zakończeniu studiów od 1933 roku Puchalski współpracował jako asystent z inżynierem (późniejszym profesorem) Witoldem Romerem, szefem Instytutu Fotografii przy Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Uczył się tam techniki filmu i doskonalił technikę wykonywania zdjęć.

W Instytucie tym Puchalski zetknął się z wybitnymi postaciami lwowskiej fotograficznej skupionymi wokół miejscowego Towarzystwa Fotograficznego. Założycielem Instytutu był Henryk Mikolasch, pionier polskiej sztuki fotografowania, autor wielu prac teoretycznych, jeden z czołowych polskich autorów zdjęć tamtej epoki. Od 1904 roku wystawiał w Towarzystwie Fotograficznym w Wiedniu, jego prace pokazywano także w Paryżu, Londynie, Amsterdamie i Budapeszcie. Świetnie posługiwał się technikami szlachetnymi, m.in. tzw. gumą dwuchromianową, w której jeszcze przed I wojną światową wykonywał barwne odbitki. Jako wieloletni prezes Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego zorganizował we Lwowie mnóstwo odczytów, wystaw i kilka sa-



Włodzimierz Puchalski z aparatem na Spitsbergenie. Fotografik zmarł podczas tej wyprawy



Zdjęcie Włodzimierza Puchalskiego z odławiania bocianów w Butynach, 1937 r.

lonów międzynarodowych. Na Politechnice Lwowskiej uczył fotografii „malowniczej”,

dokumentalnej i lotniczej. Niestety nie mamy pewności, czy Puchalski zdążył poznać Mikolascha, bo rozpoczął studia w 1931 roku – w tym samym, w którym Mikolasch zakończył życie (z niewiadomych do dziś powodów popełnił samobójstwo). Bez wątpienia zetknął się jednak z jego dorobkiem, pracami i ideami.

Duży wpływ na Puchalskiego wywarł także wspomniany wcześniej Witold Romer, następca Mikolascha w Instytucie Fotografii, syn znanego kartografa prof. Eugeniusza Romera. To właśnie on namówił Włodzimierza, by wziął udział w konkursie fotograficznym organizowanym co roku przez pismo myśliwskie „Łowiec Polski”. Okazało się, że młody człowiek ma talent – potrafi uchwycić piękny widok, wyjątkowy moment, ciekawie ustawione zwierzę. Od 1933 do 1938 roku Puchalski cztery razy zdobył w tym konkursie pierwszą nagrodę, raz drugą, a raz piątą (od 1995 roku konkurs nosi jego imię). Mało tego, lwowskie wydawnictwo Książnica Atlas (należące do prof. Romera) wypuściło w latach 1937–1939 kilkadziesiąt widokówek z jego zdjęciami. W 1936 roku Puchalski miał pierwszą autorską wystawę fotografii przyrodniczych i myśliwskich w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, a kolejną w 1938 w lwowskim Muzeum Przemysłowym. Na obu pokazano po około 300 zdjęć. Obie zostały świetnie przyjęte, przynosząc mu uznanie i zawodową sławę.

Oryginalne odbitki z tych ekspozycji zachowały się do dzisiaj. Można je było oglądać na wspomnianej wystawie w MCK w Krakowie.

Współpraca z prof. Romerem zaowocowała też pierwszym filmem przyrodniczym nakręconym przez Puchalskiego i zatytułowanym *Bezkrwawe łowy*. Półtoragodzinny, czarno-biały obraz powstał w 1936 roku, premierę miał trzy lata później we Lwowie i wzbudził entuzjazm krytyków. Na kolejne jego pokazy w lwowskim Kasynie Literackim przychodziło mnóstwo widzów. „*Bezkrwawe łowy* uznano za fenomen na skalę światową” – pisze w publikacji, która towarzyszyła krakowskiej wystawie jej kurator Andrij Bojarow (notabene pochodzący ze Lwowa)¹. Dziś film ten określany jest jako pierwszy polski dokument przyrodniczy. Niestety zaginął podczas wojny, do naszych czasów przetrwały zaledwie fragmenty.

Młody fotograf stał się znany. Współpracę nawiązały z nim prestiżowe pisma: wspomniany „Łowiec Polski”, „Wszelchświat”, „National Geographic Magazine”, które zamawiały u niego zdjęcia przyrodnicze. W 1937 roku Puchalski zadebiutował za granicą i to od razu z sukcesem: zdobył Złoty Medal na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie za piękne zdjęcie dzika w zimowym lesie. Prezydent Ignacy Mościcki zaprosił go do dokumentowania swoich polowań urządzanych dla gości w Puszczy Białowieskiej. W ten sposób Puchalski miał w 1938 roku

¹ A. Bojarow, *Od kuratora*, [w:] Włodzimierz Puchalski. *Domowoty. Повернення. Homing*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2021, s. 21.



okazję fotografować tam myśliwską wizytę wielkiego łowczego Rzeszy Hermanna Göringa. W 1938 roku opublikował w „Nowościach Fotograficznych” artykuł pt. *O fotografii myśliwskiej*. Znalazło się w nim zdanie, które krótko określa istotę tej sztuki: „Zdjęcie myśliwskie musi odtwarzać przyrodę w jej najwspanialszej okazałości, a przy tym musi posiadać cechy artystyczne”².

W 1937 roku Puchalski rozpoczął pracę w Zakładzie Anatomii Zwierząt Domowych i Histologii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Został asystentem ornitologa prof. Kazimierza Wodzickiego. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami opracował tam nowatorską wówczas metodę wykorzystania filmów i przeżroczy podczas zajęć ze studentami. Towarzyszył Wodzickiemu podczas głośnego niegdyś, a dziś zapomnianego eksperymentu naukowego przeprowadzonego we wsi Butyny koło jego rodzinnych Mostów Wielkich. Profesor Wodzicki chciał w praktyce sprawdzić, czy bociany przymusowo przemieszczone na różne odległości od gniazda są zdolne powrócić do domu. Chodziło o zbadanie słynnej ptasiej umiejętności odnajdywania drogi i wpływu, jaki ma na nią magnetyzm Ziemi. W tym celu odłowiono w Butynach 13 bocianów, zabórąckowano, a część z nich wyposażono w przymocowane do głowy namagnesowane stalowe blaszki. Następnie wywieziono je w rozmaite miejsca, m.in. samochodami

na odległość 50 i 111 km, pociągami 306 km (do Warszawy) i 660 km (do Bukaresztu) oraz samolotem 2260 km (do Liddy w Palestynie). Część ptaków wróciła do gniazd.

To właśnie Puchalski zaproponował wieś Butyny, w której co roku gniazdowało około 100 bocianów i którą znał z dzieciństwa, bo sąsiadowała z Mostami Wielkimi, on też dokumentował fotograficznie eksperyment (zdjęcia można było oglądać na wystawie). W nawiązaniu do tego właśnie badania krakowska ekspozycja nosiła tytuł *Domowroty* (polska wersja angielskiego słowa *homing*). Puchalski wykonał w Butynach mnóstwo wspaniałych zdjęć, a ich negatywy przetrwały do naszych czasów. Pracy tej nie zwięździł jednak ani album książkowy, ani film. Pojawiło się tylko naukowe sprawozdanie autorstwa Wodzickiego i Puchalskiego zamieszczone w piśmie „Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici” w 1938 roku. Ponadto wyniki eksperymentu ogłoszono rok później w jednym z numerów naukowego magazynu „Nature”.

Puchalski fotografował nie tylko przyrodę. W latach 30. XX wieku uwieczniał także widoki Lwowa – przede wszystkim zabytkową i reprezentacyjną architekturę oraz pomniki, ale także życie codzienne i nastrojowe krajobrazy miasta. *Niebo nad wzgórzami Wuleckimi, Na kąpielisku Żelazna Woda, Panorama Lwowa z Góry Zamkowej, W parku Stryjskim* – to tytuły niektórych lwowskich zdjęć. „Puchalski chętnie wyszukiwał ujęcia pokazujące Lwów jako miasto ogród, co przypominało sposób fotografowania Wilna przez Jana Bułhaka” – tak lwowskie zdjęcia naszego bohatera skomentował historyk fotografii Adam Sobota³. Logiczną konsekwencją tych zainteresowań, a także oczywiście zamieszkiwania w grodzie nad Pełtwią stało się przystąpienie Puchalskiego w 1936 roku do Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Rozwijającą się karierę fotografa przerwała wojna. W kampanii wrześniowej wziął udział jako podporucznik artylerii, walczył m.in. na Lubelszczyźnie i Wołyniu. Podobno dostał się do niemieckiej niewoli, z której uciekł. Okupację spędził jako zarządca majątku w Brzozie koło Radomyśla nad Sanem, należącego do rodziny Chrzanowskich, z którą był zaprzyjaźniony. Inne relacje mówią, że od 1940 roku był leśniczym w powiecie

² A. Sobota, *To jest prawdziwa fotografia...*, w: Włodzimierz Puchalski. *Domowroty. Повернення. Homing*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2021, s. 60.

³ Ibidem, s. 62.

tarnobrzeskim. Z obawy przed konfiskatą zakopał sprzęt fotograficzny w Puszczy Sandomierskiej i podczas wojny zdjęć nie robił. Dwa razy został aresztowany przez Niemców pod zarzutem sabotażu. Pod koniec wojny ukrywał się w Krakowie. Zamieszkał tam po wyzwoleniu. Zatrudnił się w Katedrze Genetyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, a potem w Instytucie Zootechniki UJ, gdzie stworzył dział dokumentacji fotograficznej i filmowej zwierząt. W Krakowie wszedł w miejscowe środowisko artystyczne, uczestniczył w organizowaniu Instytutu Filmowego. Mieszkał w willi przy ulicy Sarnie Uroczysko na Woli Justowskiej. W 1946 roku pracował też w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych, z ramienia którego prowadził w Bielsku kurs nauki posługiwania się filmem, obsługi aparatów filmowych i filmowania zjawisk na potrzeby nauk przyrodniczych.

Był już wtedy żonaty z Izabelą Czezc de Lindenwald (córką Karola, właściciela majątku w Bieżanowie i Płaszowie). Poznał ją przed wojną podczas wizyty u jej ówczesnego męża Wincentego Chrzanowskiego w Morocynie koło Hrubieszowa. Puchalski zakochał się wtedy w urodziwej Izabeli, ale mogła to być tylko miłość platoniczna. Gdy jednak podczas okupacji Wincenty Chrzanowski zmarł, Włodzimierz i Izabela mogli bez przeszkód się pobrać. Puchalski został wtedy ojczymem jej syna, późniejszego wybitnego krakowskiego historyka sztuki Tadeusza Chrzanowskiego. Tadeusz pomagał jako asystent ojczymowi w jego pracach fotograficznych.

W 1947 roku Puchalski nakręcił swój pierwszy powojenny film – *Ptasia wyspa* – na stawie Grabownica na Dolnym Śląsku. Był to jeden z pierwszych powojennych filmów polskich nagrodzonych za granicą (I nagroda – dyplom honorowy na festiwalu w Edynburgu oraz I nagroda na festiwalu w Fontainebleau), a zdaniem filmoznawcy Macieja Łukowskiego „jeden z pierwszych na świecie dokumentów przyrodniczych z życia ptaków o wysokich walorach artystycznych”. Puchalski kręcił też w Karkonoszach i na ziemi kłodzkiej, przybliżając widzom krajobrazy, florę i faunę Ziemi Odzyskanych. W 1949 roku wziął udział w Salonie Fotografii w Kairze. Pokazał tam zdjęcia, których ogromna większość została zrobiona przed wojną na Kresach południowo-wschodnich. Nagrodzono

go złotym medalem. Od lat 50. związany był z Wytwórnią Filmów Oświatowych w Łodzi, w której na stanowisku operatora i reżysera pracował aż do emerytury w 1976 roku.

Lata powojenne były dla niego niezwykle owocne. Ciągłe fotografował wydając kolejne cieszące się popularnością albumy, m.in.: *Bezkrwawe łowy* (1951, tytuł nawiązywał oczywiście do jego przedwojennego filmu), *Wyspa kormoranów* (1954), *Wśród trzcin i wód* (1955), *Rok w puszczy* (1960), *Gady i płazy* (1967), *Przyroda Polski* (1969), *Ptaki naszych pól, łąk i wód* (1979). W sumie ukazało się ich ponad 50, niektóre nadal są wznawiane (np. *W krainie łabędzia* w 2014 roku). W drugiej połowie lat 40. nawiązał współpracę z Zofią Radwańską-Paryską, botaniczką, taterniczką, przewodniczką tatrzańską, badaczką i popularyzatorką Tatr, dzięki której odkrył piękno i bogactwo przyrodnicze tych gór. Robił wówczas zdjęcia wysokogórskich roślin, które trafiały do publikacji książkowych i albumowych Radwańskiej-Paryskiej. Owocem tej współpracy stał się także film *Flora Tatr* z 1948 roku.

Kręcił też kolejne filmy przyrodnicze (niekiedy nawet kilka w roku): *Zima w Puszczy Białowieskiej* (1947), *Jeziora Mazurskie* (1948), *Na śnieżnym szlaku Karkonoszy* (1948), *Flora Tatr* (1949), *Instynkt macierzyński ptaków* (1954), *Wyspa piór i puchu*



Lwów lat 30. XX w. na zdjęciu Włodzimierza Puchalskiego

(1959), *Portrety zwierząt* (1962), *W krakowskim Ogrodzie Botanicznym* (1968), *W skrzydlatym świecie* (1967), *W krainie Czarnej Hańczy* (1974), *Puszcza* (1975), *Bąki, bączki, ślepowrony* (1978) i wiele innych. W sumie spod jego ręki wyszło 60 filmów i programów telewizyjnych. Zdjęcia i filmy pokazywał na wystawach zagranicznych, zdobywając tam nagrody i wyróżnienia (m.in. w Paryżu, Mediolanie, Londynie, Edynburgu i Rzymie). W 1968 roku kupił 200-letnią drewnianą chałupę w Morusach koło Tykocina i co roku zjeżdżał tam z żoną i córką. Cieszył się z kontaktu z przyrodą, uprawiał ogródek, była to też jego baza do wypraw nad Biebrzę i Narew, które stanowiły jego ulubione plenery. Chcąc zrobić dobre zdjęcie stosował wszystkie zasady fotografii przyrodniczej: budował czatownie, maskował się w nich i godzinami albo i całymi dniami czekał na pojawienie się zwierzęcia, odpowiedni moment, dobre światło⁴. „Fotograf nie ma możliwości ustawienia obiektu w takim położeniu, w jakim chciałby go korzystnie widzieć. Trzeba jednak przewidzieć najbardziej korzystne warunki. Należy cierpliwie czekać” – pisał w „Nowościach Fotograficznych” w 1938 roku⁵.

W 1957 Puchalski wziął udział w polskiej wyprawie arktycznej na Spitsbergen zorganizowanej przez PAN w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego i Międzynarodowej Współpracy Geofizycznej. Założono wtedy Polską Stację Polarną Hornsund. Wzięło w nich udział 130 osób, reprezentujących 23 dyscypliny badawcze, głównie w zakresie nauk o Ziemi. Towarzyszyły im dwie ekipy filmowców, Puchalski był szefem jednej z nich. W podróż zabrał ze sobą parę owczarków podhalańskich. Nakręcił tam kilkanaście tysięcy metrów taśmy filmowej. Zauroczony miejscem, rok później

wrócił na Spitsbergen, by znów filmować. Nakręcony materiał stał się bazą dla jego kolejnych przyrodniczych filmów, tym razem o przyrodzie Arktyki (m.in. *Wśród gór i dolin Arktyki* 1958, *W tundrach Arktyki*, *Kwitnąca Arktyka* 1959, *U brzegów Skandynawii* 1965). W zrealizowanych na miejscu filmach niejednokrotnie pojawiały się aluzje i porównania do rodzimej flory i fauny, głównie tatrzańskiej⁶. A tak fotografa opisywał Alfred Jahn, uczestnik wyprawy, geograf z Uniwersytetu Wrocławskiego: „Włodzio Puchalski, bardzo bliski mi człowiek, z wykształcenia przyrodnik, z fachu wielkiego formatu fotografik, operator i reżyser filmów naukowych. Jest rzadko widoczny w ciepłym domku w Hornsundzie. Obciążony do granic wytrzymałości aparatami i statywami znika na wiele dni. Dochodzą o nim wieści, że gdzieś tam godzinami leży w błocie torfowiska, drapie się po skałach i czyha na swoje ptaki, wielkie mewy północne i trójpalczaste wydryki, rybitwy, traczyki, gęsi i nurniki”⁷.

Kolejny raz Puchalski pojechał w okolice bieguna, tym razem południowego, w 1978 roku, z trzecią wyprawą Polskiej Akademii Nauk. Był już na emeryturze, niedomagało mu zdrowie, przeszedł dwa zawały i nie powinien był decydować się na tak daleką i trudną podróż. Bardzo jednak chciał. Był najstarszym członkiem zespołu. 19 stycznia 1979 roku w trakcie robienia zdjęć w Stacji Badawczej im. Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego Puchalski zasłabł, stracił przytomność i mimo natychmiastowej pomocy medycznej zmarł. Pochowano go w pobliżu stacji. W 1980 roku jego druga żona Alana postawiła tam nagrobek wykonany przez znanego krakowskiego rzeźbiarza Bronisława Chromego. Z materiału nakręconego podczas wyprawy asystent Puchalskiego Ryszard Wyrzykowski przygotował potem pięć filmów. Archiwalna spuścizna Włodzimierza Puchalskiego (zdjęcia, negatywy, dokumenty, nagrody, przedmioty osobiste) decyzją rodziny trafiła do Muzeum na Zamku Królewskim w Niepołomicach, gdzie jest prezentowana. Tak bliski mu Lwów Puchalski odwiedził po wojnie raz – w 1968 roku.

*Reprodukcje zdjęć W. Puchalskiego:
Paweł Stachnik*

⁴ Np. „(...) szalas, w którym ekipa nasza ukryła kamerę z teleobiektywem podczas zdjęć do *Ptasiej wyspy*, budowaliśmy po trochu przez szereg dni, żeby dla siedzących obok w gnieździe mew zrósł się on niepostrzeżenie z krajobrazem”, cyt. za: J. Szymała, *Włodzimierz Puchalski (1909–1979) – przyrodnik i artysta między Dolnym Śląskiem a Svalbardem*, „Zeszyty Artystyczne”, 1(37)/2020, s. 113.

⁵ A. Sobota, *To jest prawdziwa fotografia...*, [w:] *Włodzimierz Puchalski. Domowroty. Повернення. Homing*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2021, s. 60.

⁶ J. Szymała, op. cit., s. 116.

⁷ Ibidem.

Jurij Hudyma¹

Z dziejów pałacu na placu Halickim we Lwowie

Budynek przy placu Halickim 10 we Lwowie, pochodzący prawdopodobnie z 1737 roku, jest cennym zabytkiem miejskiej architektury XVIII wieku. W przeszłości był on najważniejszą częścią reprezentacyjnego zespołu pałacowego z bocznymi oficynami i ogrodem, należącego kolejno

XVIII stulecia. W 1758 roku okazały gmach stał się własnością rodziny Bielskich. Na zlecenie Antoniego Bielskiego w 1760 roku przebudowę rezydencji przeprowadził architekt francuski Pierre Ricaud de Tirregaille. Za kolejną w 1780 roku odpowiadał Pierre Denis Guibaud. Pod koniec XVIII stulecia w budynku mieściła się poczta. Od 1800 r. był w posiadaniu zamożnego ziemianina Teodora hr. Potockiego. Po śmierci jego żony Korduli z Komorowskich hr. Potockiej pałac w 1837 roku przeszedł na własność jej brata Józefa, natomiast później część nieruchomości zajęła rodzina Ulenieckich. Wśród dziewiętnastowiecznych właścicieli obiektu wymienia się także Tadeusza Wyszniowieckiego oraz Leona Soleciego. Zajmujące



Pałac na fotografii Józefa Edera z drugiej połowy XIX wieku. Źródło: archiwum autora

do rodów Garanich, Bielskich, Potockich, Komorowskich, Ulenieckich i Biesiadeckich. Uważa się, że autorem projektu architektoniczno-budowlanego był Bernard Meretyn. Miał on kierować budową w latach 30. XVIII wieku, gdy właścicielem nieruchomości był lekarz medycyny, radca miejski Carlo Garani. Według innej wersji Bernard Meretyn pałac tylko odbudował po pożarze w połowie lat 40.

pod względem architektury i wystroju wnętrz domostwo z rozplanowaniem wewnętrznym typu amfiladowo-halowego stopniowo ztraciło swój pierwotny charakter. W 1866 r. wymieniono strop międzykondygnacyjny w sali centralnej. Po tym, jak kolejnym właścicielem pałacu w wyniku licytacji został w 1884 roku kierownik referatu zdrowia publicznego galicyjskiego Namiestnictwa Alfred Biesiadecki, w 1885 r. nastąpiła jego przebudowa według projektu Jana i Karola Szulców. Wprowadzono zmiany zarówno w rozplanowaniu wewnętrznym, jak i zewnętrznym kompleksu. Budynek ogrzewano piecami

¹ Autor jest doktorem nauk humanistycznych w zakresie historii i dyrektorem Muzeum Historii Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.



kaflowymi. Ze stolarki budowlanej szczególnie wyróżniały się ułożone w różnych wzorach parkiety. Od 1888 roku gmach był własnością miasta. W pierwszej połowie

lat 30. XX wieku, wymagając pilnych prac remontowych, został przebudowany po raz ostatni według projektu architekta Jana Bagińskiego. Wcześniej za sprawą Zygmunta Kędzierskiego wzmocniono ściany i wymieniono dach. Pałacowa fasada otrzymała cechy neoklasycystyczne i art déco.

W 1938 roku zrodził się nieurzeczywistniony ostatecznie pomysł uruchomienia w budynku pałacowym Muzeum Pradziejów Ziemi Czerwieńskiej. Zamiast jednak muzeum przez kilka następnych dziesięcioleci w pałacu działała Lwowska Obwodowa Biblioteka Naukowa im. Jarosława Gałana. W 2002 roku dawny pałac Biesiadeckich przekazano Lwowskiemu Narodowemu Uniwersytetowi im. Iwana Franki. Z zachowanych do czasów współczesnych detali architektonicznych obiektu można oglądać m.in. elementy zdobnicze w postaci stiuków ściennych.

Przyjmuje się, że ich autorem był utalentowany i popularny architekt pierwszej połowy XVIII wieku, Niemiec z Kurlandii (pochodzący z miasta Mittawa, obecnie łotewska Jelgawa) – Fryderyk Bauman. Zawodu uczył się w Berlinie i Warszawie. Studiował u Johanna Graafa, Piotra Aignera i innych znanych mistrzów. Pracował dla książąt Czar-



Stiuki w pałacu Biesiadeckich, źródło: fot. autora



Dekoracje ścian w pałacu Biesiadeckich, źródło: fot. autora

toryskich (Puławy) i Lubomirskich (Łańcut, Wiedeń). W 1817 roku na stałe osiadł we Lwowie, gdzie dekorował m.in. kamienicę Sobieskich, czy Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Pracował również w Czerwonogrodzie, Czyszkach, Igołomi, Juśkowicach pod Oleskiem, Rudnikach i w innych miejscach. Fryderyk Bauman zmarł w Przeworsku w 1845 roku.

Po dzień dzisiejszy w niektórych pomieszczeniach pałacu zachowały się ściany ozdobione żółtym i różowym sztucznym marmurem. Zniknęły niestety trzy interesująco prezentujące się witraże w dawnej czytelni biblioteki przedstawiające ukraińskich poetów: Iwana Franko, Bohdana Łepkiego

i Markijana Szaszkewycza, wykonane w 1986 roku przez E.J. Kurliszczuka.

Jaka będzie przyszłość dawnego pałacu Biesiadeckich? Budynek oddzielony od placu Halickiego wysokim ogrodzeniem z bramą wjazdową niewątpliwie wymaga pilnych prac remontowych, renowacyjnych i konserwatorskich. Kilkanaście lat temu zostały one zainicjowane przez obecnego właściciela z myślą o umieszczeniu w pałacu Wydziału Historycznego lub centrum konferencyjnego. W latach 2004–2021 Lwowski Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franki na prace różnego typu w pałacu Biesiadeckich wydał ponad osiem milionów hrywien.

Z j. ukraińskiego tłumaczył Paweł Brzegowy



Witraże z 1986 roku, źródło: fot. autora

O Albumie Zalewskich raz jeszcze*

Finis coronat opus. Tak, to prawdziwe dzieło! Ukazał się trzeci i ostatni tom *Albumu Zalewskich* wydany własnym sumptem przez Pawła Daniela Zalewskiego, ostatniego z rodziny Zalewskich. A tak pisze autor:

„Ten tom, ostatecznie ostatni, zamykający ponad sto pięćdziesiąt lat, to książka, której miało nie być. Na początku pandemii plan projektu był bardziej skromny. Ale temat pączkował, przepastne szuflady, wielkie pudła i pękate walizki podsuwały coraz to nowe materiały. Trzy tomy powstały z misji, z drobiazgowości, z nadmiaru pamiątek i materiałów, z pasji fotograficznej, graficznej, malarskiej Zalewskich i Macedońskich. A także z niemożliwej do opanowania tęsknoty za czasami, które minęły, i ludźmi, którzy tamte lata wypełniali”.

Paweł Zalewski zgrabnie przeprowadza czytelnika z tomu drugiego, w którym przedstawia dwa rozdziały: *Macedońscy i Mama, Tato i ja*, notabene osoby te powrócą w kolejnym, trzecim, tomie, oczywiście w innym kontekście. Ostatnie, bardzo istotne zdanie w tomie II wyznacza zamiary na dalsze życie Pawła: „Druga połowa lat siedemdziesiątych to także swoisty koniec układu Pawełek i Rodzice. Potrafię i chcę żyć bez Mamy i Taty. Już za Mamą nie tęsknię. Nie lękam się, że gdy Ona umrze, ja też zginę. Mam dużą potrzebę samodzielności, wzięcia życia w swoje ręce”. Oczywiście ten proces następuje powoli, o czym świadczy treść rozdziału *Pożegnanie dzieciństwa*.

O ile dwa poprzednie tomy opowiadają o losach rodziny w przeszłości, o tyle tom III to teraźniejszość – Rodzice Pawła, jego do-

rastanie, fascynacja muzyką (David Bowie, BBC, Radio Luxembourg i inne podobne stacje, układanie własnej listy przebojów, kolekcjonowanie znaczków ... wiele można by jeszcze przytoczyć spośród jego zainteresowań), szukanie swego miejsca, przede wszystkim „w sobie”... Ten czas wiąże się z wielkimi emocjami. Swoje własne losy opisuje otwarcie, wzrusza i imponuje szczerość, z jaką Paweł pisze o emocjach, przeżyciach, oczekiwaniach wobec bliskich – nie wygłąda, nie ukrywa, jest nad wyraz prawdziwy.

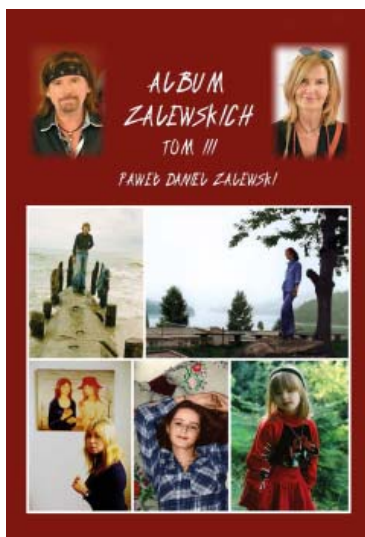
To jedna z wielu wartości jego dzieła! Wiele jest w tym tomie refleksji i relacji z wewnętrznymi przeżyciami, poczucia osamotnienia, potrzeby miłości i bezpieczeństwa (to według niego poczucie dziecięcego szczęścia), ale są to tak osobiste, niekiedy nawet, w pewnym sensie, intymne przeżycia, o których nie powinnam, ale też nie chcę pisać. To życie Pawła!

A jego losy szkolne? To zawsze jest pożegnanie dzieciństwa, jakkolwiek to się przeżywa. Początkowo wśród kolegów trochę osobny, ale

z czasem dorósłszy i już od drugiej klasy licealnej „zadomowiony” w V Liceum im. Augusta Witkowskiego, po trochu zaprzyjaźnia się z rówieśnikami, w *Albumie* wspomina ulubionych nauczycieli, a wśród nich bardzo piękne, żywe wspomnienie o Marku Eminowiczu, historyku, Człowieku, który stał się legendą (s. 52).

Olimpiady (język angielski), sukcesy, studia, kolejne miejsca pracy i wreszcie firma, do dziś...

W tym miejscu – jest to chyba odpowiedni moment – powinnam zaznaczyć i spróbuję ująć to w słowa, że postanowiłam pomijać tematy takie, jak przemiany ustrojowe w Polsce, Solidarność i inne, o których wiele



* O poprzednich tomach pisałam w CL 4/21 w 2021 r.

w *Albumie* (polecam tekst na s. 175), nie chcę bowiem streszczać, a jedynie zasygnalizować to, co wydaje mi się najważniejsze i najbardziej interesujące dla nas, żyjących w tych czasach. W ten sposób usprawiedliwiam „braki w relacji”, które są przeze mnie przemyslane.

Dość wcześnie w życiu Pawła pojawia się Asia, do dziś jego żona i najbliższy przyjaciel. Śledząc ich wspólne losy, urozmaicone życie, dalekie podróże, nie waham się powiedzieć, że – może to wyrażenie zbyt potoczne, ale w tym przypadku oddaje istotę rzeczy – dobrali się jak w korcu maku, a w oczach mam fotografię pod spisem treści III tomu, której interpretację pozostawiam Czytelnikom...

Watorów tego tomu jest wiele, zwłaszcza dla miłośników sztuki – malarskie dzieła Wandy Macedońskiej-Zalewskiej, Mamy Pawła. Już w II tomie pojawiają się jej prace, ale tom III to prawdziwa uczta! I wiele informacji na temat wernisaży, wystaw (także zagranicznych), albumów... A Tato – profesor Akademii Sztuk Pięknych, niezwykle ceniony konserwator zabytków.

Powiększyła się rodzina Asi i Pawła, urodziła się Ania – jej losy też zaciekawiają, zadziwiają, ślub z Wojtkiem i na świat przychodzą Oleg i Borys, ale choć Zalewscy nadal trwają, następuje wymiana pokoleń i zmiana nazwiska, Ania przyjmuje nazwisko Zalewska-Ehrhardt.

Tom III to także trudne chwile dla Pawła, choroby i odchodzenie Rodziców, pisze

o tym z wielkim wzruszeniem i smutkiem. Bardzo wzruszające są słowa, które Paweł zapisuje na jednej z początkowych kart *Albumu*, z myślą o zakończeniu swego dzieła: „Popędzam siebie, korektorów, drukarzy. Muszę dobrać do ostatniego rozdziału, w którym pojawi się mój biedny Tato w finalnej odsłonie. On zamknie te trzy tomy. A ja kiedyś zamknę ród z nazwiskiem Zalewski”. Smutna to konstatacja...

Przeglądałam w myślach zasługi poszczególnych członków rodziny Zalewskich, ich życie czasem piękne, czasem trudne, ale na pewno nie daremne. Każdy z nich coś po sobie zostawił, co zostało udokumentowane w sensie dosłownym i przenośnym w trzech tomach wspaniałego *Albumu Zalewskich*. Świadczy o tym ogrom materiałów wszelakich, a przede wszystkim treść opracowana przez Pawła w tak niezwykle, niecodzienny sposób. Trzeba chwilę zastanowić się, jakim kosztem to zrobił? Chyba wielka satysfakcja i ogromne zmęczenie. Zmęczenie minie, a satysfakcja, Pawle, zostanie! Podziwiam i gratuluję autorowi z serca...

Na koniec EPILOG z tomu III. To chyba dobre podsumowanie?



Daniel Paweł Zalewski

Epilog

Osamotnienie w domu w epoce kwarrantanny, gdy mieszkanie staje się azylem, ale pełnym zwierzęcego strachu, więc tak naprawdę jest tylko w miarę bezpiecznym więzieniem. Ta samotność zamknięta w lęku stała się okazją do uważnego spojrzenia na świat. Z większą niż kiedykolwiek siłą dotarło do mnie, że ludzkość wciąż uwikłana jest w Przypadek, w Znaki Zapytania. Losy przodków, własne przeznaczenie to zagadka i paradoks. Tajemnica kosmosu, nieubłagana dynamika świata, postęp życia

na oślep, w kierunku nieuchronnego końca – te prawdy przemówiły silniejszym głosem – i z nich powstała ta książka o rodzinie. Ja i Asia, oboje osiągnęliśmy wiek emerytalny. Nie znamy jutra, ale czujemy się młodzi. Jestem nadal tym dwudziestolatkiem, który zabierał Asię do Gródka nad Dunajcem czy do Mikołajek, choć teraz wypuszczamy się dalej, najchętniej do Azji. Mam nadzieję utknąć gdzieś na krańcu świata na zawsze właśnie podczas takiej podróży. Druga myśl to moi wnukowie. Chciałbym wierzyć, że będą mieli w sobie pasję poznawania świata: przez literaturę, języki obce, podróżowanie, nie tylko drogą elektroniczną, na monitorze. Najgorsze byłoby, gdyby geny twórczych i pilnych w swojej pracy Zalewskich i Macedońskich gdzieś się zapodziały, uleciały.



zaczynałem żyć z wiarą, że przede mną rozpościera się bezkresny ocean. I dalej jestem młody, choć coraz szybszym krokiem, zapuszczam długie włosy, mówię coraz więcej. Coraz więcej pamiętam. Mam zamiar zwiedzić jeszcze kawał świata. Chciałbym zasnąć na zawsze podczas jednej z takich zapierających dech podróży. Gdyby nie owa „świadomość wyprzedzająca”, właściwa człowiekowi, śmierci można by się nie bać. Życie okazuje się bezcelowym procesem. Dlatego biegnę, goniąc chwilę, która właśnie mija. Słuch o nas zaginie, bo to tylko ziarnko piasku niesione wiatrem donikąd. Pęd, ciągły ruch, to wyraz wolności, poczucia cielesności, to własność samego sobie, czyli – istnienia. Bieg po coś, ale wciąż za późno. A czasem bez celu, dla samej drogi, dla przemierzenia najbliższej minuty wedle swojego zamysłu. Za dnia pościg, a w łóżku daremne białe noce, choć przy blasku lampki rzucającej żółte światło, bo takiego koloru jest ten abażur z dawnych lat. Nocne wspomnienia o bezpieczeństwie. Ale przecież nigdy go nie było. Więc może tęsknota za nim, oszukańcza próba przywołania pełnego spokoju. Przecież to te same noce, które nie mogły mnie ukołysać do snu pół wieku temu. Myśli pośpiesznie rzucone, nieuładzone, spisane na kolanie. Bo jest tylko tu i teraz.

I gdyby oni dwaj, Borysek i Oleg, mieli utknąć na manowcach konsumpcji. Marzę, by swoje życie kreowali, by coś tworzyli, zostawili po sobie efekt swojej indywidualnej myśli. I by przeczytali te trzy tomy ze zrozumieniem. Rok 2022. Łatam sobie lekko po mieście. Wpadam do sklepu, kupuję coś do ubrania, w księgarni przeglądam książki, gdzieś zamawiam orientalny lunch. Wszędzie widzę duchy i miraże – postacie tych, którzy tędy przechodzili, miejsca, które wtedy wyglądały prościej i przyjaźniej. Wtedy. Gdy

niąc chwilę, która właśnie mija. Słuch o nas zaginie, bo to tylko ziarnko piasku niesione wiatrem donikąd. Pęd, ciągły ruch, to wyraz wolności, poczucia cielesności, to własność samego sobie, czyli – istnienia. Bieg po coś, ale wciąż za późno. A czasem bez celu, dla samej drogi, dla przemierzenia najbliższej minuty wedle swojego zamysłu. Za dnia pościg, a w łóżku daremne białe noce, choć przy blasku lampki rzucającej żółte światło, bo takiego koloru jest ten abażur z dawnych lat. Nocne wspomnienia o bezpieczeństwie. Ale przecież nigdy go nie było. Więc może tęsknota za nim, oszukańcza próba przywołania pełnego spokoju. Przecież to te same noce, które nie mogły mnie ukołysać do snu pół wieku temu. Myśli pośpiesznie rzucone, nieuładzone, spisane na kolanie. Bo jest tylko tu i teraz.



Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa

na podstawie felietonu dr. Teofila Więclawa opublikowanego w „Głosie Narodu” w listopadzie 1914 roku

W 1914 roku lwowski adwokat dr Teofil Więclaw, mój pradziadek, spędza rodzinne letnie wakacje w Skolem, popularnej górskiej miejscowości letniskowej, położonej około 100 km od Lwowa. Sprawy zawodowe wzywają go do Lwowa, skąd po wejściu wojsk rosyjskich jest odcięty od rodziny, która na niego czeka w Skolem. Pradziadek decyduje się na karkołomną podróż, którą opisuje w felietonie *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*. Felieton ten ukazuje się w odcinkach w wieczornym wydaniu „Głosu Narodu” (nr 274, 277, 278, 279 i 280) z 6, 9, 10, 11 i 12 listopada 1914 roku.

Opisując swoją podróż (cytaty: pisownia oryginalna), pradziadek wyjaśnia, że „Najważniejszym punktem całego mojego przedsięwzięcia był ten, kiedy to, wbrew odradzaniu moich najbliższych, aby w takich czasach bez przepustki ze Lwowa nie wyjeżdżać, gdyż się narażam na zaaresztowanie pod zarzutem szpiegostwa, jeżeli nie na śmierć, której w czasie wojny tak łatwo, zdecydowałem się Lwów opuścić”.

17 października Teofil dowiaduje się, że przyjechała do Lwowa furmanka, która następnego dnia wyjeżdża do Strzelisk Nowych. Furman zgadza się zabrać Teofila ze sobą. Strzeliska Nowe nie leżą wprawdzie na trasie prowadzącej bezpośrednio do Skolego, ale najważniejszym dla Teofila celem jest wydostanie się ze Lwowa. Ma dużo szczęścia, bo wynajęcie furi we Lwowie czy okolicach było prawie niemożliwe. Z okolicznych wsi zarekwirowano konie, a nieliczni lwowscy fiakrzy nie chcieli się zgodzić na ryzykowny wyjazd do Skolego.

Teofil zdaje sobie sprawę, że furmanka po drodze może być rewidowana. Bierze więc tylko ubrania zimowe dla dzieci. Pieniądze zaszywa w ubraniu. Bierze lwowskie gazety wydawane po wkroczeniu Moskali, trochę rubli, parę pudełek papierosów i trochę jedzenia. Na rękę nakłada opaskę Czerwonego Krzyża, która, jak przypuszcza, może ułatwiać mu przejazd.

Od razu po wyjeździe z miasta zwracają uwagę Teofila olbrzymie ilości wozów z rannymi, z amunicją i podwozy rosyjskie. Po polach, jak pisze „[...] ślady stogów siana, koniczyn i zboża dawały poznać, że cały ten dobytek polny zabrały tabory, oczywiście rzecz bez opowiadania się właścicielom i bez zapłaty”.

Wszędzie martwota i zniszczenie. Karczmy przydrożne, o ile nie spalone, świecą pustkami. Chaty włościańskie na ogół nieknięte, jednak puste. Nie chce się formalnie wierzyć, aby ręka ludzka z tego bądź co bądź żyznego szmatu kraju w tak krótkim czasie była w stanie zrobić taką przerażającą pustynię. Taki krajobraz ciągnie się aż do Bóbrki.

Tuż przed Bóbrką zatrzymuje go po raz pierwszy patrol rosyjski. „Czterech Kozaków tęgich chłopów na ładnych bułanych koniach otacza furę i w łamanym rusko-polskim pytają nas, gdzie jadą i po co”. Teofil tłumaczy



Dr Teofil Więclaw



Teofil Więclaw z żoną Marią Owsieńską-Więclawową i dziećmi (między rodzicami siedzi Romana, moja babcia), siedzą od lewej: Zbigniew, Jadwiga, Janina, mała Irena stoi, siedzi niania. W ciemnej sukni stoi siostra Marii, Helena Owsieńska-Dementerowa

im, że jest wysłańcem rosyjskiego Czerwonego Krzyża i jedzie po zakup mąki i kaszy, których brak we Lwowie. Widząc po minach Kozaków, że tłumaczenie jest mało przekonujące, Teofil wyciąga pudełko z setką papierosów, które jest natychmiast zabrane przez Kozaków. Dzięki temu Kozacy pozwalają im dalej jechać.

Pradziadek jest oburzony, bo przypuszczał, że Kozacy wezmą tylko kilka papierosów. Nauczony tym doświadczeniem napełnia swoją papierośnicę papierosami i postanawia „już nie pudełkami całami ale papierośnicą raczyć” następne patrole.

Miasteczko Strzeliska Nowe było zniszczone. „Ze zgliszczy wydobywał się jeszcze gdzieś dym, widocznie pod rumowiskiem tliły się jeszcze jakieś rzeczy skórzane lub ubrania o czym świadczył duszący swąd spalonych”. W Strzeliskach Nowych zatrzymuje się na plebanii. „Proboszcz tamtejszy, człowiek bardzo poczciwy, właśnie dopiero dzień przedtem powrócił ze swoją rodziną

z kryjówki ziemnej, w której siedział dni parę w czasie trwającej w okolicy bitew i przemarszu wojska rosyjskiego przez jego parafię. Siedzieli – jak opowiadał mi – w dość głębokim lochu krytym grubą warstwą ziemi, tak że niebezpieczeństwa od kul nie było. Za to zimno i wilgoć dokuczają im ogromnie. Żywili się jedynie chlebem i mlekiem – ognia rozpalili się nie ważyli, aby dym nie zwabił nieprzyjaciela. Przez parę godzin w dniu drugim, tego ich w lochu pobytu, grzmot był tak straszny, że aż ziemia jęczała. Pociski padały i na nich kryjówkę, o czym się zresztą przekonali następnie ze znalezionych odłamków szrapneli i z pooranej od kul ziemi”.

Proboszcz pomaga mu w znalezieniu furmana, który ma zawieźć Teofila do miasta Stryja.

Dojazd do Stryja jest stosunkowo szybki, bo jedzie się drogą powiatową, a następnie gościńcem rządowym. W miejscu, gdzie gościniec rządowy przecina wielkie stawy Chodorowskie, trzeba przejechać przez 2 mosty oddalone od siebie o kilkadziesiąt metrów. Tu zaczęły się kłopoty. Pierwszy most obok młyna był spalony. Okoliczni ludzie zreperowali go paroma

deskami na tyle, że można było przejść na drugą stronę. Teofil przechodzi przez most i szybko dochodzi do wniosku, że uginające się deski nie utrzymają ciężaru fury. Furman jednak postanawia przejechać przez most, gdyż jazda okrężną drogą wydłużył czas podróży. „Przykro było patrzeć na to, gdy najpierw konie przeprowadzał. Konie nie widząc poręczy, a z drugiej strony widząc duże otwory w moście, które trzeba było omijać, rzucały się niespokojnie tem więcej, że dyle w miarę wstąpienia na nie podnosiły się to w tę, to w ową stronę... Po przeprowadzeniu koni, zaczęło się przepychanie wozu, w czym już i ja czynny udział wziąć musiałem lubo niechętnie, bo obawiałem się, że ten naprędcie sklecony most zawali się pod nami. Zaledwie jednak ujechaliśmy kilkaset kroków, konie znów stanęły przed drugim podobnym mostem, po którym jednak i furman przeprowadzić się nie ważył. Musieliśmy zatem zawrócić, znów tą samą przeprawą odbyć i puścić się na boczne drogi, co zabrało nie

mało czasu". Jadąc bocznymi drogami, widzieli rowy strzeleckie, ślady postoju wojsk i zniszczone dwory. Ta okrężna droga miała ich doprowadzić do promu, którym mieli się przeprawić przez Dniestr. Okazało się jednak, że prom jest spalony. Zdecydowali się więc przejechać rzekę w bród. Miejscowy chłop ofiarował się wskazać im miejsce możliwe do przejazdu. „I przyznam się, że w całej tej podróży pierwszy raz zadrżałem ze strachu o życie wtenczas, gdy byliśmy w środku rzeki, a woda już była w wozie, konie zaś wyżej piersi w wodzie zaczęły strzyc uszami i chrapać okazując niepokój i zdenerwowanie...

I gdyby nie dobre konie, a przytem ten wrodzony im instynkt samozachowawczy, kto wie, jakby się ta podróż była skończyła”.

Po krótkim odpoczynku dojechali do następnego miasteczka. Stryj zajęty był przez wojska rosyjskie. Na ulicach było dużo wojska, „przeważnie konnica składająca się z Czerkiesów, Kozaków i dragonów. Czerkieskie stroje wprost malownicze. Oficerowie wyglądają jakby baletnicy. Jasnopon-sowe kabaty sięgające niżej kolan, obcisłe w pasie tak, jakby mężczyźni nosili gorsety opadają ku dołowi w wolnych fałdach. Na piersiach naszywki złote na kule, których wystające stalowe końce czynią wrażenie jakichś specjalnych ozdób. Kul takich na obydwu piersiach jest kilkanaście. Szabla na szarfie wyłaczanej, piękna wysoka czapka z astrachańskiego baranka, u góry znacznie szersza, pięknie skrojone buty no i nieod-lączna nahajka, oto strój Czerkiesa. Kozacy natomiast mają kabaty szare, zaś dragoni nie różnią się niczem zresztą od żołdatów pieszych, jak tylko tem, że mają piki i jeź-dzą konno”.

W Stryju Teofil dowiadyuje się, że „Skole wbrew temu, co pisały dzienniki jest ciągle w naszych rękach”. Pradziadek dowiady-je się również, że dojazd do Skolego jest utrudniony. Wszystkie mosty są zniszczone. W bród przeprawa przez rzekę Stryj jest rów-nież niemożliwa, bo stan wody jest wysoki. Jedyna możliwa droga do Skolego prowadzi przez Synowódzko, pod warunkiem że uda się Teofilowi przedostać przez zniszczony most kolejowy. Przez most nie można prze-jechać, ale przejście piechotą jest możliwe.

Szczęście, jak wiele razy w ciągu tej całej podróży, uśmiecha się ponownie do

pradziadka. Znajduje w końcu fiakra, który go informuje, że może go zawieść do Synowódzka „gdyż ma takie przepustki, że kogokolwiekby wioził i gdziekolwiek, to z ni-czyjej strony przeszkoda spotkać nie może”. Fiakier sprzedaje przepustkę Teofilowi za bajeczną (jak później się okazuje) cenę. Następnie fiakier uczy pradziadka, jak się ma zachowywać w czasie kontroli, poka-zuje mu w powozie zbudowane skrytki na ukrycie kosztowności i pieniędzy. Jazda do Synowódzka trwa tylko 3 godziny. Niestety pradziadek nie opisuje tego etapu swojej podróży. Stwierdza tylko, że ominął szczęśli-wie liczne patrole Moskali. Następnie zwraca się do czytelników felietonu pisząc tak „[...] czuję, że ciekawość niejednego z Szanow-nych Czytelników zostanie w tym miejscu zawiedziona, niestety tej części mojej drogi opisać nie mogę”. Przypuszczam, że patrole Moskali dokładnie Teofila kontrolują i pra-dziadek przejeżdża dzięki zastosowaniu się do instrukcji fiakra. Żeby nie zdradzić spo-sobów na przechytrzenie Moskali, Teofil na samym początku swojego felietonu uprzedza „że jeżeli było coś nadzwyczajnego w mo-jej podróży, to z przyczyn ode mnie niezale-żnych wydarzenia takie pominąć muszę milczeniem [...]”.

W Synowódzku odprawia fiakra i dalej rusza na piechotę sam, żeby przejść przez ten zniszczony most kolejowy i po drugiej strony rzeki wynająć następnego fiakra na dalszą podróż. Opowieść o tej przeprawie zostawmy Teofilowi. „Ponieważ Stryj zasilo-ny jest w tem miejscu rzeką Oporem i roz-lewa się szeroko, przeto most kolejowy jest dość długi. Wsparty on jest na 5 murowa-nych filarach między którymi ma napięcia łukowe. Części mostu tego pomiędzy fila-rem 3 a 4 i 4 a 5 licząc w stronę Skolego zostały w ten sposób wysadzone, że opie-rając się na filarze 3 i 5 szyny wraz z dy-lami dębowymi i łukami żelaznymi spadły w wodę, a w środku zaś pozostał między nimi filar 4. Jedna jednak szyna urwawszy się po obydwu stronach tego filara mniej więcej w połowie tych części mostu, które ponad wodą zostały.

Ludzie spuszczaali się po tym zapadłym w wodę moście, aż po powierzchnię wody trzymając się wiązań żelaznych bocznych i balansując ostrożnie, aby nagle nie zje-chać na dół do wody. Następnie niektórzy



z nich rozbierali się do pasa i mimo bardzo zimnej już kąpieli wchodzili do wody, obchodzili bardzo ostrożnie ów stojący filar czwarty, obok którego woda była płytka i następnie dostawszy się po jego drugiej stronie na leżącą w wodzie drugą część mostu windowali się znowu taką samą drogą do góry. Droga ta nie nęciła mię, a raczej wydawała mi się wprost niebezpieczną. Pomijając bowiem prawie pewność niebezpiecznego zaziębienia w takiej przymusowej kąpieli, to lada potknięcie się przy owym filarze i odsunięcie się od niego groziło utonięciem, gdyż obok zaraz była woda rwąca i głęboka. Nie mogłem sobie wyobrazić, jak można się puścić nie będąc cyrkowym akrobatą na taką szaloną drogę [...].

Gospodarz z Synowódzka, u którego zatrzymał się Teofil, po wielu trudach znajduje furę, której właściciel ma zawieźć pradiadka bocznymi drogami do Skolego. Wprawdzie muszą się przeprawić w bród przez rzekę Stryj, ale istnieje nadzieja, że uda mu się przeprawić przez rzekę. Miejsce przeprawy leżało powyżej ujścia rzeki Oporu do Stryja. Każdy przypuszczał więc, że tam poziom wody będzie niższy. Przeprawa przez rzekę jednak okazała się bardzo trudna. Fura i konie były małe, więc woda szybko zalała siedzenia na furze. „Była chwila” – jak pisze pradiadek – „kiedy poleciłem duszę Bogu, to samo czynił furman powtarzając raz po raz *Chryste pomiluj*, a wóz wzniesiony nad wodą chwiał się tak na wszystkie strony, że lada ruch, byłby musiał spowodować jego przewrócenie”.

Po wydostaniu się na brzeg Teofil jechał jeszcze polnymi drogami do Dębina, gdzie

zaczynał się „gościniec rządowy” prowadzący bezpośrednio do Skolego. W Dębiniu zostali zatrzymani przez patrol, tym razem austriacki. Teofil wdał się w rozmowę z oficerami. Nikt z nich nie chciał uwierzyć, że pradiadkowi udało się wyjechać ze Lwowa. Dopiero gazety, które kupował przez 14 dni (3–17 września) we Lwowie i przeźornie wziął ze sobą, przekonują patrol o prawdomówności Teofila. Podróż zrobiła wielkie wrażenie na oficerach. Jeden z nich (oficer rezerwy, który w cywilu pracował jako sędzia)

ofiarowuje mu pomoc. Sugeruje, żeby zgłosił się do jego przyjaciela, który jest lekarzem pułkowym. Lekarz ten najprawdopodobniej będzie mógł ułatwić dalszą podróż, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

Ostatnie parę kilometrów do Skolego przejeżdża Teofil bardzo szybko. W Skolem niektóre sklepy są zamknięte. Fabryka zapalek i kamieniołomy są nieczynne. W mieście jest mniejszy ruch, ale życie biegnie dawnym trybem. Pradiadek od razu po przyjeździe do miasta udaje się do sklepu korzennego pana Dudry. W sklepie tym można było kupić delikatesowe produkty. Sklep prowadził wypożyczalnię rowerów i nart dla turystów. Do niego zjeżdżali okoliczni chłopcy sprzedając hurtowo mąkę czy cukier¹. Było to swoiste miejsce spotkań i wymiany informacji. W sklepie dowiaduje się, że „9 września rodzina moja wśród ogólnego popłochu ostatnim wozem ewakuacyjnym opuściła Skole, udając się na Węgry”. Gospodarz, u którego Teofil wraz z rodziną spędzał wakacje, dopowiedział więcej. „Pociąg, którym reszta mieszkańców Skolego uciekała stał 2 dni na stacji, że ludzie mieścili się w wozach towarowych napchani jak śledzie, że przez ten czas żona jego nosiła pożywienie gorące dzieciom moim na stację”. Nie na takie wiadomości czekał Teofil. Opisując to, stwierdza: „stałem bezradny, bo co prawda to i sił już niewiele miałem do nowej tułaczki”. Zdeterminowany idzie na dworzec. Tam dowiaduje się, że tego samego dnia jedzie wojskowy pociąg do Ławocznego. Dowiaduje się również, że w tym pociągu będzie jechać kapitan, który jest wielkim służbistą. Próba dostania się do tego pociągu może narazić Teofila na nieprzyjemności. Ten jednak

udaje się do lekarza wojskowego, o którym dowiedział się od oficera, który go zatrzymał w Dębnie, po protekcję. Dzięki uprzejmości lekarza dostaje pozwolenie na przejazd do Ławocznego tym pociągiem. W urzędzie gminnym dostaje dokumenty („legitymację”) zezwalającą na podróż. Na dworcu dowiaduje się od „podurzędnika pocztowego, który fungował teraz jako burmistrz w Skolem”, że prababcię z dziećmi widziano w Debreczynie. Inny znajomy zaprzecza tej wiadomości. Jednakże pradziadek decyduje się na podróż do Debreczyna. Teofil nie wiedząc, czy uda mu się odnaleźć rodzinę, postanawia zostawić cały bagaż, który tylko mu utrudnia podróżowanie, u gospodarza, u którego mieszkał w czasie wakacji. „Sam z parasolem tylko w rękę i papierami potrzebnymi puszcza się w dalszą drogę”. Wieczorem dojechał do Ławocznego, skąd rano miał pojechać pociągiem do Munkacza. „Pierwszy to był wieczór, który wesoło spędziłem w bardzo miłym towarzystwie pp. Wojskowych po wyjeździe ze Lwowa – jak niemniej pierwsza noc, którą w ogrzonym wozie kolejowym przespaliśmy”.

W Munkaczu zgodnie z rozkazem kapitana, który pozwolił mu jechać wojskowym pociągiem, zgłasza się do Lemberger-

-Militär-Kommando. Urzędujący tam pułkownik, któremu zostawia gazety lwowskie i opowiada, co przeżył we Lwowie, pomaga mu. Dzięki uprzejmości pułkownika Teofil może wysłać prywatną depeszę do rodziny w Krakowie z pytaniem, czy nie znają miejsca pobytu prababci. Informuje ich, że jedzie do Debreczyna i podaje adres, gdzie się ma zatrzymać.

Mając dużo czasu do odjazdu pociągu, idzie na spacer. Nagle, gdy oglądał wystawę sklepową, podchodzi do niego 2 żandarmów, którzy po węgiersku zaczynają do niego coś mówić. Teofil sądząc, że są to zamiejscowi żandarmi, tłumaczy im po niemiecku, że on jest w Munkaczu przejazdem i nie może im w niczym pomóc. Żandarmi zaczynają go rewidować. „[...] jeden z nich sięga do mojej kieszeni, wyciąga portfel, z niego różne papiery z których najwięcej mu się nie podobał list prywatny, na którego czystej stronie wypisałem nazwy tych wsi w Galicyi przez które miałem pieszo przekradać gdyby mi się jazda gościńcem nie udała. Drugi żandarm w kieszeniach znajduje parę rubli i mapkę. [...] Nawinał się jakiś Żyd, którego prosiłem, aby był tłumaczem moich uczuć wobec żandarmów. Tenże po wymianie paru zdań z żandarmami, oświadczył

ROK III. SIERPIEŃ 1917. NUMER 1.

PRZEGŁĄD ADWOKACKI

KWARTALNIK

ORGAN KRAKOWSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ.

WYDAJE: WYDZIAŁ IZBY ADWOKACKIEJ.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: SEKRETARZ IZBY ADWOKACKIEJ DR J. GROSS.

REDAKCYJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA GOŁĘBIA Ł. 6. — TELEFON 0055.

PRENUMERATA ROCZNA 4 KOR. — Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ 4 KOR. 40 HAL.

TREŚĆ NUMERU 1:

Od wydawnictwa. — Uchylene ograniczeń przesiadki adwokatów. — Wspomnienie pośmiertne poświęcone pamięci M. p. prof. Dra Józefa Rosenblatta. — Sprawozdanie z posiedzenia stałej Delegacji Izby Adwokatów. — Wpisy na listę adwokatów i przesiedlenia od lipca 1914. — Egzaminatorowie przy egzaminach sędziowskich na lata 1917—1919. — Wpisy na listę obrońców wojskowych od lipca 1914. — Komiteta dla zbliżenia starego papieru. — Adwokacka wojenna Kasa Kredytowa. — Międzynarodowy Komitet bałkański.

OD WYDAWNICTWA.

Z powodu wypadków wojennych nastąpiła w sierpniu 1914 roku przerwa w wydawaniu „Przeglądu adwokackiego”. Obecnie, po usunięciu dotychczasowych trudności, podjęto wydawnictwo „Przeglądu adwokackiego” z tem, że poszczególne numery wydawane będą w miarę tego, jak zajdzie potrzeba komunikowania kolegom poszczególnych faktów i zarządzeń, odnoszących się do spraw zawodowych adwokatów.

4 PRZEGŁĄD ADWOKACKI

znają niższe koszty wówczas, gdy na pierwszej aduencyi adwokat zastępował urzędnik kancelaryjny (nie kandydat adwokacki), postanowiono poprzeć kroki rzecznej Izby, zmierzające do usunięcia tej praktyki.

Zarazem uchwalono, że Prezydium Stałej Delegacji zająć się ma wykonaniem wszystkich powyższych uchwał.

Wpisy na listę adwokatów i przesiedlenia w czasie od 14 lipca 1914.

Na listę adwokatów wpisani zostali:	W Kolbuszowej: Dr. Gocł Józef.
W Krakowie w r. 1914: Dr. Kinstlinger Ignacy, Dr. Kaulmann Mojżesz, Dr. Ekiert Władysław Karol, Dr. Węglaw Teofil (w drodze przesiedlenia) — w r. 1917: Dr. Krzaklewski Kazimierz, Dr. Horowitz Gabryel, Dr. Molkner Stanisław, Dr. Schmidt Emil — w r. 1916: Dr. Piłaster Józef, Dr. Molicki Władysław, Dr. Spyra Jan (zmarł 30 marca 1917), Dr. Guttman Feliks, Dr. Sabada Edward, Dr. Friedmann Salomon, Dr. Cholewicki Marian Piotr, Dr. Stahr Oskar Tadeusz, Dr. Lauterbach Teofil (w drodze przesiedlenia), Dr. Schreiber Henryk, Dr. Dunkelblum Berisch, Dr. Leser Maurycy Maksymilian, Dr. Schorr Samuel Lazarz (w drodze przesiedlenia) — w r. 1917: Dr. Duleba Zbigniew, Dr. Sygiercz Witold, Dr. Feiner Leon, Dr. Lilienthal Zygmunt, Dr. Szolajski Alfred.	W Krzeszowicach: Dr. Brenner Symon.
W Bieczu: Dr. Daniel Jerzy.	W Oświęcimiu: Dr. Andermann Marek (w drodze przesiedlenia).
W Chrzanowie: Dr. Janikowski Tadeusz, Dr. Brubram Maurycy.	W Pilźnie: Dr. Laberschek Jan.
W Dąbrowie: Dr. Sozański Stanisław Marian.	W Rzeszowie: Dr. Schlager Benjamin, Dr. Krzyściak Jan, Dr. Salzmann Kalman, Dr. Verstandig Abraham, Dr. Kaller Ignacy, Dr. Deiches Izidor.
	W Nowym Sączu: Dr. Dziłkiewicz Eugeniusz, Dr. Steinmetz Mojżesz.
	W Nowym Targu: Dr. Wasiewicz Zygmunt, Dr. Balaban Wincenty (w drodze przesiedlenia), Dr. Mieszkowski Zygmunt, Dr. Diehl Józef Franciszek.

Przesiedlili się:

Dr. Cholewicki Marian Piotr z Krakowa do Jordanowa, Dr. Dziubczyński Franciszek z Krakowa do Lwowa, Gołąb Michał z Dobczyc do Krakowa, Dr. Lipiński Ludwik z Dobczyc do Krakowa, Dr. Pacanower z Sącza do Czarnego Dunajca, Dr. Lewandow-

mi, że mię mają za szpiega". Teofil pokazuje żandarmom wydany przez Komendę Wojskową w Munkaczu imienny dokument zezwalający na podróż do Debreczyna. Pokazuje też swoją imienną kartę myśliwską ze zdjęciem. Żandarmi lekceważą fakt, że obydwa dokumenty są wydane na to samo nazwisko i zabierają Teofila do biura wojskowego „Registratur”. Sytuacja dopiero się wyjaśnia, gdy Teofil zostaje doprowadzony do Lemberger-Militär-Kommando. Pułkownik, który parę godzin wcześniej rozmawiał z Teofilem, wyjaśnia pomyłkę.

Teofil dojeżdża pomyślnie do Debreczyna. Dopiero na trzeci dzień otrzymuje wiadomość, że cała jego rodzina jest bezpieczna w Krakowie. Żeby dojechać pociągiem z Debreczyna do Krakowa, Teofil musi się kilkakrotnie przesiadać. Pierwszym etapem miał być przejazd do Koszyc z przesiadką w Miskolcu. W Miskolcu żandarmeria zabrania pasażerom jadącym do Koszyc wysiąść z pociągu. Wszyscy muszą pojechać do Węgierskiego Hradyszcza i odbyć „choleryczną kwarantannę”. Z opresji uratował pradziadka Rumun, z którym Teofil poznał się bliżej w czasie podróży. Rumun ten jechał też do Krakowa. Historia wymyślona naprędce przez Rumuna i opowiedziana żandarmom była przekonująca. W drodze wyjątku obydwóch zostali zwolnieni z kwarantanny. Dostali pozwolenie na przesiadkę i podróż pod warunkiem, że pojadą okrężną drogą, omijając Koszyce. 29 września 1914 o godzinie 4 rano dojechali do Krakowa.

Po 31 dniach rozłąki Teofil dociera do swojej żony i pięciorga dzieci. Szukając swo-

jej rodziny, przejechał około 940 km, gdy tymczasem odległość Lwów–Skole, gdzie rodzina Więclawów spędzała wakacje, wynosiła około 100 km.

Po odnalezieniu rodziny Teofil Więclaw nie wraca do Lwowa. Osiada wraz z nią w Krakowie i otwiera kancelarię adwokacką na placu Mariackim 1.

Bibliografia

- Stanisław Sławomir Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*. Tom II, s. 212–216.
- „Głos Narodu” (wydanie wieczorne), *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*, 274, 6 XI 1914, s. 2, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/164486/edition/156183>.
- „Głos Narodu” (wydanie wieczorne), *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*, 275, 7 XI 1914, s. 2, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/164490/edition/156187>.
- „Głos Narodu” (wydanie wieczorne), *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*, 277, 9 XI 1914, s. 2, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/164498/edition/156194>.
- „Głos Narodu” (wydanie wieczorne), *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*, 278, 10 XI 1914, s. 2, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/164501/edition/156198>.
- „Głos Narodu” (wydanie wieczorne), *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*, 279, 11 XI 1914, s. 2, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/164503/edition/156201>.
- „Głos Narodu” (wydanie wieczorne), *Wrażenia z podróży ze Lwowa do Krakowa*, 280, 12 XI 1914, s. 2, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/164506/edition/156203>.



Na I stronie okładki:

Witold Szolginia z żoną Wandą pod ratuszowym lwem w sierpniu 1987 r.
(fot. Krzysztof Szolginia)

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Lesław Popławski

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU, ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch – redaktor naczelny kwartalnika, Lesław Popławski – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch (redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Aleksandra Solarewicz (Wrocław)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopolis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopolis-306168136114769/

Adres redakcji:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: cracovialeopolis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopolis@gmail.com, tel. 608 155 693

W sprawach prenumeraty prosimy telefonować i zostawiać wiadomości: 786 812 346

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie, stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

Proza

Witold Szolginia	Danuta Nespiak	
KRAJOBRAZY SERDECZNE	KRESY – NIE LEGENDA I MIT, ALE RZECZYWISTOŚĆ	47
	1	

Poezja

Witold Szolginia	Kalendarium	
KRAJOBRAZY SYRDECZNY ♦ WIGILIA	Beata Kowalska-Sionko	
♦ FIGURA MATKI BOSKIJ NA PLACU	Z ŻYCIA LWOWA.	
MARIACKIM ♦ O, LWOSKI BAŁAKU...	STYCZEŃ–MARZEC 1923	48
	5	

Beata Stragierowicz	Musica Leopoldis	
MICKIEWICZA 9 –	Michał Piekarski	
LWOWSKI ADRES JANA STYKI	ROK MUZYCZNYCH JUBILEUSZY!	55
	7	

Karol Chlipalski	Paweł Stachnik	
KSIĘŻA MISJONARZE	WŁODZIMIERZ PUCHALSKI.	
W XVIII-WIECZNYM LWOWIE	FOTOGRAF PRZYRODY Z KRESÓW	58
	13	

Antoni Wilgusiewicz	Jurij Hudyma	
ZAPOMNIANY KOŚCIÓŁ LWOWA	Z DZIEJÓW PAŁACU	
	NA PLACU HALICKIM WE LWOWIE	63
	18	

Ulice Lwowa	Anna Stengl	
Franciszek Haber	O ALBUMIE ZALEWSKICH	
ULICA KOCHANOWSKIEGO	RAZ JESZCZE	66
	21	

Karolina Grodziska	Daniel Paweł Zalewski	
WSPOMNIENIE O DOKTORZE	EPILOG	67
ADAMIE ALEXANDROWICZU		
	36	

Aleksandra Ziółkowska-Boehm	Agnieszka Unrug	
POLACY NA SYBERII	WRAŻENIA Z PODRÓŻY	
	ZE LWOWA DO KRAKOWA	69
	40	